



Trish Wylie

Prosto z serca

PROLOG

- Wyglądasz wspaniale. Prawie jak księżniczka.

Teagan Delaney uśmiechnęła się do młodszej siostry, która stanęła w drzwiach sypialni.

- Dzięki. To niewiarygodne, ile można zrobić ze swoim wyglądem przez trzy godziny. Przygotowałam kolację dla taty?

Eimear skinęła głową.

- Idę teraz powtórzyć lekcje. Będę czekała na twój powrót.

Teagan wiedziała, że siostra chce w ten sposób ukryć się przed ojcem.

- Mogłabyś co jakiś czas zrobić sobie małą przerwę i pooglądać z tatą telewizję. Na pewno nie będzie miał nic przeciw temu.

Oczy o podobnym odcieniu jak jej własne spojrzały wymownie na sufit.

- Będzie oglądał jakieś nudne programy dokumentalne. Poczekam u siebie w pokoju, aż wrócisz i wszystko mi opowiesz. Gdybym spała, obudź mnie.

- Mogę ci wszystko opowiedzieć rano.

- Nic z tego! I tak nie zasnę.

- Przed chwilą powiedziałaś, żebym cię obudziła, gdybyś zasnęła.

- Daj spokój, po prostu masz wszystko mi dokładnie opowiedzieć. Ja nigdy nie pójdę na takie wspaniałe przyjęcie.

Teagan spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Dzięki siostrze naprawdę wyglądała dobrze. Eimear znała najnowsze trendy w modzie i uwielbiała wszystko, co dotyczyło makijażu i najmodniejszych fryzur.

Zastanawiała się, co powiedzą ludzie, kiedy zobaczą ją tak wystrojoną. Chociaż tak naprawdę ważna dla niej była tylko jedna osoba.

Ostatnio spędzała z Brendanem McNamarą coraz więcej czasu.

Nie znała nikogo równie fascynującego. Miała nadzieję, że Brendan doceni dzisiaj jej wygląd.

Obiecała siostrze, że obudzi ją bez względu na godzinę, i ruszyła w stronę schodów. Pomyślała o ojcu, który siedział teraz przed telewizorem i jadł kolację.

Miała nadzieję usłyszeć od niego komplement. Może dostrzeże, jak wydorosłała i wypiękniała.

Na pewno jej nie uściska ani nie powie, że ją kocha. Na to nie mogła liczyć, jednak wystarczyłoby jedno ciepłe słowo, jedno pełne podziwu spojrzenie, żeby ją uszczęśliwić.

Kiedy weszła do salonu, ojciec nawet nie odwrócił głowy.

- Wychodzę, tato.

- Dobrze. Tylko wróć przed północą.

- Tato, to jest bal. Na pewno nie wrócę przed pierwszą, ale obiecuję, że przyjdę prosto do domu.

- Mam nadzieję.

Czekała, modliła się w duchu, by na nią spojrzął, ale nie przerwał jedzenia.

- Masz pieniądze?

- Tak.

- Nie wydaj wszystkiego od razu.

- Nie wydam. - Z ciężkim westchnieniem odwróciła się w stronę drzwi.

- Zobaczymy się rano.

- Tylko nie dawaj mi na śniadanie żadnych otrębów.

- Dobrze.

Dlaczego odczuwała takie rozczarowanie? Po tylu latach powinna nauczyć się, że ze strony ojca nie może oczekiwać żadnego zainteresowania. Podobnie jak od matki, która odeszła.

Dlaczego wciąż się tym przejmowała? Całe szczęście, że miała takich przyjaciół jak Brendan. Podtrzymywali ją na duchu, pozwalali wierzyć, że istnieją ludzie, którym nie jest obojętna.

Minęło kilka godzin, w ciągu których w towarzystwie Brendana zapomniała o smutkach. Ten chłopak był naprawdę zdumiewający. Przy nim czuła się dziwnie bez troska, niemal szczęśliwa.

Kiedy poznała Brendana, chodził z jej przyjaciółką. Zgodnie z niepisaną zasadą, jaką ustaliły między sobą trzy koleżanki, był poza jej zasięgiem. Dzięki temu mo-

gła go dobrze poznać, gdyż nigdy nie widziała w nim potencjalnego kandydata na narzeczonego.

Zaprzyjaźnili się i dobrze poznali. Spędzali ze sobą dużo czasu i Teagan wiele dowiedziała się o Brendanie McNamarze. Wiedziała, czego chce od życia, że marzy o założeniu rodziny. Był pełnym ciepła, optymizmu człowiekiem, który odnosił sukces we wszystkim, do czego się zabrał. A na dodatek był niewiarygodnie przystojny.

Teagan jednak nigdy nie widziała w nim kandydata na chłopaka. Nie należał do mężczyzn, którzy zawierali przelotne znajomości, a ona z kolei nie była gotowa na stały związek. Doskonale wiedziała, czym to mogłoby się skończyć. Ludzie się pobierali, płodzili dzieci, a potem okazywało się, że do siebie nie pasują. Potem następował rozwód i cierpienie, a najgorzej wychodziły na tym dzieci.

Obiecała sobie, że nigdy w życiu nie popełni podobnego błędu. Nie chce, żeby jej dziecko miało takie dzieciństwo jak ona.

Przyjaźń z Brendanem była po prostu... bezpieczna. Ufała mu, wiedziała, że on nigdy nie przekroczy pewnej granicy. Wielokrotnie żartował z jej światopoglądu, ale nigdy nie zrobiłby niczego, na co nie dałaby mu przyzwolenia.

Czasami w jego towarzystwie zapominała o swoich planach na przyszłość, a nawet zaczynała wierzyć w szczęśliwe zakończenia.

Dziś, w tę wyjątkową noc, pozwoliła sobie na takie marzenia. Ubrana jak księżniczka tańczyła w ramionach

księcia z bajki. Było Boże Narodzenie i wszystko mogło się zdarzyć.

- Dobrze się bawisz?

Uśmiechnęła się do Brendana.

- Nie pamiętam, kiedy tak miło spędzałam czas.

- Powinnaś częściej gdzieś wychodzić. Jeśli będziesz się tak dużo uczyć, zrobisz się nudna.

- No śmiało, powiedz mi jeszcze kilka komplementów. Dziś zniosę wszystko.

- Już dwa razy powiedziałem ci, że wyglądasz olśniewająco. Nie mogę tego więcej powtarzać, bo przewróci ci się w głowie.

Jego pochwała sprawiła jej prawdziwą przyjemność. Jednak największym komplementem było spojrzenie, jakim obrzucił ją na powitanie.

Zbliżył twarz do jej twarzy i uśmiechnął się niezwykle tajemniczo.

- Wiesz, jaki jestem zaborczy w miłości.

Była to prawda. Przez chwilę zastanowiła się, jaka dziewczyna będzie miała tyle szczęścia, żeby go przy sobie zatrzymać. Nie wiedzieć czemu, odczuła zazdrość.

No nie. Był przecież jej przyjacielem. Nikim więcej.

- Uważaj, depcesz mi po palcach - zawołał.

- To twoja wina. Wiesz, co mówią o mężczyznach z dużymi stopami...

Brendan nachylił się nad nią tak, by nikt inny ich nie usłyszał.

- Że muszą nosić duże buty?

Ze śmiechem przesunęli się na skraj parkietu. Prze-

stali tańczyć i nagle w spojrzeniu Brendana zaszła jakaś zmiana. Przyjrzał się jej z uwagą, jakby chcąc zapamiętać każdy szczegół jej twarzy, a potem odezwał się niskim głosem.

- Naprawdę wyglądasz dziś zachwycająco.

Kiedy po latach wracała myślami do tej chwili, zawsze wiedziała, że był to jeden z tych momentów, o których można pokrótce powiedzieć „tylko nie to!”. Każdy doświadczył takiej chwili chociaż raz w życiu.

Był to rodzaj mentalnego alarmu. Chwila, w której człowiek bardzo dobrze wie, że nie powinien czegoś zrobić, że nie powinien na coś pozwolić, bo mogą wyniknąć z tego kłopoty. Ona sama zdała sobie z tego sprawę kilka sekund za późno.

Kiedy Brendan spojrział na nią tak ciepło, zapomniała, jakie są jej życiowe priorytety i plany na najbliższą przyszłość. A przede wszystkim zapomniała o obietnicy, jaką złożyła sobie samej. Musi unikać mężczyzn, którzy mogliby zagrozić jej sercu.

Uległa czarowi chwili.

Kiedy Brendan z uśmiechem spojrział na wiszącą nad nimi jemiołę, wstrzymała oddech.

Powinna była obrócić wszystko w żart albo się wycofać. A już na pewno nie powinna stać nieruchomo, patrząc, jak jego głowa powoli zbliża się do jej twarzy.

W chwili kiedy ich usta się zetknęły, wiedziała, że popełnia niewybaczalny błąd.

Kiedy jej dotknął, miała uczucie, jakby w jej wnętrzu obudziło się coś, czego istnienia nawet nie podejrzewa-

ła. Zaczęło się od wszechogarniającego ciepła i szybszego bicia serca. Oddech stał się płytki, a potem poczuła dziwne mrowienie w dole brzucha.

Bała się, że za chwilę straci kontrolę nad własnym ciałem, a przecież dobrze wiedziała, do czego to prowadzi.

Złamane serce, nieprzespane noce, zwątpienie. Ból.

Miała dwadzieścia jeden lat i zero doświadczenia w tych sprawach. Jednak świetnie wiedziała, ile kosztuje taka przyjemność. Nie chciała płacić tej ceny.

- Nie - szepnęła udręczonym głosem. - Nie powinniśmy tego robić. Nie możemy...

- Wręcz przeciwnie. - Brendan objął ją w talii. - Wiedziałaś, że tak się stanie.

- Nieprawda! Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

- To dobry początek.

- Nie masz pojęcia, w co się pakujesz, Brendan.

Nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi. To tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że postępuje słusznie. Nie znał jej tak dobrze, jak sądził. Brendan był jej marzeniem. Wiódł wspaniałe życie, a ona z łatwością mogła sobie wyobrazić, że wiodą je razem.

Jednak to były tylko marzenia. Odrzucenie go sprawiło jej wiele bólu, a to tylko dowodziło, że postąpiła słusznie. Gdyby zaangażowała się odrobinę mocniej, mogłaby tego nie przeżyć. A co gorsza, mogłaby skończyć jak jej rodzice.

- Nie wierzę, że to zrobiłeś. - W końcu zdołała uwolnić się z jego uścisku i nawet udało jej się nie rozpłakać.

- Wszystko zepsułeś.

- Jednym niewinnym pocałunkiem? Jak to możliwe? -
Potrzęsnała głową, postąpił krok w jej stronę, spoglądając
na boki, aby przekonać się, czy ktoś słyszał ich kłótnię.
- Zachowujesz się jak histeryczka, Teagan. Przestań.

Ton jego głosu wyprowadził ją z równowagi.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić?

-Teagan...

- Co? Znajdź sobie dziewczynę, która chce, żeby ją całowano. Zapewne są takich całe stada, ale ja do nich nie należę, rozumiesz? - Uniosła dumnie podbródek. - Daj mi spokój.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wybiegła.

Przysięgła sobie wtedy, że nigdy więcej go nie zobaczy. Nigdy. Niech sobie myśli, że jest dziecinna i niedojrzała, nic ją to nie obchodzi.

Już nigdy nie pozwoli, aby ktoś zbliżył się do niej tak bardzo jak on. Będzie liczyć tylko na siebie i sama poradzi sobie w życiu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie możesz zrobić mi tego właśnie teraz! - Eimear ściszyła głos i spojrzała błagalnie na siostrę. - Teagan, nie prosiłabym cię, gdybym naprawdę nie potrzebowała twojej pomocy. Dla mnie i Maca to decydujący moment.

- Naprawdę to rozumiem, Eimear, ale nie mogę się nimi teraz zająć. - Spojrzała na twarzyczki trojga dzieci, które wpatrywały się w nią z natężeniem. Było jej bardzo przykro, że słyszały tę wymianę zdań. - Może w następnym weekend. Naprawdę mam piekło w pracy i...

- Teagan, mówimy o moim życiu.

Eimear zaczęła płakać, a to już było dla Teagan za wiele. Zwłaszcza że patrzyły na to dzieci - jej siostrzeniec i dwie siostrzenice. Nie chciała, by cierpiały.

Eimear mogła przynajmniej do niej zadzwonić, zamiast przyjeżdżać bez uprzedzenia, kiedy ona wraca z pracy i...

- Eimear...

- Błagam cię.

Jej siostra od dawna już jej nie potrzebowała. Odkąd po raz pierwszy wyszła za mąż, ich stosunki bardzo się

zmieniły. Przede wszystkim Teagan uważała, że to małżeństwo w ogóle nie powinno było dojść do skutku i nie wahała się powiedzieć tego na głos. Eimear nigdy jej tego nie wybaczyła i od tamtej pory ich wzajemne relacje uległy wyraźnemu ochłodzeniu.

Jednak teraz Eimear była zdesperowana i Teagan poczuła się jak za dawnych czasów. Znow obudził się w niej instynkt opiekuńczy.

Przeniosła wzrok na dzieci. Najstarszy z całej trójki był Johnnie. Patrzył na nią teraz oczami, których kolor był identyczny z kolorem oczu jego matki. Przyglądał się jej tak, jakby poddawał ją jakiemuś testowi, jakby ją oceniał. I gdy tak stała, zastanawiając się, jak wymigać się od obowiązku zajmowania się dziećmi siostry, czuła, że zawiodła jego oczekiwania.

Westchnęła ciężko.

- Na jak długo?

- Dzięki, Teagan! - Eimear uścisnęła siostrę i natychmiast przestała płakać. - Wiedziałam, że mogę na tobie polegać.

Teagan była pewna, że będzie żałowała swojej decyzji.

- Będą potrzebować...

- Wszystko co potrzebne znajdziesz w tej torbie. Meggie siusia już do nocnika, więc zakładasz jej pieluszkę tylko na noc. W torbie jest cała paczka pampersów.

Eimear pospiesznie ucałowała dzieci i pobiegła do drzwi.

- Nie będzie nas tylko kilka dni. Mac wynajął dla nas dom gdzieś na kompletnym odludziu.

- Jak mam się z wami...
- Dzięki, Teagan. Naprawdę jesteś niezastąpiona.

I już jej nie było.

Teagan zamrugała powiekami, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła jej siostra. Co się stało? Jeszcze pół godziny wcześniej miała wspaniałe plany na ten wieczór. Kąpiel z bąbelkami, świece zapachowe i kieliszek doskonałego chardonnay. Tymczasem patrzy właśnie na trzy małe buzie, które wyglądają na równie oszołomione jak ona.

Uśmiechnęła się promiennie i podeszła do nich. Nie minęło trzydzieści sekund, jak najmłodsza latorośl jej siostry zaczęła płakać.

- Tylko nie to, skarbie. Nie płacz, proszę.

Jak na komendę zaczęła płakać druga. Tylko Johnnie milczał jak zakłęty.

Witaj w piekle, pomyślała, biorąc najmłodszą dziewczynkę na kolana.

Brendan nie cierpiał przeprowadzek. Postanowił, że tym razem to już naprawdę ostatni raz, w przeciwnym razie chyba oszaleje.

Wyjął pudło z wynajętego samochodu i po raz szósty wszedł do domu, po to tylko, aby za chwilę powtórzyć ten kurs.

Przynajmniej jego życie nie było tak chaotyczne jak tej kobiety z przeciwka.

Ona po raz trzeci wędrowała od samochodu do domu. Tym razem trzymała na ręku płaczące dziecko. Są-

dząc z jej miny, nie była zachwycona tym, co się działo. Nie widać było żadnego faceta, który pomógłby jej z tym całym bałaganem. Może miał wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, aby pojechać do pracy, zanim zaczęło się zamieszanie.

Gdyby to była jego rodzina, takie zamieszanie sprawiłoby mu wielką frajdę.

Potrząsnął głową. Powinien był kupić mieszkanie w jakiejś dzielnicy, którą zamieszkiwali samotni ludzie.

Kobieta zajrzała do samochodu przez otwarte drzwi i tak długo mówiła coś do płaczącego dziecka, aż w końcu zapanowała cisza. Potem zamknęła drzwi i ruszyła w stronę miejsca dla kierowcy. Jednak w połowie drogi zatrzymała się z głośnym krzykiem, wpatrując się w bok samochodu. Uniosła ręce w geście, który mógł wyrażać tylko rozpacz, po czym opuściła je gwałtownie.

- Nie, tylko nie dziś! Błagam, nie róbcie mi tego!

Brendan odszedł nieco od swojej ciężarówki i spojrział tam, gdzie patrzyła kobieta. Przebite koło.

Wzruszył ramionami, zdając sobie sprawę, że to jeden ze sposobów, by poznać sąsiadów, zresztą kobieta wyglądała na zdesperowaną.

Podbiegł do niej.

- Cześć, nie potrzebujesz pomocy?

Słyszając jego słowa, podskoczyła przestraszona, po czym odwróciła się w jego stronę.

- Muszę zmienić koło.

- Na to wygląda.

- Nie zmienię koła w tym stroju. - Popatrzyła na nie-

go oczami pełnymi łez. - Nie sędzę, żebym mogła cię prosić...

Brendan od razu usłyszał zmianę, jaka zaszła w tonie jej głosu. Irytacja przerodziła się w prośbę zaprawioną nutką kokieterii. Mimowolnie zaczęła z nim flirtować, bo zależało jej na jego pomocy. Typowa kobieta.

Gdy odrzuciła włosy z twarzy, na chwilę zaniemówił.

- Teagan.

- Brendan - szepnęła.

- Cóż za niespodzianka - uśmiechnął się w nieco wymuszony sposób.

- Co tu robisz?

- Właśnie się wprowadziłem do domu po przeciwnej stronie ulicy.

- Kupiłeś dom naprzeciwko mojego? Kiedy?

- Przedwczoraj odebrałem klucze. Gdybym dostał listę ludzi, na których mogę natknąć się w najbliższym sąsiedztwie...

- Byłabym ostatnią osobą, której nazwisko spodziewałbyś się na niej znaleźć. - Uniosła brodę i uśmiechnęła się do niego nieznacznie. - Miło słyszeć.

No dobrze, może miała nie najlepszy ranek, ale to nie powód, żeby zachowywała się niegrzecznie. W końcu zaczepił ją, aby zaproponować pomoc.

- Cóż, trochę czasu minęło, odkąd widzieliśmy się ostatni raz.

- To prawda.

Choć Teagan nie zasługiwała na to, by być dla niej miłym, postanowił zrobić jeszcze jeden wysiłek. Wska-

zał głową na samochód, w którym na szczęście panowała cisza.

- Widzę, że nie próżnowałaś.

Teagan wybuchnęła śmiechem.

- Och, to dzieci mojej siostry, nie moje.

- Ukradłaś je?

- Nie. Dlaczego ktoś przy zdrowych zmysłach miałby zrobić coś podobnego?

- Wyglądają na miłe.

- Bo są. - Pomachała dzieciom przez okno i została nagrodzona ich uśmiechami. - Tylko że jest przy nich dużo pracy.

- Mogę sobie wyobrazić.

Teagan zastanowiła się chwilę, po czym powróciła do sprawy przebitego koła.

- Wiem, że proszę o wiele, ale czy mógłbyś pomóc mi z tym cholernym kołem? I tak już jestem spóźniona do pracy.

- Zabierasz je do pracy?

- Nie - roześmiała się. - Zostawię je w przedszkolu.

Brendan spojrzał na nią z uwagą. Przypomniał sobie, jak wyglądała podczas ich ostatniego spotkania. Dziewięć lat, jakie minęło od tamtego czasu, nie pozostawiło na niej śladu. Wyglądała świetnie, a nawet... lepiej.

Kiedy spojrzała na niego ogromnymi zielonymi oczami, przypomniał sobie coś jeszcze. To, co powiedziała mu po pocałunku. Nigdy więcej jej nie spotkał i nie miał okazji, aby poważnie z nią porozmawiać.

A teraz zostali sąsiadami.

Chrząknął.

- Pomogę ci, nie ma sprawy. Po to do ciebie podszedłem, prawda?

- Dzięki.

- Nie ma za co - odparł z uśmiechem.

Zawahała się chwilę, po czym odpowiedziała mu uśmiechem.

Otworzyła bagażnik, a Brendan wyjął z niego zapasowe koło. Potem wydobył skrzynkę z narzędziami i podnośnik. Teagan zastanawiała się, o czym z nim rozmawiać. Była dobra w rozmowach, na tym w końcu polegała jej praca.

Jednak mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo był zaskoczony, widząc ją tutaj.

- Więc nie masz swoich dzieci? - spytał, nie przerywając pracy.

- Nie mam. - Z niewiadomych przyczyn poczuła, że musi to jakoś wytłumaczyć. - Byłam zbyt zajęta pracą.

- No to na razie będziesz musiała zrobić sobie małą przerwę.

Dzięki, Brendan, za to, że mi to uświadomiłeś. Spojrzała na jego plecy i zrobiła złośliwą minę.

- Obawiam się, że nic z tego. To nie była zapowiedziana wizyta.

Brendan odkręcił pierwszą śrubę.

- Jak sobie poradzisz? Mąż ci pomoże?

Cóż za subtelnosc.

- Męża też nie mam.

- Domyślam się, że za to odnosisz sukcesy w pracy.

- W rzeczy samej. Dzięki.

Skiął głową, dokończył odkręcać ostatnią śrubę i zdjął koło.

- Gratuluję.

Poczuła się, jakby te wszystkie minione lata były za ledwie sekundą. Może Brendan miał inne priorytety, ale to nie oznaczało jeszcze, że jej życie było mniej satysfakcjonujące.

W końcu zarobiła tyle, że mogła kupić sobie dom i prawie spłacić samochód. Miała konto w banku i stać ją było na wiele rzeczy. Płaciła w terminie rachunki i była z tego bardzo dumna. Uważała, że jak na kogoś w jej wieku radzi sobie bardzo dobrze.

Kim on był, żeby ją krytykować?

- Domyślam się, że ty sam masz uroczą żonę i tuzin dzieci?

- Nie. Jestem sam.

A niech to, więc nie krytykował jej życia, tylko chciał się czegoś o niej dowiedzieć.

Potrząsnęła głową, co było gestem rezygnacji. Zapomniała już, jaki jest inteligentny. Kiedy tak na nią patrzył, pamiętała za to mnóstwo innych rzeczy.

- Jeśli chcesz, pomogę ci - zaproponował.

- Dzięki, ale dam sobie radę sama.

- Jak sobie życzysz.

Kiedy skończył zakładać nowe koło, wstał, otarł ręce o dżinsy i zajął do samochodu.

- Uwielbiam dzieci, a ponieważ mam całe tabuny bratanków i siostrzenic, nie brak mi doświadczenia.

Skoro tak, dlaczego nie ma własnych pociech? Co z jego wielkim planem na życie? Nie chciała go o to pytać. Nie chciała w ogóle odnawiać starej przyjaźni. Wiedziała, czym może się to skończyć.

- Dzięki. - Poprawiła włosy i spojrzała na zegarek. -
Jakoś damy sobie radę.

Brendan zamknął bagażnik i popatrzył na nią uważnie. Po chwili wzruszył lekko ramionami i wsunął dłonie do kieszeni dżinsów.

- W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

To prawda. Wiedziała. Ale wiedziała również, że jedynie wtedy, gdy znajdzie się w naprawdę krytycznym położeniu, skorzysta z jego propozycji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Krytyczne położenie pojawiło się szybciej, niż przewidywała. Właśnie zbierała się do wyjścia z biura, kiedy dostała wiadomość, że spotkanie z jej potencjalnym klientem, na którym jej bardzo zależało, odbędzie się wcześniej, niż było zaplanowane. Prezentacja, z którą miała wystąpić, nie była jeszcze gotowa.

Z tego wszystkiego rozboleła ją głowa.

Wiedziała, że w przedszkolu nie zechcą przyjąć dzieci po raz drugi. Było przepełnione i udało jej się załatwić miejsce tylko dlatego, że jedna z rodzin wyjechała na wakacje.

Kiedy, wracając z przedszkola, wstąpiła do supermarketu, głowa pękała jej z bólu.

- Ja chcę paluszki rybne!
- Nie, pieczonego kurczaka!
- Paluszki rybne!
- Kurczaka!
- Jeśli natychmiast nie przestaniecie się kłócić, kupię tylko kalafior i nic ponadto - zagroziła, doprowadzona do ostateczności.

Kate zrobiła obrażoną minę. Teagan zatrzymała wózek przy stoisku z płatkami i spojrzała na nią.

- Nie lubisz kalafiora, Kate?

Dziewczynka ujęła się pod boki i wyduła usta. Teagan wybuchnęła śmiechem. Nic innego już jej nie pozostało.

- Paluszki rybne - powtórzyła z uporem Kate, po czym dodała po chwili zastanowienia: - Poproszę.

- Tak brzmi znacznie lepiej. - Teagan zaczęła z trudem pchać wózek. - Wiecie co? Wybierzmy najpierw płatki śniadaniowe, a potem zadecydujemy, co zrobić na obiad, dobrze?

Rozpatrywanie, które płatki mają najwięcej walorów odżywczych, a które najlepszy prezent dodany do opakowania zajęło im jakieś piętnaście minut. Teagan czuła, że za chwilę eksploduje. W tym momencie zza rogu wyszedł Brendan.

- Do diabła! - wykrzyknęła na jego widok Teagan.

- Powiedziałaś brzydkie słowo.

- Masz rację, kochanie. Przepraszam. - Uśmiechnęła się na widok zbliżającego się do nich Brendana. - Witaj ponownie.

- Wcale cię nie śledzę, jeśli tak sobie pomyślałaś. To po prostu najbliższy supermarket.

Kate pociągnęła go za ramię.

- Ty naprawiłeś nam koło, prawda?

- Tak, ja. Bieriecie te płatki? Ja też je lubię.

- Dodają do nich książkę gratis - poinformowała go Kate.

-I milion konserwantów - dodała Teagan.

- Dzięki nim dłużej żyjesz.

- Wcale nie. - Spojrzała na niego z naganą. - Wołałabym jakieś płatki z otrębami. Na pewno są zdrowsze.

Brendan zrobił minę do Kate, która na jej widok roześmiała się.

Teagan pochyliła się w jego stronę.

- Nie pomagasz mi.

Brendan wyprostował się i spojrzał na nią z uwagą.

- Sprawiasz wrażenie zmęczonej. Ciężki dzień?

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. - Wrzuciła do koszyka płatki z książką, usprawiedliwiając się w ten sposób, że czytanie to ważny element edukacji. Żeby uspokoić sumienie, wzięła też opakowanie płatków ow-sianych. - A jeszcze się nie skończył.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, opowiedziała mu o swoich problemach.

- Mam dwa dni na przygotowanie prezentacji dla nowego klienta.

Brendan skinął głową, wrzucając kolejne produkty do wózka.

- I trójkę dzieci, którymi trzeba się zająć?

- Tak. Na przedszkole nie mam już co liczyć.

- Co w takim razie zamierzasz zrobić?

Zatrzymała wózek obok chłodni i spojrzała na niego.

- Wydrukowałam listę telefonów do opiekunek. Będę musiała jakąś wynająć.

- A jeśli żadna nie przyjmie twojej oferty?

Wtedy będzie miała kłopot. Spojrzała na niego i poczuła, jak w skroniach rodzi się tępy ból.

- Wtedy spróbuję przesunąć spotkanie. - Sięgnęła po paluszki rybne i medaliony z kurczaka.

- Czy twoja siostra wie, ile masz pracy?

Teagan dłuższy czas nie odwracała wzroku od zawartości chłodni.

- Wypadło jej coś bardzo ważnego. - Uśmiechnęła się do niego, jakby szukając zrozumienia.

- Ciociu Teagan, tylko bez kalafiora.

- Kate, kalafiory są zdrowe.

- Ale za to niesmaczne.

- Polejemy go sosem serowym i będzie pyszny. - Pogładziła siostrzenicę po włosach i spojrzała na Brendana.

- Muszę się zbierać. Dzieci są głodne.

- Rozumiem. - Skinął głową. - Nie zapominaj o mojej propozycji, Teagan. Nadal jest aktualna.

Spotkania w żaden sposób nie dało się przełożyć. I żadna z opiekunek do dzieci nie miała dla niej czasu. Teagan zupełnie nie wiedziała, co począć.

Musiała przełknąć dumę i poprosić o pomoc Brendana. Tylko na jeden dzień.

Oczywiście przystał na to bez chwili wahania. Następnego dnia rano zjawił się u niej w domu, jak gdyby nigdy nic. Czuła się naprawdę okropnie. Nie chciała, żeby był blisko niej.

Uznała, że nadszedł czas, by namierzyć siostrę. Nie dlatego, że nie chciała zajmować się jej dziećmi. Lubiła je, ale nie miała teraz na to czasu.

Kiedy wróciła do domu, okazało się, że Brendan świet-

nie sobie radzi. Nic nie było zniszczone, poplamione ani zepsute.

Z westchnieniem ulgi usiadła w kuchni i uśmiechnęła się z wdzięcznością do Brendana, który podał jej kubek kawy.

- Jak dorwę moją siostrę, to ją zabiję.

Brendan uśmiechnął się do niej z drugiego końca kuchni.

- Domyślam się, że nie udało ci się skontaktować z Eimear.

- Dobrze się domyślasz. Nie chodzi o to, że ich nie chcę, po prostu brakuje mi czasu.

- Nie masz wyboru - powiedział spokojnym głosem.

- Mam. Znajdę ją i każę jej zabrać dzieci.

- Dobrze wiesz, że tego nie zrobisz. Zresztą, to i tak musiałyby trochę potrwać.

Spojrzała na niego, nie kryjąc rozdrażnienia. Jakby nie dość było kłopotu z dziećmi, to jeszcze na dodatek musiała spędzać czas z człowiekiem, którego dawno temu postanowiła unikać.

Kiedy go nie widziała, była w stanie udawać, że nie istnieje. Celowo omijała przyjęcia, na których mogłaby się na niego natknąć, nie wspominając już o szkolnych rocznicach.

A teraz, przez swoją nieodpowiedzialną siostrę, musiała prosić go o pomoc. Siedział w jej domu i czuł się w nim niezwykle swobodnie.

- Teagan? - zagadnął, kiedy milczała.

- Przepraszam. Nie mogę teraz zajmować się trójką ma-

łych dzieci i nie mogę wymagać od ciebie, żebyś mi w tym pomagał. Miałam zajmować się nimi tylko kilka dni.

- Naprawdę chętnie ci pomogę. Wcałe mi to nie przeszkadza.

Kiedy podniosła wzrok, dostrzegła, że Brendan z uwagą się jej przygląda. W jego spojrzeniu było dużo ciepła i życzliwości.

Nie wiedzieć czemu, wytrąciło ją to z równowagi.

- Tobie może nie, ale mnie tak.

- Nie chcesz przecież, żeby zajmował się nimi ktoś obcy, prawda?

Wiedziała, że ma rację. Za każdym razem, kiedy rozmawiała z jakąś opiekunką, odczuwała niepokój. Westchnęła ciężko.

- Nie mogę zabrać ich do biura. Jeśli stracę ten kontrakt...

Brendan nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Kiedy spojrzała na niego z naganą, chrząknęła i przybrał poważną minę.

- Chyba nasz rację. Po tym, jak zobaczyłem, co potrafią zrobić w jedno popołudnie z salonu, wpuszczenie ich do biura nie byłoby najrozsądniejszym pomysłem.

- Kiedy mieszkałam tu sama, kremowy kolor wydał mi się bardzo odpowiedni. - Pomyślała z nostalgią o czasach, kiedy wszystkie jej beże i kremy wyglądały dziewczęco.

- Dzięki Bogu za poduszki. Przynajmniej na nich nic nie widać. Nawet soku z czarnej porzeczki - Brendan zachichotał.

- Cieszę się, że wydaje ci się to takie zabawne.

- Daj spokój. Wystarczy je odpowiednio ułożyć na kanapie i nic nie będzie widać. Zawsze wiedziałem, że musi być jakiś sens w posiadaniu tylu poduszek. - Nie przestawał się uśmiechać. - To takie dziewczęce.

- Co z tego, kiedy i tak wiem, że są tam plamy.

Teagan spędziła wiele godzin, starając się urządzić swoje mieszkanie tak, aby wyglądało przytulnie i elegancko. Kiedy wybierała z katalogów meble i obicia, nie myślała o trójce rozbrykanych dzieci.

Brendan oderwał się od drzwi i podszedł do niej.

- Potrzebują cię.

- Nie jestem ich matką. To ona powinna się nimi zajmować.

Zmusiła się, by popatrzeć na guzik jego koszuli. Guziki są bezpieczne. Skupi się na jednym z nich. Nie spojrzy mu w oczy, bo będzie zgubiona.

- To prawda, nie jesteś. - Zamilkł, czekając, aż podniesie na niego wzrok. - Ale teraz cię potrzebują, bo ją im zastępujesz. Nie masz dużego wyboru, prawda?

- Jestem tego świadoma.

- W takim razie musisz sobie poradzić.

W jego ustach brzmiało to tak prosto. Skąd wiedział? Nigdy przecież nie mówiła mu, jakiego wyboru życiowego dokonała dawno temu. Nie było w nim miejsca na trójkę dzieci ani na ponoszenie odpowiedzialności za kogokolwiek z wyjątkiem siebie samej. Nawet za kotka czy złotą rybkę. Żadnych obciążeń. Eimear powinna do-

rosnąć i zrozumieć, że Teagan nie ma obowiązku dłużej się nią zajmować.

Nie powinna była prosić jej o taką pomoc. To nie fair. Niech diabli wezmą Eimear i jej problemy!

Patrzył przez chwilę na jej posępną minę i ściągnięte brwi, po czym włożył ręce do kieszeni i lekko odchylił się do tyłu.

- Mówiłem ci, że możesz liczyć na moją pomoc.

- Wiem i bardzo ci dziękuję.

Czy on zawsze musi być taki cholernie uczynny i miły? A w dodatku zajmował się dziećmi lepiej niż ona, co jeszcze bardziej ją irytowało.

- Ale to nie twój problem, tylko mój. Naprawdę nie musisz biec mi z pomocą za każdym razem, kiedy znajdę się w trudnej sytuacji.

- Każdy facet lubi co jakiś czas być rycerzem w srebrnej zbroi. A ty jesteś najbliższą księżniczką, to wszystko.

Teagan próbowała ukryć zdenerwowanie. Przez długie lata pracowała na wizerunek silnej, niezależnej kobiety, odpowiedzialnej i w pełni samodzielnej.

Brendan zapewne też nie próżnował przez ten czas. Na samą myśl, z iloma kobietami się spotykał, poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka.

Patrzyła spod zmrużonych powiek, jak podchodzi do zlewu i myje kubek. Zachowywał się w swobodny sposób i choć był niezwykle wysoki, nie sprawiał wrażenia niezgrabnego.

Ona sama miała zaledwie sto pięćdziesiąt trzy centy-

metry wzrostu, może dlatego czuła się przy nim niezwykle kobieco.

- Co więc masz zamiar zrobić, skoro nie chcesz przyjąć żadnej pomocy?

- Jeszcze nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. Zabrzmiało to bardzo żałośnie. - Zdecydowanie jednak będę musiała coś wymyślić, zanim zdołam odszukać Eimear.

- Naprawdę wszędzie już próbowałaś?

Tak mu powiedziała, kiedy zadzwoniła w ciągu dnia, aby sprawdzić, co u nich słychać.

- Nie, zadzwoniłam tylko raz i poddałam się - powiedziała, opierając ręce na biodrach i zadzierając wyzywająco brodę.

Jej sarkazm nie zrobił na nim wrażenia.

- A jej przyjaciele? Pytałaś ich?

Westchnęła zrezygnowana. Nie ma sensu, aby była dla niego niemiła. W końcu to nie jego wina, że znalazła się w takiej sytuacji.

- Wiedzą tylko, że Mac zabrał ją na jakiś romantyczny wypad gdzieś w okolice Ring of Kerry.

- Gdzieś, gdzie nie ma telefonu, żeby nie mogli zadzwonić i sprawdzić, jak się mają dzieci?

Że też nie pomyślała o tym wcześniej.

- Chcieli spędzić razem trochę czasu.

Brendan potrząsnął głową.

- Nie rozumiem takich ludzi.

No tak, jakie to do niego podobne. Zresztą jak mogło być inaczej? Wiódł spokojne, wygodne życie, jakie oglą-

da się tylko na filmach. Nie potrafił zrozumieć, jak bardzo Eimear była zdesperowana. Jeśli Brendan kiedykolwiek się ożeni, na pewno będzie wzorem męża.

Nie wiedzieć czemu, odczuła nagłą złość. Nic nie rozumiała.

Brendan spojrzał jej w oczy. Przez chwilę nic nie mówił, widział, jaka jest wzburzona. Nawet po tych wszystkich latach umiał wyczuć, kiedy Teagan wybuchnie gniewem. Najwyraźniej była zła na siostrę, co zresztą doskonale rozumiał. Sam czułby na jej miejscu to samo. Mimo to próbowała jej bronić.

- Cóż, wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś potrzebowała pomocy - oznajmił z lekkim wzruszeniem ramion.

Och, doskonale wiedziała.

- Dziękuję, że zająłeś się nimi dzisiaj.

- Nie ma sprawy. - Zmarszczył w zamyśleniu brwi, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale tylko się uśmiechnął i ruszył do drzwi. - Będę jutro porządkował dom, więc zastaniesz mnie na miejscu.

- Okay. I jeszcze raz dziękuję.

Wiedziała, że zrobi wszystko co w jej mocy, by poradzić sobie bez jego pomocy.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły przez dłuższą chwilę stała bez ruchu. W domu słychać było jedynie dźwięk dobiegający z telewizora. Poczwała się nagle tak samotna, że zachciało jej się płakać.

Zapewne zawsze się tak czuła, tylko nigdy nie chciała się do tego przyznać. Ogarniała ją pustka, którą próbowała wypełnić pracą.

Zapewne nie była jedyną istotą na ziemi, która borykała się z podobnym problemem.

I choć w tej chwili miała ochotę zamordować siostrę za to, że wyjechała i tak beztrąsko zostawiła jej dzieci, nie mogła jej za to nienawidzić. Doskonale ją rozumiała.

Eimear najwyraźniej też zmagająca się z pustką. Dzieci jej nie wystarczały, chciała mieć przy swoim boku mężczyznę, który by ją kochał i przy którym czułaby się bezpieczna. Teagan natomiast szukała spełnienia w karierze i stabilizacji finansowej.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że siostra wkrótce wróci. Eimear nigdy nie opuściłaby dzieci. Musiała po prostu na jakiś czas odsunąć je na bok, aby zająć się ratowaniem swojego drugiego małżeństwa.

Ona sama nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. Uważała, że żaden mężczyzna nie jest wart tego, aby zaniedbywać z jego powodu dzieci. Cóż, zawsze była silniejsza. Zdecydowała się na samotne życie i doskonale sobie radziła. I tym razem też sobie poradzi.

Musi tylko znaleźć jakiś sposób, aby obejść się bez pomocy Brendana McNamary.

Nie dopuści do tego, aby jej szczęście zależało od innego człowieka. Nie będzie szukała miłości, o jakiej pisze się w powieściach. Taka miłość nie istnieje. Teagan o tym wiedziała, ale Eimear... nie.

Może dlatego, że pamiętała znacznie więcej niż jej młodsza siostra. Zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby Eimear była szczęśliwa i miała jak najlepsze wspomnienia z dzieciństwa.

Jeśli teraz musiała pobawić się w mamę, to trudno. Inne kobiety jakoś radzą sobie z macierzyństwem i pracą zawodową.

Zresztą to tylko kilka dni. Eimear powiedziała, że wkrótce wróci. Jakoś to będzie.

Najważniejsze, to poradzić sobie bez pomocy Brendana McNamary.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Brendan uśmiechnął się do siebie, spoglądając przez okno na Teagan, która właśnie pakowała dzieci do samochodu.

Sprawiała wrażenie mocno zaaferowanej. Kiedy w pośpiechu szła do samochodu, z całej jej postaci emanowały irytacja i zniecierpliwienie.

Jego uśmiech pogłębił się. Teagan było z tym całym zaaferowaniem bardzo do twarzy. Przypomnił sobie, jak kusząco wyglądała w wieku dwudziestu jeden lat, choć mógł założyć się o każde pieniądze, że gdyby jej to powiedział, nie uwierzyłaby.

Nie zamierzał jednak wracać w rozmowach do przeszłości i mówić, jak bardzo mu się wtedy podobała. Nawet jasnowłosa Shannon nie robiła na nim takiego wrażenia jak Teagan. Niełatwo było ją zapomnieć.

Teraz najwyraźniej postanowiła obejść się bez jego pomocy. Powinno go to cieszyć, gdyż mógł w spokoju zająć się swoimi sprawami. Teagan nie sprawiała wrażenia osoby, która pragnie spędzać czas w jego towarzystwie. Odkąd się spotkali i okazało się, że mieszkają po przeciwnej stronie ulicy, wyraźnie go unikała.

Jej postawa, nie wiedzieć czemu, sprawiała, że tym bardziej interesował się tym, co słychać u niej i u dzieci.

Odkąd pamiętał, zawsze była nieuchwytna. Kiedy przed łąty zdecydował się do niej zbliżyć, uciekła. I to w dosłownym tego słowa znaczeniu. Wyjechała z domu, zupełnie jakby ją ktoś gonił.

Odchylił się w bujanym fotelu, który stał w jego domowym biurze i przypomniał sobie pocałunek, jakim przed łąty go obdarzyła. Często go wspominał, ale teraz, kiedy ją zobaczył, zupełnie jakby ktoś rozpruł worek ze wspomnieniami.

Jednak nie tylko ten pocałunek utkwił mu w pamięci. Doskonale pamiętał wyraz jej oczu, kiedy na niego spojrzała. Dostrzegł w nich tyle bólu, że poczuł się, jakby ktoś zadał mu cios w żołądek.

Zupełnie jakby ten słodki, gorący pocałunek wyrwał jej serce z piersi.

Jakiś facet musiał kiedyś mocno ją skrzywdzić. Jak to się stało, że nic o tym nie wiedział?

Westchnął. Teraz to już nie jego problem. Kobiety z przeszłością już go nie interesowały. Sam miał za sobą niezły багаż złych doświadczeń i nie zmierzał dorzucać do niego obciążeń partnerki. Wielkie dzięki.

Powinien jak najszybciej zapomnieć o pani Teagan Delaney. Im dalej od niej, tym lepiej.

Dlaczego jednak nie może tego zrobić? Dlaczego oferuje jej pomoc, skoro ona wcale jej nie chce?

Jakie to patetyczne! Ale co za dużo, to niezdrowo. Odtąd nie będzie się jej narzucał.

Znajdzie sobie kogoś mniej skomplikowanego niż Teagan. Przydałaby się jakaś niezobowiązująca znajomość, która pozwoli mu zapomnieć o nowej sąsiadce.

Ponownie spojrzął na ulicę. Teagan właśnie odjeżdżała. Przeniósł wzrok na jej dom i ze zdumieniem ujrzał, że w drzwiach stoi jakaś drobna figura.

Czyżby zostawiła jedno dziecko w domu?

Kręcąc ze zdumienia głową, wstał z fotela, chwycił klucze i przebiegł ulicę.

Tym razem na pewno robi to po raz ostatni.

- Cześć, Johnnie.

Chłopiec zamrugał gwałtownie powiekami i uśmiechnął się lekko.

- Cześć - odparł, jakby wszystko było w największym porządku.

- Wygląda na to, że ciocia Teagan bardzo się dziś spieszyła, prawda?

- Chyba tak.

- Na pewno zaraz wróci.

Johnnie wzruszył ramionami.

Brendan spojrzął na ulicę, a potem przeniósł wzrok na dom.

- Chyba nie zostawiłeś otwartych drzwi?

Chłopiec potrząsnął przecząco głową.

- Tak też myślałem.

Przez chwilę obaj milczeli, po czym Brendan usiadł na kamiennym schodku.

- W takim razie chyba na nią poczekamy.

Chłopiec zastanowił się przez chwilę, po czym usiadł obok niego. Siedzieli dłuższą chwilę w milczeniu.

Brendan wytrzymał kilka minut, a potem spytał:

- Jak leci?
 - Okay.
 - Ciocia Teagan dobrze się wami zajmuje?
 - Stara się.
- Brendan skinął głową.
- Dobrze i to.
 - Nie ma swoich dzieci.
 - To prawda.
 - Chyba nie przepada za dziećmi.
 - Tak myślisz? - Spojrzał na chłopca z zaciekawieniem.
- Dlaczego tak uważasz?
- Kładzie nas spać bardzo wcześnie - oznajmił. - Pewnie dlatego, że nie chce się z nami bawić.
 - Jak wcześnie każe wam iść do łóżek?
 - O ósmej.
- Jego zdaniem to wcale nie była bardzo wczesna pora.
- A mama?
 - Kiedy nie ma szkoły, czasem idę spać dopiero o dziesiętej.
 - Nie jesteś wtedy zmęczony?
 - Rano mogę spać, ile chcę.
 - A kiedy jest szkoła?

To pytanie zostało skwitowane kolejnym wzruszeniem ramion. Brendan lekko pokręcił głową. Wiedział już, że Johnnie jest najbardziej gadatliwy z całej trójki.

W oddali rozległ się dźwięk nadjeżdżającego samochodu i po chwili ujrzeli Teagan.

- Widzisz, jest.

Wstali, kiedy samochód zaparkował na podjeździe.

- Powiedziałam ci chyba, żebyś wsiadał do samochodu! - krzyknęła Teagan do siostrzeńca.

- Spokojnie. - Brendan zmarszczył brwi, słysząc ton jej głosu. - Nie wiń dziecka za to, że nie potrafisz zliczyć do trzech.

Teagan spojrzała na niego ze złością.

- To nie twoja sprawa.

- Nie powinnaś się złościć na ośmioletnie dziecko za błąd, który popełniłaś ty sama. Dorośnij wreszcie.

- Wystraszył mnie na śmierć!

-I sądzisz, że krzyk jest najlepszym sposobem, żeby to wyrazić, tak?

Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie odezwała się. Zamknęła buzię i spojrzała na pochyloną głowę Johnniego. Ogarnęło ją poczucie winy. Co ona, do diabła, wyprawia?

Postąpiła krok do przodu i odezwała się spokojniejszym głosem.

- Naprawdę byłam przekonana, że wsiadłeś do samochodu, Johnnie.

Chłopiec uniósł głowę i zamrugał powiekami.

- Przepraszam - wymamrotał.

Teagan ścisnęło się serce. To nie była jego wina, że nie potrafiła poradzić sobie z trójką dzieci. Kobiety na całym świecie jakoś sobie radziły, dlaczego więc ona

miała z tym taki problem? Nigdy nie czuła się tak podle.

Uklękła przed chłopcem i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie, to ja przepraszam. Powinna była zauważyć, że nie zdążyłeś wsiąść. Kiedy zorientowałam się, że cię nie ma, przeraziłam się. - Przerwała, aby nabrać powietrza.

- Niezbyt się sprawdzam jako ciocia, prawda?

Johnnie uśmiechnął się leciutko.

- Całkiem dobrze ci idzie. - Podniósł wzrok na Brendana. - Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Brendan patrzył, jak chłopiec idzie do samochodu, otwiera drzwi, wchodzi do środka, cały czas świadomy tego, że Teagan stoi obok i bacznie się temu przygląda.

Nietrudno było nie dostrzec na jej twarzy poczucia winy. Najwyraźniej był to dla niej okres ciężkiej próby. Brendan popatrzył na jej potargane włosy i cienie pod oczami, których nie udało jej się całkiem ukryć pod makijażem. Uśmiechnął się.

- Ciężki ranek?

- Nie twój interes.

Tyle, jeśli chodzi o dobrosąsiedzkie układy. Teagan ruszyła w stronę samochodu, ale silna męska ręka chwyciła ją za ramię i osadziła w miejscu.

- Oferowałem pomoc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. - Wyrwała ramię.

- Najwyraźniej jednak tak. Inaczej nie zostawiłabyś jednego z dzieci w domu.

Skoro postanowił, że to będzie jego ostatnia wyprawa na drugą stronę ulicy, to przy okazji powie, co o tym wszystkim myśli.

- Nie jesteś przyzwyczajona do dzieci. To widać. Jednak jesteś zbyt uparta, aby przyznać, że potrzebujesz pomocy. Co takiego ci zrobiłem, że nie chcesz mojego wsparcia?

Teagan zarumieniła się, szukając odpowiednich słów.

Brendan potrząsnął głową, ścisząc głos.

- Wszystko z powodu jednego pocałunku sprzed tyśiąca lat?

Po co do tego wracał? O ileż łatwiej byłoby jej powiedzieć po tym pocałunku, żeby poszedł do diabła, gdyby nie był takim świetnym facetem. Zbyłaby go, na przykład twierdząc, że nie umawia się z byłymi chłopakami swoich przyjaciółek i byłoby po kłopotcie. Tak też powinna była zrobić, jednak łatwiej było pozwolić, żeby sprawy toczyły się własnym biegiem. W końcu rozdzieliło ich samo życie i każdy poszedł w swoją stronę.

To było całe wieki temu. Teraz jednak, kiedy Brendan stał naprzeciwko niej, odnosiła wrażenie, jakby to wszystko zdarzyło się nie dalej niż wczoraj.

Jej dotychczas uporządkowane życie rozpadło się na kawałki. Obecność trzech małych diabełków sprawiła, że utraciła samokontrolę.

Kiedy była młodsza, z trudem opierała się urokowi Brendana. Wtedy wierzyła jeszcze, że potrafi zapanować nad swoim życiem i świadomie nim pokieruje. O ileż trudniej było jej teraz, kiedy wszystko się waliło...

-Dlaczego nie możesz po prostu zająć się swoimi sprawami?

- A dlaczego ty nie możesz przyjąć pomocy, którą ktoś ci bezinteresownie proponuje?

- Wszystko, co mam, zawdzięczam sobie. Doszłam do tego bez niczyjej pomocy i teraz też nie zamierzam jej u nikogo szukać - oznajmiła, prostując ramiona w geście, w którym dało się wyczytać upór i zdecydowanie.

Brendan zmarszczył brwi. Spojrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł w nich ból. Potem Teagan zamrużyła powiekami i przybrała maskę, którą nosiła przed ludźmi. Chciał wiedzieć, skąd wziął się ten ból. Czy zawsze była zdana wyłącznie na siebie? Nigdy nie miała nikogo, na kim mogłaby polegać?

- Nawet Flip miał Flapa.

- Co? - spojrzała na niego zaskoczona.

- Nikt z nas nie jest bezludną wyspą. Każdy potrzebuje przyjaciela. Ile z tych truizmów mam ci przytoczyć, byś w nie uwierzyła? - Spojrzał ponad jej ramieniem na siedzące w samochodzie dzieci. Po chwili ponownie przeniósł wzrok na jej szmaragdowe oczy.

- Robisz to wszystko, żeby pomóc siostrze, która potrzebuje teraz twojego wsparcia. Ja natomiast chciałem pomóc starej przyjaciółce, nic więcej.

- A co będziesz z tego miał?

- Teagan, nie możemy po prostu zachowywać się jak sąsiedzi, którzy pomagają sobie w potrzebie?

Patrzyła na niego w milczeniu.

- Nie wiem, gdzie mieszkałaś przez te lata, ale dla

mnie pomoc sąiedzka oznacza świadczenie sobie drobnych przysług bez zobowiązań. Nidy nie wiadomo, kiedy ja poproszę cię o pomoc.

Teagan nadal przypatrywała mu się w milczeniu. Wiedziała, że ma rację. Najgorsze było to, że naprawdę potrzebowała pomocy.

Cóż, gdyby Brendan był zwykłym sąsiadem, zapewne bez wahania przystałaby na jego propozycję.

Problem leżał w niej. I w tym, że nie potrafiła zapomnieć o tamtym pocałunku. Pomimo upływu lat.

Chyba rzeczywiście powinna dorosnąć. Westchnęła głęboko i postanowiła zaryzykować.

- Okay.

Brendan przez chwilę patrzył na nią podejrzliwie.

- Okay?

- Okay. Skorzystam z twojej pomocy.

- No widzisz, nie było tak strasznie, prawda?

Nigdy się tego nie dowie

- Zaczynasz od zaraz. Jestem spóźniona o dobrą godzinę. Ale jeśli będą zachowywać się tak jak dziś rano...

- Dam sobie radę. Mam dużo czasu i nigdzie się nie spieszę. Sam jestem sobie szefem, no i pracuję w domu.

Teagan wiedziała, że Brendan zajmuje się komputerami. Był cenionym programistą i nie narzekał na brak zleceń.

- Nienawidzę cię za to - powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

- Wcale ci się nie dziwię. Choć tak naprawdę to wcale mnie nie nienawidzisz. Lubisz mnie. Zawsze mnie lu-

biłaś. W tej chwili po prostu nie lubisz tego, że mnie lubisz.

Ten człowiek zawsze miał rację. Bez słowa ruszyła do samochodu po dzieci. Wiedziała, że dalsza kłótnia z Brendanem nie ma sensu.

Rzeczywiście go lubiła. Zawsze tak było. Ale mogła go lubić na odległość. A kiedy dzieci jej siostry wrócą już do domu, Brendan także będzie mógł lubić ją na odległość.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zły pomysł. Bardzo zły.

Wiedziała o tym, kiedy tylko przekroczyła wieczorem próg domu i ujrzała Brendana śpiącego na sofie.

Co gorsza wyglądał, jakby sypiał tutaj od zawsze. W ogóle wyglądał w jej domu bardzo swojsko. A tak naprawdę to wyglądał świetnie wszędzie, gdzie się znalazł.

Teagan zrzuciła przy drzwiach buty na obcasach, potem usiadła w fotelu naprzeciwko sofy. Zaczęła z uwagą studiować twarz Brendana. Miała wrażenie, że patrzy na zakazany owoc, na czekoladkę, której musi sobie odmówić z powodu diety.

Swoją obserwację zaczęła od głowy. Zawsze miał wspaniałe włosy. Były koloru blond, z jaśniejszymi pasmami. Pamiętała, jak nosił je dłuższe i jak się wtedy kręciły. Nawet teraz niektóre kosmyki zalotnie się zawijały.

Potem spojrzała na jego pogrążoną we śnie twarz. Śpiąc, sprawiał wrażenie znacznie młodszego, niż był w rzeczywistości. Wiedziała jednak, że kiedy się obudzi, w kącikach oczu i wokół ust pojawią mu się zmarszczki mimiczne. Wtedy nie będzie wyglądał jak chłopiec, ale jak mężczyzna.

Przesunęła wzrok na usta, co natychmiast wywołało w niej falę wspomnień.

A jeśli chodzi o resztę...

Naprawdę nie wiedziała, po co mężczyźnie aż tak proporcjonalnie zbudowane ciało. Żeby chociaż starzał się w brzydki sposób.

Brendan westchnął cicho przez sen i odwrócił się w jej stronę. Znieruchomiała, nie chcąc go obudzić. Mogła go bezkarnie obserwować.

Otworzył oczy i spojrzał na nią z lekkim zdumieniem. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał lekko ochryple, ale bardzo seksownie.

- Jesteś w domu.

- Tak, jestem w domu.

Oparł się na łokciu i zaczął się jej przyglądać.

- Sprawiasz wrażenie mniej zaaferowanej, niż kiedy widziałem cię ostatni raz.

Teagan uśmiechnęła się, wracając myślą do wydarzeń minionego dnia.

- Prezentacja wypadła całkiem nieźle. Mam nadzieję, że dostaniemy ten kontrakt.

- To dobrze.

- Jak tam nasze małe diabełki?

Brendan uśmiechnął się.

- Doskonale. Chociaż nie wiem, kto był bardziej zmęczony, kiedy nadeszła pora do spania.

- Och, doskonale rozumiem, co masz na myśli.

- Jak ci ludzie znoszą to na co dzień? Przecież to najprostszy sposób, żeby oszaleć.

- Sama nie wiem. - Uśmiechnęła się ponownie. - Może powinienes zapytać swoją mamę?

- Myślisz, że dziewczynki uczą się tego od matek?

Założenie było całkiem prawidłowe. W świecie, w jakim dorastał, taka była kolej rzeczy. Ale nie w świecie Teagan.

Od swojej matki nauczyła się jedynie tego, jak być przedwcześnie dorosłą, jak dźwigać na swoich barkach odpowiedzialność, która nigdy nie powinna stać się udziałem dziecka. No i tego, jak pilnować się na każdym kroku i analizować popełnione błędy.

Patrząc teraz na Brendana, zastanawiała się, co by sobie pomyślał, gdyby o tym wszystkim wiedział. Kiedy się przyjaźnili, nie mówiła mu wiele o swojej rodzinie. Tak było łatwiej.

Dopiero na uniwersytecie mogła po raz pierwszy doświadczyć tak zwanego „normalnego” życia. Otoczona młodymi ludźmi, zajmowała się tylko nauką i swoimi sprawami.

- Nie wiem. Może po prostu powinienes się ożenić, mieć dzieci i zobaczyć, jak to jest. Powiesz mi potem, jakie to uczucie.

Brendan zmrużył oczy i lekko się uśmiechnął.

- Już raz tego próbowałem. Nie poszło mi najlepiej.

Teagan otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Nie wiedziałam.

- Bo niby skąd? Przez ostatnie lata nie utrzymywaliśmy kontaktu.

To prawda, ale przecież usłyszałyby jakieś plotki. Co ja-

kiś czas kontaktowała się z koleżankami, od czasu do czasu spotykały się na babskich plotkach. Jednak dlaczego ktoś miałby opowiadać jej o Brendanie? Dała wszystkim jasno do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego.

Wzruszył ramionami i spojrzał jej w oczy.

- Nie martw się. Takie rzeczy się zdarzają.

To prawda, ale dla kogoś takiego jak on to musiał być cios. Brendanowi zawsze wszystko się udawało. Przez wzgląd na dawną przyjaźń poczuła ogromną ochotę, aby go pocieszyć.

- To musiało być dla ciebie niezwykle ciężkie przeżycie. Bardzo mi przykro, Brendan. Naprawdę.

Skwitował jej wyznanie wzruszeniem ramion.

- Nikt nie chce, żeby małżeństwo się rozpadło.

- Chyba nie.

- Nie martw się, nie będę wylewał łez na twój cenny dywan. Od mojego rozvodu minęło już ładnych parę lat.

- Ile? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć.

- Kilka. - Zmarszczył brwi i wstał z sofy. - Jutro też pracujesz?

- Tak. - W przeciwieństwie do większości ludzi Teagan pracowała również w soboty. Nigdy specjalnie się nad tym nie zastanawiała, ale też nigdy dotąd nie musiała zajmować się trójką dzieci.

- Skończ przed lunchem. Myślisz, że mógłbyś...?

- Nie ma sprawy - skinął głową i sięgnął po sweter.

Teagan patrzyła, jak się ubiera. Przyglądała się jego szerokim ramionom i mięśniom, które poruszały się pod skórą. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nagle ich oczy spotkały się. Patrzyli na siebie w milczeniu i Teagan niemal namacalnie czuła napięcie, jakie między nimi zapanowało.

- A ty? Nigdy nie wyszłaś za mąż? - spytał w końcu.

- Nie.

- Jak to możliwe?

- Małżeństwo chyba nie jest dla mnie.

- Domyślam się, że nie spotkałaś nikogo odpowiedniego.

- Najwyraźniej nie. - Ta rozmowa donikąd nie prowadziła. Nerwowym gestem przejechała językiem po zaschniętych ustach i spojrzała w bok.

- Jak to możliwe? - powtórzył.

Nie miała ochoty prowadzić z nim takiej rozmowy. Powinna mu powiedzieć, żeby pilnował własnego nosa, zamiast tego podała pierwszy lepszy powód, jaki jej przyszedł do głowy.

- Nie wszyscy marzą o małżeństwie. Dla wielu może to być zbyt bolesna lekcja.

Roześmiał się z ironią.

- Jestem tego w pełni świadom.

- Och, Brendan, tak mi przykro. Zazwyczaj zwracam większą uwagę na uczucia innych ludzi.

Zastanowił się chwilę nad tym, co powiedziała.

- Czyżby?

Jego pytanie zupełnie ją zaskoczyło. Czy rzeczywiście stała się aż tak zimna i nieczuła? Wyprostowała się w fotelu.

- Żebyś wiedział.

- W takim razie dlaczego twój siostrzeniec powiedział, że jego zdaniem nie lubisz dzieci?

- Co?

- Początkowo sądziłem, że jest na ciebie zły, bo za wcześnie zaganiaś ich do łóżek, ale dzisiaj usłyszałem więcej komentarzy. Cały czas powtarza pozostałej dwójce, żeby byli cicho i nie robili zamieszania, bo ciocia Teagan się wścieknie.

- Naprawdę?

- Moim zdaniem Johnnie uważa, że jeśli będą się źle zachowywać, gdzieś ich odeślesz. I tak czują się wystarczająco niepewnie po tym, jak ich matka tak nagle zniknęła.

- Ależ ona wcale nie zniknęła! - Teagan jak lwica zaczęła bronić siostry. - Próbuje ocalić swoje małżeństwo, także ze względu na dzieci.

- Nie dzwoni do nich od trzech dni. Jak twoim zdaniem one się czują?

No dobrze, ona też się tym martwiła, ale była zbyt zajęta, by pomyśleć o uczuciach dzieci. Gdyby chodziło o Eimear, na pewno pocieszałyby ją każdej nocy, przytulała i zapewniała, że jest kochana.

Czyżby tak bardzo zależało jej na niezależności, że przestała zwracać uwagę na potrzeby innych? Niech to wszyscy diabli!

Po jej policzkach popłynęły łzy. Zawiodła je. Nie tylko nie potrafiła dostosować swojego życia do potrzeb siostrzeńców, ale też zawiodła zaufanie siostry.

Na widok łez Brendan zmarszczył brwi. Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach.

- Hej, Teagan, nie rób tego. Po prostu uznałem, że powinnaś to wiedzieć.

Teagan pociągnęła nosem i odwróciła głowę. Otarła łzy wierzchem dłoni.

- Masz całkowitą rację. Powinam.

- Byłaś przestraszona. Ta sytuacja była dla ciebie całkiem nowa. To wszystko.

Mówił cichym głosem, uważając na to, by nadmiernie się do niej nie przysunąć i nie objąć jej. Wiedział, że gdyby to zrobił, nie czułaby się dobrze.

- Czasami dopiero osoba z zewnątrz widzi rzeczy, które dla zainteresowanych są niewidoczne.

- Powierzono je mojej opiece...

- Jesteś tylko człowiekiem, kochanie. Wszyscy popełniamy błędy.

- Nic nie rozumiesz.

- Tak myślisz?

Potrząsnęła głową i połknęła łzy, które ponownie napłynęły do jej oczu.

- Powinam myśleć przede wszystkim o nich, a nie o tym, jaki wpływ będzie miała ich obecność na moje życie. Postąpiłam bardzo samolubnie.

- Nieprawda, to twoja siostra postąpiła samolubnie. Zostawiła ci je bez żadnego ostrzeżenia. Gdybyś wiedziała wcześniej, na pewno mogłabyś wziąć w pracy wolne. Wówczas nie poczułyby się aż tak bardzo zagrożone.

- Gdyby Eimear nie była w kryzysowej sytuacji, z pewnością nie poprosiłaby mnie o pomoc.

- Coś mi się wydaje, że większość życia spędziłaś na wyciąganiu jej z kryzysowych sytuacji. Mam rację?

Skąd on to wiedział?

- Nie musisz odpowiadać. Widzę to w twojej twarzy.

Teagan przełknęła i otworzyła usta, żeby powiedzieć coś w obronie siostry. Jednak Brendan nie pozwolił jej dojść do głosu.

- Mam pomysł, jak rozwiązać ten problem. Przynajmniej częściowo.

Teagan spojrzała na niego podejrzliwie.

- Jaki pomysł?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Przyznaj, że doskonale się bawisz.

Teagan uśmiechnęła się i podrzuciła Meghan.

- To prawda. - Spojrzała na Brendana kątem oka. -
A, co ważniejsze, oni też dobrze się bawią.

Patrzyła, jak Johnnie ujmuje za rączkę Kate i prowadzi w stronę wybiegu dla małp. Po raz pierwszy w życiu Teagan skłamała swojemu szefowi i powiedziała, że jest chora. Miała z tego powodu wyrzuty sumienia, ale radość, jaką sprawiła dzieciom, była tego warta. Podczas zwiedzania zoo dzieci nieustannie wznosiły okrzyki zachwytu i śmiały się.

- Dziękuję. To był naprawdę doskonały pomysł.

Zapewne cała wyprawa nie byłaby nawet w połowie tak udana, gdyby Brendan nie pojechał z nimi. To on był duszą całego przedsięwzięcia.

Zatrzymał się teraz i spojrzał na Teagan z szerokim uśmiechem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - oznajmił.

- Tylko mi nie mów, że ty też dobrze się bawisz.

Brendan uniósł dłonie w geście poddania.

- Jeszcze jak.

- Dorosły mężczyzna na spacerze w zoo. Teraz rozumiem, dlaczego tak dobrze sobie z nimi radzisz. Mentalnie jesteś na tym samym poziomie co one.

- Tylko nie to. Nie chcę słyszeć gadki z cyklu: mężczyźni są w gruncie rzeczy dużymi dziećmi. Jesteśmy w zoo, Teagan. Tu każdy po prostu musi się dobrze bawić. Tylko mi nie mów, że nigdy tu nie byłaś.

- Byłam. - Spojrzała na dzieci, by upewnić się, że wszystko w porządku. - Ze szkolną wycieczką.

- My przyjeżdżaliśmy tu z rodzicami co najmniej raz do roku.

Teagan ruszyła, nie spuszczać wzroku z dzieci.

- To musiało być miłe.

W tonie jej głosu było coś, co przykuło jego uwagę.

- Jesteś bardzo tajemnicza, Teagan Delaney.

- Czyżby?

- Naprawdę.

- Tylko dlatego, że w dzieciństwie nie bywałam regularnie w zoo?

- Może to dlatego nie wierzyłaś, że ta wycieczka sprawi ci przyjemność.

- Przyznaję, miałam pewne wątpliwości.

- Najbardziej chyba wzdragałaś się przed skłamaniami w pracy.

- Chyba tak - przyznała z westchnieniem.

- Rozumiem - skinął głową i zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. - A swoją drogą to ciekawe, jak osoba w twoim wieku przeszła przez życie, nigdy

nie korzystając z takiego niewinnego kłamstwa. Czasami trzeba pójść na wagary, rozerwać się.

- Nie uskarżam się na brak rozrywek - oznajmiła, wydymając górną wargę. - Wręcz przeciwnie.

- Co na przykład robisz?

- Już sama praca dostarcza mi mnóstwo zabawy. Dużo podróżuję po świecie, poznaję interesujących ludzi. To wielka przyjemność.

- Rzecz gustu.

- Ja akurat to lubię.

- Ale to co innego niż wyprawa z dziećmi do zoo.

- Chyba tak. - Wiedziała, co Brendan ma na myśli.

Właściwie widywała się z siostrzeńcami tylko na Boże Narodzenie i z okazji ich urodzin. -

Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie brakowało jej czegoś, dzięki czemu lubiłaby przebywać z dziećmi. A może unikała ich, żeby nie brać na siebie więcej odpowiedzialności za innych, żeby uniknąć emocjonalnej więzi? Boże, czyżby było z nią aż tak źle?

- Och nie, nic z tego - usłyszała obok głoś Brenda. Wziął z jej ręk Meghan i kilka razy podrzucił wysoko. - Nie pozwolę ci dziś zamknąć się w sobie i pograć w ponurych rozmyślaniach.

- Nie mam takiego zamiaru. - Popatrzyła na rozchilotaną Meghan i uśmiechnęła się. Najwyraźniej nie tylko dorosłe kobiety były wrażliwe na wdzięki Brendana.

- Ależ masz. Doskonale znam to spojrzenie. Zawsze tak patrzyłaś, kiedy zamierzałaś zamknąć się w swoim świecie.

Teagan zarumieniła się.

- Nic na to nie poradzę, że jestem inteligentną kobietą, która dużo myśli.

- Nie twierdę, że nie jesteś inteligentna, po prostu za bardzo wszystko roztrząsas i analizujesz.

- A ty? Nie myślisz o różnych rzeczach?

- Owszem, ale staram się nie popadać w obsesję.

- A ja według ciebie popadam?

- Tak mi się wydaje - odparł i zaczął podrzucać spragnioną zabawę Meghan.

Zatrzymali się przy placu zabaw, który starsze dzieci zdążyły już odkryć. Teagan zastanowiła się nad słowami Brendana.

- Może masz rację.

- Widzisz, już robisz postępy.

- Mam wrażenie, że traktujesz ten dzień jako rodzaj terapii dla mnie.

- Może dla nas wszystkich. Dzieci potrzebowały takiego wyjścia z cicią Teagan. Tobie też przyda się chwila oddechu. A ja potrzebowałem pretekstu, żeby znów odwiedzić zoo. Mama przestała nas tu przyprowadzać, kiedy najmłodszy z nas skończył osiemnaście lat. To było bardzo traumatyczne przeżycie.

- Biedny chłopiec.

Przez chwilę panowała cisza, a potem Brendan spojrział na jej profil i odezwał się.

- Mogę ci zadać pytanie?

- Dlaczego nagle pytasz mnie o pozwolenie?

- Miałem chyba sporo szczęścia, że udało mi się dowiedzieć o tobie tak dużo, prawda?

- Prawda.

- Uznałem więc, że lepiej będzie, jeśli spytam o pozwolenie, zanim zapytam cię o coś naprawdę ważnego.

Nagle Teagan zaschło w ustach. O co takiego mu chodzi? Chrząknęła, zastanawiając się, dokąd ta rozmowa ich zaprowadzi.

- Na jaki temat?

- Czy to oznacza, że mam twoją zgodę? Bo z tonu głosu wynika coś przeciwnego.

- Mów śmiało.

- Co się wydarzyło między nami?

Popatrzyła na niego zdumiona. No, no, niezły początek.

- Byliśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. Przynajmniej w mojej ocenie - ciągnął.

- To prawda.

- Więc dlaczego to się zmieniło?

Odwróciła wzrok, zastanawiając się, co mu odpowiedzieć, aby nie wyjawić prawdy. Nie chciała jakimś nieprzemyślanym słowem zepsuć wszystkiego, co się między nimi wydarzyło.

- Czasami tak w życiu bywa. Ludzkie drogi rozchodzą się... i już.

-I właśnie to, twoim zdaniem, przydarzyło się nam?

Spojrzała na niego z uwagą, ale nic nie powiedziała.

- Jakoś w to nie wierzę - pokręcił głową.

- Teraz to już chyba nie ma większego znaczenia.

- Moim zdaniem jest inaczej. Odkąd się ponownie spotkaliśmy, nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć.

Trafił w sedno sprawy. Poznał to po jej delikatnym uniesieniu brody. Miał rację, mówiąc, że jest tajemnicza. Odkąd powiedział, co myśli o jej stosunku do dzieci, coś się w niej zmieniło. Dotknął czegoś, co było dla niej bardzo ważne. Trudno mu było trzymać się od niej z daleka, a jej zachowanie coraz bardziej go intrygowało. Czy znał ją tak dobrze, jak sądził?

- Brendan...

- Czy to, że cię pocałowałem, naprawdę było taką złą rzeczą?

- Brendan...

- Odpowiedz mi. Chciałbym to wiedzieć. - Podszedł do niej, łaskocząc przy tym Meghan. - Nie zrobiłbym tego, gdybym nie był pewien, że...

- Że co? - przerwała mu ostrym tonem. - Że ze mną pójdziesz ci tak samo łatwo jak z innymi?

Brendan zmarszczył brwi i przestał łaskotać Meghan.

- Teagan, to był niewinny pocałunek pod jemiółką. Trudno to nazwać próbą uwiedzenia. Gdybym naprawdę chciał cię zdobyć, zabrałbym się do tego w zupełnie inny sposób.

- Założę się, że nie byłeś przyzwyczajony do dziewczyn, które potrafią oprzeć się twojemu urokowi. Zapewne dlatego wydałam ci się pociągająca.

- Żałuję, że w ogóle zadałem ci to pytanie.

- Doprawdy? Kiedy rozstałeś się z Shannon, biegało za

tobą mnóstwo dziewcząt. A ty wybrałeś tę, która pozostała obojętna na twoje wdzięki.

Meghan zaczęła jęczeć, zmuszając Brendana, by na niej skupił swoją uwagę. Połaskotał ją, a potem westchnął głęboko, próbując się uspokoić.

- Od dawna miałem ochotę cię pocałować. Tak się po prostu złożyło, że pod jemiolą nadarzyła się świetna okazja. - Uśmiechnął się, widząc jej zaskoczenie. - Nie wiedziałas o tym?

Potrząsnęła przecząco głową.

Patrzył, jak podnosi dłoń i odsuwa z policzka włosy. Nie odrywał wzroku od jej ust. Tym razem jednak miał na tyle zdrowego rozsądku, by się powstrzymać.

- Nie chodziło mi o przelotny romans. Zależało mi na tobie i chciałem czegoś więcej niż tylko przyjaźni.

- Dlatego właśnie to nie mogło się udać.

- Nie rozumiem.

- Wiem, ale nie ma sensu teraz do tego wracać.

- Nadal nie chwytam, o co ci chodzi.

- Nie chciałam się z tobą wiązać. Nie w taki sposób.

I dlatego nie było sensu niczego zaczynać. Życzyłam ci, byś spotkał odpowiednią kobietę, pokochał ją, ułożył sobie z nią życie.

- Nie do końca tak było - odparł po chwili milczenia.

Kiedy uniosła głowę, Brendan patrzył już gdzie indziej. Poczula nagłą ochotę, by go dotknąć, by powiedzieć mu, jak bardzo mu współczuje. Nie, musi skończyć z tym poczuciem odpowiedzialności za życie innych ludzi.

- Przykro mi, że twoje małżeństwo się rozpadło, Bren-

dan. Wiem, jak bardzo pragnąłeś rodziny, dzieci, ale ze mną nigdy byś tego nie miał, uwierz mi. Nie wiem, czym jest prawdziwa, szczęśliwa rodzina.

Patrzyła na Brendana trzymającego na rękach dziecko i czuła nieznośny ból w piersiach. Podeszła do Johnniego i Kate.

Brendan stał nieruchomo. Kilka razy połaskotał Meghan, żeby nie łąpała go za nos. Patrzył, jak Teagan przyłącza się do dzieci, jak ich twarze rozjaśniają się na jej widok. Zachwycone jej uwagą, kwitły w oczach.

Skoro rzeczywiście nie miała pojęcia, czym jest życie w normalnej rodzinie, jej reakcja na obecność dzieci była bardziej zrozumiała. Nie ufała sobie w tym względzie i nie chciała, aby zaczęło jej na nich zależeć.

Musiał teraz zdecydować, czy jest gotowy na to, aby poprowadzić ją jeszcze dalej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Naprawdę zaczynała się martwić.

Eimear nadal nie zadzwoniła, żeby sprawdzić, jak mają się dzieci. O ile przez pierwsze dni, kiedy Eimear próbowała dojść do porozumienia z Macem, było to zupełnie zrozumiałe, teraz naprawdę budziło jej zaniepokojenie. To niepodobne do jej siostry, aby tak zupełnie nie zainteresować się losem swoich dzieci.

Napięcie, jakie w związku z tą sytuacją wytworzyło się między nią a Brendanem, z pewnością nie poprawiało sytuacji.

O ile myśli o Eimear nieustannie tkwiła gdzieś w jej podświadomości, o tyle przebywanie z Brendanem stało się naprawdę nie do zniesienia. Od czasu ich rozmowy w zoo jego towarzystwo sprawiało jej niemal fizyczny ból.

Stapała po cienkim lodzie i miała tego świadomość. Co gorsza, cała ta sytuacja zaczęła wpływać na jej pracę.

- Teagan, wszystko w porządku?

Oderwała wzrok od ekranu komputera i spojrzała na Stephena Connolly'ego, jej miłościwie panującego od ośmiu lat szefa.

- Tak, a dlaczego pytasz?

Oparł łokcie na biurku i spojrzał na nią spod ściągniętych brwi.

- Ostatnio jesteś jakby nieobecna duchem. Słyszałem, że w sobotę źle się czułaś...

- Nic mi nie jest.

- Jeśli potrzebujesz trochę odpocząć, weź kilka dni wolnego.

Teagan skoncentrowała wzrok na monitorze, unikając konfrontacji ze Stephenem. Zaczęła z uwagą przeglądać listę nazwisk zaproszonych na konferencję gości. Spotkanie miało odbyć się w luksusowym hotelu, który dobrze znała. To była jedna z niezaprzeczalnych zalet jej pracy. Podróżowała po całym świecie, nie pozwalając sobie na snucie czarnych myśli. Po prostu nie miała na nie czasu. Aż do tej pory.

- Sprawdzam, czy wszystko jest w porządku. To duża rezerwacja i nie chciałabym popełnić jakiegoś błędu.

Stephen spojrzał na monitor i pochylił się nieco do przodu.

- Teagan?

Słyszając ton jego głosu, uniosła ze zdziwieniem brew.

-Tak?

- Nie muszę się martwić o wyniki twojej pracy. Jesteś tu najlepsza.

Zarumieniła się, słysząc tę pochwałę.

- Jako dobry szef muszę się troszczyć o swoich pracowników, szczególnie o tych, których najbardziej cenię. Odnoszę wrażenie, że jesteś trochę przepracowa-

wana. - Popatrzyl na nia z uwaga. - Moge ci jakoś pomóc?

Teagan musiała bardzo się starać, żeby nie wybuchnąć płaczem. Co się z nią ostatnio działo?

Dla Stephena pracowała od wielu lat. Czuła się częścią zespołu i wiedziała, że jej praca jest doceniana. Wszyscy pracowali razem, żeby osiągnąć wspólny cel, razem też się bawili, kiedy sprawy układały się po ich myśli. Byli jedną wielką rodziną.

Stephen zastępował jej ojca, którego tak naprawdę nigdy nie miała.

- Potrzebujesz urlopu?

Sama myśl o wzięciu wolnego bardzo by ją kiedyś przestraszyła. Praca była dla niej najważniejsza, przynajmniej do tej pory. Jednak ostatnie dni wiele w jej życiu zmieniły. Teraz, siedząc w biurze, miała wyrzuty sumienia, że nie jest z dziećmi. W poniedziałek czuła się źle, ale dziś, w środę, było po prostu okropnie. Zupełnie jakby to były jej własne dzieci, od których ktoś siłą ją oderwał. Jak matki mogą w ogóle chodzić do pracy? Nigdy dotąd nie zastanawiała się nad takimi sprawami.

- Chyba jednak tak. Przykro mi, Stephen.

- Daj spokój. - Poklepał ją po dłoni. - Najwyższa pora, żebyś poświęciła trochę czasu samej sobie. Zawsze uważałem, że zbyt ciężko pracujesz.

- Dzięki. Zabiorę to do domu i prześlę ci mejlem.

- Nie ma problemu. - Wstał, kierując się do drzwi. - Na chwilę jednak zatrzymał się i spojrzał na nią. - Weź

sobie tyle wolnego, ile potrzebujesz. Wiesz, że praca zawsze tu będzie na ciebie czekać.

Teagan naprawdę się wzruszyła. Ta rodzina zastępcza była wszystkim, co miała. Jednak w tej chwili ważniejsze były potrzeby jej prawdziwej rodziny.

- Wcześniej wróciłaś.

Uśmiechnęła się, patrząc na obrazek, jaki zastała. Jeszcze tydzień temu byłaby tym widokiem przerażona. Jej zazwyczaj uporządkowany salon był teraz udekorowany poduszkami, kocami, a wszędzie widać było roześmiane buzie dzieci.

- Ciociu Teagan, chodź się z nami pobawić.

Teagan rzuciła torbę na podłogę, położyła teczkę na stół i uśmiechnęła się do Kate.

- W co się bawicie?

Johnnie wyczołgał się spod koca.

- Robimy namioty w dżungli.

Kate zachichotała.

- Brendan jest potworem.

- Wiem o tym - odpowiedziała z uśmiechem Teagan.

Brendan roześmiał się.

- Chodź, pobaw się z nami.

W jego ustach te słowa nabrały jakiegoś nowego znaczenia. Jej wyobraźnia napełniła się myślami o tym, co dwoje dorosłych ludzi mogłoby robić na tych wszystkich poduszkach i kocach.

Brendan zauważył, że się zarumieniła.

- Nie bądź nieśmiała.

- Ciociu Teagan, chooodź - Kate podskoczyła i złożyła ręczki w błagalnym geście. Tarzająca się na podłodze Meghan zaczęła chichotać jak oszalała.

Teagan nie pamiętała już, kiedy ostatnio robiła coś równie niemądrego.

- Tchórz.

Takiemu wyzwaniu nie mogła się oprzeć. Zrzuciła buty i uklękła na podłodze, nie zastanawiając się nawet nad tym, jak po tej zabawie będą wyglądały jej Iniane spodnie. Zrobiła groźną minę i ruszyła w stronę Kate, która z głośnym piskiem uciekła do „namiotu”.

Dwadzieścia minut później była zupełnie wyczerpana.

Starsze dzieci zażądały czegoś do picia, a Meghan położyła się na sofie i zaczęła głośno pochrapywać. Brendan dołączył się do błagalnego chóru głosów.

- Przyniesiemy coś do picia biednym wędrowcom.

- Wyobrażam sobie, co zrobią z kuchnią, jeśli ich do niej wpuszczę. - Teagan oparła się o sofę i trochę nerwowym gestem obciągnęła bluzkę.

- Nietrudno to przewidzieć. - Brendan usiadł obok niej i z uśmiechem dał jej kuksańca w żebra. - Ale ty też miałaś swój udział w robieniu tego bałaganu.

- Wiem - zachichotała, odruchowo odsuwając się od niego.

Brendan spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Ciekaw jestem, czy masz łaskotki.

- Nawet o tym nie myśl.

On jednak nie zamierzał jej słuchać. Wyciągnął rękę i ponownie dotknął jej żeber.

- Najwyraźniej masz - odparł, widząc jej reakcję.
- Przestań natychmiast! - krzyknęła, próbując się odsunąć. - Mówię poważnie.

Brendan jednak objął ją ramieniem, a drugą ręką kontynuował swoją torturę tak długo, aż po policzkach popłynęły jej łzy, a brzuch rozboleł ze śmiechu.

I wtedy przestał.

Pochylny nad nią, przyciskał ją mocno do szerokiej piersi. Oboje ciężko oddychali i patrzyli na siebie zaskoczeni.

Nagle powietrze zrobiło się tak ciężkie, że Teagan z trudem łapała oddech.

Uśmiech znikł z twarzy Brendana, a jego ręka powędrowała w dół jej ciała. Przejechał nią po boku Teagan i zatrzymał na biodrze.

Tak, zdecydowanie nastrój uległ zasadniczej zmianie.

Teagan mimo woli poczuła, jak napinają się jej wszystkie mięśnie. Brendan zamierza ją pocałować. Cały problem polegał na tym, że bardzo tego chciała.

To takie proste. Po prostu pocałunek. Nic więcej. Brendan i ona na dywanie w jej salonie.

Wiedziała, jakie mogą być konsekwencje takiego pocałunku. Nie szukała stałego związku z Brendanem ani z nikim innym. Jednak chciała, aby napięcie, jakie między nimi zapanowało, znalazło ujście.

Brendan nie odrywał wzroku od jej ust, przejechał kciukiem po jej biodrze. Niech to wszyscy diabli. Wiedział, że za chwilę nie będzie w stanie nad sobą zapanować i straci kontrolę.

W dodatku tym razem Teagan wcale od niego nie uciekała. A może...

- Przynieśliśmy wam sok.

Zamknął oczy na kilka sekund. Kiedy je znów otworzył, Teagan uśmiechała się do niego promiennie.

- Jesteśmy ocaleni - szepnęła.

- Dzięki, Kate. Zaraz go wypijemy.

- Postawimy na stole.

Brendan uśmiechnął się do Teagan.

- Dzięki, Johnnie.

Usłyszeli dźwięk stawianych na szklanym blacie szklanek, ale mimo to nie poruszyli się.

Po chwili Brendan zadał pytanie, które miało być początkiem „normalnej” rozmowy.

- Jak twoim zdaniem radzą sobie z tymi sprawami rodzice małych dzieci?

- Naprawdę nie mam pojęcia.

Brendan poprawił się, aby usiąść w nieco wygodniejszej pozycji, ale nie oderwał dłoni od jej biodra. Nadal ją głaskał i nadal mówił niskim, lekko schrypniętym głosem.

- Jacy byli twoi rodzice?

Teagan zeszywniała.

Kontynuował pieszczotę, jakby chciał w ten sposób ją uspokoić.

- Było aż tak źle?

Teagan skinęła głową, ale nie odezwała się słowem.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Szczerze mówiąc, wołałabym nie.

- Często się z nimi widzisz?
- Nie. - Westchnęła, a potem niemal wyrecytowała: -
Moja matka zmarła, gdy miałam szesnaście lat, a ojciec sześć lat temu.

- Przykro mi - powiedział, a w jego głosie słychać było szczerzy smutek. - To musiało być dla ciebie ciężkie przeżycie.

- Jeżeli mam być całkowicie szczerą, gorzej było, gdy żyli i gdy mieszkaliśmy razem.

Trudno było nie usłyszeć w jej głosie rozpacz. Brendan starał się dobrze poskładać w głowie fragmenty układanki.

- Czy to właśnie dlatego postanowiłaś nie zakładać rodziny?

Kolejne z pytań, których wolałaby nigdy nie usłyszeć. Może jeśli mu opowie o swojej przeszłości, zrozumie powody, jakie nią kierują i da jej spokój?

Odetchnęła głęboko. Warto było spróbować.

-Tak.

- Nie chcesz popełnić takich błędów jak oni.

- Właśnie.

Brendan poczuł się niemal rozczarowany. Odkąd pamiętał, Teagan była osobą bardzo zdecydowaną i konsekwentnie dążącą do osiągnięcia zamierzonych celów. To zapewne pomogło jej w robieniu kariery, ale w życiu prywatnym poddała się bez walki.

- A w ogóle próbowałaś?

- Byłam w różnych związkach. - Nie chciała, aby pomyślał, że brak jej doświadczenia w tym względzie. Cho-

dziła na randki, lecz nie spotkała nikogo, z kim chciałyby się związać na dłużej.

- Zawsze zastrzegałaś, że nie są to związki na stałe, tak?

Czy on potrafi czytać w jej myślach? Wolała nie odpowiadać na jego pytanie.

- Nie pomyślałaś o tym, że w ten sposób może ominąć cię coś wspaniałego?

- Masz na myśli teorię o dwóch połówkach tego samego jabłka?

Skinął głową.

- I kto to mówi? Przecież twoje małżeństwo zakończyło się fiaskiem.

- Po postu za pierwszym razem pomyliłem się w ocenie, to wszystko. Takie rzeczy się zdarzają. Ale to wcale nie oznacza, że gdzieś tam nie istnieje osoba, z którą będę szczęśliwy.

- Chyba za dużo czasu spędzasz z dziećmi, czytając im bajki.

- A ty jesteś taka cyniczna, że aż smutna.

- Jestem po prostu realistką. To świat, w którym żyjemy, jest smutny.

Brendanowi zrobiło się przykro. Ta kobieta nie zamierzała wpuścić nikogo do swojego serca, a on nie chciał być przez nią ponownie odrzucony. Im lepiej ją poznał, tym bardziej pragnął jej bliskości. Pragnął udowodnić jej, jak bardzo się myli. Może robił to także dla siebie. Jeszcze nie dalej niż rok temu zapewne podpisałyby się pod większością opinii, które wygłaszała.

Teagan zrobiła ruch, jakby chciała się od niego odsunąć, on jednak zacieśnił uścisk.

- Nadal mówisz to samo, pomimo tej trójki dzieci? Doskonale się z nimi bawiłaś. Śmiałaś się tak głośno jak one.

- To wspaniałe dzieciaki.

- Zgodzisz się ze mną, że to też jest magia?

- Myślę, że w dużej mierze zasługa Eimear. Uwielbia je.

- Ale nie na tyle, żeby zadzwonić i sprawdzić, co u nich słychać. - Zmarszczył brwi, dając wyraz swojemu niezadowoleniu. Po chwili jednak wyraz jego twarzy zmienił się. - Ona też była wychowywana przez tych samych rodziców.

Po raz pierwszy wykazał odrobinę zrozumienia dla Eimear i Teagan była mu za to wdzięczna. Uniosła głowę, nasłuchując dźwięków dochodzących z domu, a kiedy usłyszała, że dzieci są w kuchni, rozluźniła się i oparła o Brendana. To chyba zaczęło wchodzić jej w nawyk.

- To prawda, ale musiało coś się wydarzyć. Zaczynam się niepokoić.

- Tak myślisz?

- Nie wiem, ale to naprawdę zupełnie do niej niepodobne.

- Co możemy zrobić?

My. Jaka siła tkwiła w tym jednym małym słowie. Nigdy dotąd nie była częścią jakiegoś „my”. Czuła się oniesmielona. Po raz pierwszy w życiu nie była sama i miała się na kim wesprzeć w trudnej sytuacji. To było coś

nowego. Bliskość, intymność, troska o drugą osobę. Bliskość na poziomie zgoła innym od fizycznego.

To ją przerażało.

- Wzięłam kilka dni wolnego, żeby zapanować nad sytuacją.

- W takim razie spróbujemy ją znaleźć.

Znow użył liczby mnogiej.

- Nie, dam sobie radę sama. Już i tak poświęcasz nam dużo swojego czasu. Myślę, że teraz, kiedy będę w domu jakoś ją namierzę.

Brendan poczuł się urażony. Wolno zsunął rękę z jej biodra.

- Rozumiem.

Teagan usłyszała żal w jego głosie, dlatego postanowiła złagodzić swoją poprzednią wypowiedź.

- Nie chodzi o to, że nie doceniam tego, co dla nas zrobiłeś...

Brendan skinął głową i odsunął się od niej.

- Oczywiście.

Zamknęła oczy. Brendan zaczął zbierać się do wyjścia z ich ciasnego namiotu. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby dać mu do zrozumienia, ile znaczy dla niej jego pomoc. Bała się jednak, aby go przy tym nadmiernie nie ośmielić.

Tylko dlaczego myśl o tym sprawiała jej przykrość. Co więcej sama świadomość, że Brendan ponownie zniknie z jej życia, sprawiała jej ból.

Wstała i wygładziła zmięte ubranie. Brendan siedział w fotelu i zawiązywał adidasy.

- Jestem pewna, że dzieci chciałyby, abyś został z nami na kolację.

- Ach, dzieci. Rozumiem.

Chłód w jego głosie sprawił, że serce ścisnęło się jej z żalu.

- Czego ode mnie oczekujesz, Brendan? Powiedziałam ci, jaki mam pogląd na życie.

- Powiedziałaś. - Dokończył wiązać buty i wstał. - Nie powiedziałaś mi tylko, dlaczego wciąż mnie od siebie odpychasz.

Nagle poczuła się przy nim całkowicie bezbronna. Był taki duży i silny. Uniosła głowę, aby spojrzeć w jego oczy, ale zobaczyła w nich jedynie złość.

- Powiedziałam ci już, że nie chcę się z nikim wiązać na stałe.

- Nigdy nie twierdziłem, że chcę się z tobą związać na stałe.

To prawda, nic takiego nie mówił. Powiedział jedynie, że szukał czegoś takiego w przeszłości. Teraz jednak dążył do tego, by się przed nim otworzyła. Chciał jej pomóc i okazać swoją przyjaźń. Zaoferował pomoc w konkretnej sytuacji, ją jednak martwiło co innego. Bała się tego, dokąd ta przyjaźń może ich zaprowadzić.

Podszedł do niej tak blisko, że ich ciała niemal się dotykały.

- Spójrz prawdzie w oczy. Odpychasz mnie, ponieważ uważasz, że stanowią dla ciebie zagrożenie. A zatem nie jestem ci obojętny.

- Chciałabym, żebyśmy znów byli przyjaciółmi. Na-

prawdę. Ale ostatnim razem, kiedy chciałam tego samego, posunąłeś się za daleko. Potrafisz mi zagwarantować, że to się nie powtórzy?

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

- Gdybym pięć minut temu posunął się za daleko, chyba specjalnie byś nie protestowała.

Nic nie odpowiedziała. Wiedział, że ma rację. Uniósł głowę i spojrzał ponad jej ramieniem w stronę kuchni.

- Gdyby nie dzieci, udowodniłbym ci zaraz, jak bardzo się mylisz.

Teagan odsunęła się.

- Chyba powinienesz już iść.

Brendan jednak nie ruszył się z miejsca.

- Myślisz, że dla mnie jest to łatwe? Kiedy się tu wprowadziłem, nie spodziewałem się, że cię tu spotkam. Po tym, co przeszedłem, jeszcze nie jestem gotowy na kolejny stały związek. Moje uczucia wcale tak bardzo nie różnią się od twoich.

- W takim razie rozumiesz, dlaczego nie ma sensu brnąć w to dalej.

-I tu właśnie się różnimy. Ja mam dość odwagi, aby spróbować.

-Ale ja nie chcę!

- Jasne, za bardzo się boisz. A nuż się uda? O co wtedy będziesz walczyć? Jeśli ci się poszczęści, możesz przeżyć coś naprawdę wspaniałego. Coś zupełnie nowego i zaskakującego.

- Ale równie dobrze może się nie udać. Co tylko do-
wiedzie tego, że mam rację.

-I to jest najgorsze. Bo jeśli okazałoby się, że nie masz racji... - ściszył głos i czułym gestem przesunął kciukiem od jej ucha aż po czubek brody - musiałabyś zmienić dotychczasowe nastawienie do życia, prawda? To dopiero byłoby przerażające.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Teagan? Mówi Mac. Mieliśmy wypadek samochodowy.

Poczuła, że robi jej się słabo. Chociaż Mac zapewniał że obojgu nic się nie stało, nie uwierzyła, musiała przekonać się o tym na własne oczy.

Odłożyła słuchawkę i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Trudno, trzeba pójść do Brendana, chociaż rozstali się w niezbyt przyjaznej atmosferze.

Gdy ją dostrzegł, postanowił potraktować grzecznie ale z dystansem, jednak kiedy ujrzał wyraz jej twarzy, za niepokoił się nie na żarty.

- Co, do diabła...?

- Potrzebuję twojej pomocy - oznajmiła bez ogródek. Kiedy ujął ją za ramię, poczuł, że cała drży. - Przykro mi.

- Niech ci nie będzie przykro. O co chodzi? Coś stało się któremuś z dzieci?

- Nie, dzieciom na szczęście nic nie jest. Są teraz u sąsiadki i bawią się z jej dziećmi.

- W takim razie o co chodzi?

- Chodzi o Eimear. Miała wypadek.

Brendan spojrział na nią zaskoczony.

- Coś jej się stało?

Zdołała skinać głową.

- Jest w szpitalu w Killarney. Muszę do niej pojechać.

- Oczywiście.

- Wiem, że nie mam prawa cię o to prosić, ale zastanawiałam się, czy mógłbyś przez ten czas zająć się dziećmi. Zrobisz to?

Milczał, czekając, aż podniesie na niego wzrok.

- Nie wydaje mi się, żeby to był najlepszy pomysł.

No tak. Niby dlaczego miałyby się zgodzić? Jak łatwo znalazł sposób, by się na niej odegrać.

- Nie powinnaś w takim stanie sama prowadzić, to długa podróż. Zawiozę cię.

Chyba naprawdę powinna wykazać się większą znajomością jego charakteru. Troszczył się o nią. Nie była mu obojętna. Czy nie byłoby dobrze mieć kogoś takiego na stałe? Kogoś, kto myślałby o jej potrzebach i uczuciach.

- Wydaje mi się, że dzieci powinny zostać. To chyba nie najlepszy pomysł, żeby oglądały teraz mamę. Mogłyby się wystraszyć.

- Powiedziałaś im?

- Nie. Dowiedziałam się o wszystkim kilka minut temu. Od razu pomyślałam o tym, żeby przyjść do ciebie.

Brendan uśmiechnął się i lekko ścisnął jej ramię.

- Porozmawiajmy z Anne. Może uda się ją namówić,

żeby wzięła dzieci na kilka dni. Oboje z Jamesem sprwiają bardzo miłe wrażenie, a ich dzieci na pewno były by wniebowzięte.

Przejął kontrolę i zajął się organizowaniem całego przedsięwzięcia. Teagan od razu się uspokoiła. Rzeczywiście, nie powinna prowadzić. To kilka godzin jazdy, a było już dość późne popołudnie. Zanim zajadą na miejsce, będzie całkiem ciemno. Wiedziała, że nerwy mogą odmówić jej posłuszeństwa, a wtedy łatwiej o wypadek.

Z drugiej strony przeczuwała, że dzieci ciężko przeżyją rozstanie z nią, zwłaszcza że niedawno musiały rozstać się również z mamą.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. Nie znamy ich dobrze, a poza tym to przecież trójka dzieci.

- Ostatnio sporo czasu spędzają razem. Zobaczysz, że będą zachwycone. Dzieci w tym wieku uwielbiają spać poza domem albo gościć u siebie kogoś na noc.

Skąd wiedział, że chodzą się tam bawić? Czyżby ich szpiegował?

Jak zwykle domyślił się, o czym myśli. Skinął głową

- Ktoś musi sprawdzać, czy nie zostawiłaś jednego w domu.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Brendan nie dał jej dojść do głosu.

- Porozmawiam z Anne. Idź spakuj torbę. Przyjdę po ciebie za jakieś pół godziny. Im wcześniej wyruszymy tym szybciej będziemy z powrotem w domu.

Wyruszenie w drogę zajęło im znacznie więcej niż pół godziny. Teagan musiała się upewnić, że dzieci mają wszystko, czego potrzebują. One same były tak zaafetowane zabawą z rówieśnikami, że ledwo znalazły chwilę, żeby się pożegnać.

Tylko Meghan objęła ją pulchnymi łapkami i mocno się przytuliła.

Teagan wciągnęła głęboko słodki zapach dziecka, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Wkrótce wrócę, Meghan. Obiecuję.

Poczuła na plecach dotyk silnej, ciepłej dłoni i po chwili rozległ się głęboki głos Brendana.

- Chodź, skarbie, podrzucę cię aż pod sufit. Chcesz?

Przełykając łzy, Teagan patrzyła, jak mała ze śmiechem wylatuje w górę, po czym opada. Po chwili wziął ją na ręce mąż Anne i kontynuował zabawę. Meghan prawie nie zauważyła zmiany. Bardzo sprytne. Teagan poczuła ucisk w gardle.

Kiedy Brendan się do niej odwrócił, uśmiechnęła się. Ilekroć patrzyła, jak bawi się z dziećmi, nie mogła powstrzymać uśmiechu. A zwłaszcza gdy bawił się z Meghan. Kiedyś będzie z niego wspaniały ojciec.

Stanął przed nią i ujął ją za łokieć.

- Jedźmy.

Skinęła głową i spojrzała w stronę Anne.

- Nie wiem doprawdy, jak ci dziękować...

- Nie ma o czym mówić. Jedź się upewnić, że twojej siostrze nic się nie stało. O dzieci się nie martw.

Brendan w milczeniu patrzył, jak Anne obejmuje Teagan.

- Anne chyba cię polubiła - stwierdził, gdy już siedzieli w samochodzie.

- Oboje są dla mnie bardzo mili.

Gdyby wrócili wcześniej z wakacji, Teagan zapewne nie musiałyby prosić Brendana o pomoc. Zwróciłyby się do nich.

- Ale nie można powiedzieć, żebyś się z nimi zaprzyjaźniła?

Nie, nie można. Jego uwaga zbiła ją z tropu.

- Poza pracą nie mam zbyt wielu przyjaciół.

Czyżby obawiała się bardziej do kogoś zbliżyć? Brendan spojrzał przez boczną szybę na nasilający się deszcz.

- Ach dedukuję więc, że nie tylko mnie trzymasz na odległość wyciągniętego ramienia?

Przez chwilę skoncentrował się na prowadzeniu samochodu rozmyślając nad jej słowami. Po jakimś czasie znów się odezwał.

- Opowiesz mi o Eimear?

Na sam dźwięk imienia siostry Teagan wyprostowała się w fotelu.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Cokolwiek, co tylko nie sprowokuje kolejnej kłótni. Mam przed sobą długą podróż i jeśli będziemy rozmawiać, czas szybciej nam upłynie.

Skinęła głową, po czym lekko się uśmiechnęła.

- Jest piękna, ale ja chyba nie jestem zbyt obiektywna. Przez większą część życia byłam dla niej trochę jak matka.

- Jest od ciebie młodsza. Tyle pamiętam. O ile?

- Cztery lata. Była drugą próbą ratowania związku moich rodziców.

Policzył w myślach i wyszło mu, że Eimear miała dwanaście lat, kiedy zmarła jej matka. To musiało być dla nich ciężkie przeżycie.

- Bardzo młodo wyszła za mąż, prawda?

O to właśnie pokłóciły się po raz pierwszy. Przypomniała sobie tamtą rozmowę i w jej oczach pojawiły się łzy.

- Pobrali się, gdy miała siedemnaście lat, a w rok później została już matką.

Teagan, gdy zdała sobie sprawę ze swoich uczuć do Brendana, po prostu uciekła, podczas gdy jej siostra zrobiła coś dokładnie przeciwnego. Zaszła w ciążę i wyszła za mąż za człowieka, którego tak naprawdę nie знаła. Powtórzyła błąd swoich rodziców.

- Miała z nim dwójkę dzieci. Rozwiedli się trzy lata temu. Mac jest jej drugim mężem.

Przez dłuższy czas w samochodzie panowała cisza.

- Czy ja kiedykolwiek naprawdę cię znałem?

To wypowiedziane cichym głosem pytanie lekko ją oszołomiło. Odwróciła głowę w stronę okna, żeby Brendan nie dostrzegł jej łez. Przez dłuższą chwilę patrzyła na mijane krajobrazy.

- Obawiam się, że nigdy ci na to nie pozwoliłam. Nie chciałam, żebyś się do mnie zanadto zbliżył.

- Albo ja nie potrafiłem zadać odpowiednich pytań.

-Może.

Spojrzał na jej odbicie w szybie.

- Nie martw się, twojej siostrze na pewno nic nie jest. Gdyby było inaczej, jej mąż powiedziałby ci o tym.

Teagan uśmiechnęła się łagodnie.

- Wiem. Po prostu chcę ją zobaczyć. Inaczej nie znam spokoju.

Brendan skinął głową i skierował wzrok przed siebie. Nic więcej nie powiedział i Teagan była mu za to wdzięczna.

Miał rację. Nie znał jej tak dobrze, jak kiedyś sądził. Nie dlatego, że ona nie chciała. Po prostu Teagan lubiła siebie taką, jaką on ją widział. Podziwiał jej siłę, niezależność, lubił jej towarzystwo i działał na nią stymulująco. Jego zainteresowanie sprawiało, że kwitła. Nie chciała rozmawiać z nim na trudne tematy, bo wtedy na pewno zaczęłby ją zupełnie inaczej postrzegać.

Teraz widziała, jakie to było nieuczciwe. Nie była z nim do końca szczera, choć na to zasługiwał.

Zwróciła twarz w jego stronę, popatrzyła na niego przez chwilę i zawahała się.

- Nie musiałeś tego robić.

- Ależ musiałem - odparł z uśmiechem, nie odrywając wzroku od drogi. - Jestem twoim rycerzem w srebrnej zbroi, zapomniałaś już?

- Dlaczego ona pozwoliła ci odejść? Twoja żona?

Uśmiech na jego twarzy zgasł. Mimowolnie zacisnął dłonie na kierownicy.

- Chcesz udowodnić mi, że twoja teoria jest słuszna? Uważasz, że klęska, jaką poniosłem w małżeństwie, czegoś dowodzi?

- Co?

- Mówiłaś mi o małżeństwie swoich rodziców, o nieudanym związku Eimear, a wszystko po to, aby udowodnić, że twoja decyzja o samotnym życiu jest słuszna. Nie kupuję tego, Teagan.

- Myślałam, że nie chcesz, żebyśmy się kłócili.

- Bo nie chcę.

- Skoro tak, to dlaczego uważasz, że ty możesz zadawać mi różne pytania, a mnie nie wolno o nic pytać?

Brendan westchnął, rozprostował palce i ponownie je zacisnął.

- Moje małżeństwo nie ma nic wspólnego z tobą i ze mną.

- Nie ma żadnego „ty i ja”.

- Ależ jest. - Przez krótką chwilę patrzył jej prosto w oczy. - I to niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie.

- Tylko dlatego, że po raz drugi przyszłam prosić cię o pomoc?

- Nie, ale to ja byłem pierwszą osobą, o której pomyślałaś w trudnej chwili. - Przerwał na moment. - A to coś znaczy. Mnie nadal na tobie zależy - dodał.

- Jak to możliwe? Przecież w żaden sposób do niczego cię nie zachęcałam.

- Rzeczywiście nie, przynajmniej w dosłownym znaczeniu tego słowa. Jednak co do jednego miałaś rację. Dla mnie to jak wyzwanie. Ponieważ uważam, że w głębi duszy wcale nie chcesz być sama, Teagan.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Podobnie zresztą jak ja.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Najpierw zobaczyli Maca. Na widok obrażeń, jakie odniósł, serce Teagan ścisnęło się ze strachu. Mac zaprowadził ich do pokoju Eimear. Kiedy drzwi zostały otwarte, ujrzała za nimi uśmiechniętą twarz siostry.

Zgodnie z przewidywaniami Brendana nic jej nie było. Miała tylko kilka siniaków i potłuczone żebra.

Opowiedziała im, jak doszło do wypadku, a potem zaczęła wypytywać o dzieci. Bardzo za nimi tęskniła i nie mogła się doczekać, kiedy je zobaczy. Teagan jednak postanowiła powiedzieć, co o tym myśli.

- Jak mogłaś być tak samolubna?

Eimear opadła na poduszkę. Jej oczy wyrażały bezgraniczne zdumienie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Eimear, minęło tyle dni, a ty nawet do nich nie zadzwoniłaś.

- Przecież miałam wypadek! - Pokręciła z niedowierzaniem głową. - Dlaczego taka jesteś?

Może dlatego, że widok siostry całej i zdrowej, rozpartej wygodnie w łóżku lekko ją zirytował? Odczuła ulgę, ale także złość.

- Przecież wypadek mieliście dopiero po kilku dniach. A poza tym tutaj też mogłabyś poprosić o telefon, tylko nie przyszło ci to do głowy. Na twoim miejscu od razu zawiadomiłabym rodzinę.

- Jasne, ty wszystko robisz jak należy. - Po jej policzkach spłynęły dwie łzy. - Wiedziałam, że dzieci są z tobą bezpieczne.

Teagan zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. Nie miała zamiaru kłócić się z siostrą. Jednak kiedy upewniła się, że jej zdrowiu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, coś w niej pękło. Musiała dać upust tłumionym długo uczuciom. Nie bez znaczenia było również to, co powiedział na ten temat Brendan.

- Nie możesz stawiać ich na drugim miejscu.

- Ależ ja ich nie stawiam na drugim miejscu.

- Owszem. - Przestała chodzić, chwyciła metalową poręcz łóżka i popatrzyła na siostrę. - Kiedy w grę wchodzi mężczyzna, schodzą na drugi plan. Nie powinno tak być. Nie widzisz tego?

- Nie mogę stracić kolejnego męża, Teagan. Naprawdę nie mogę. - W jej głosie zabrzmiały błagalne nuty. - Musi mi się udać. Nie chcę skończyć jak rodzice. Kto jak kto, ale ty powinnaś to rozumieć.

- Nie rób tego, Eimear. Jesteśmy obie wystarczająco dorosłe, żeby ponosić odpowiedzialność za nasze życie.

- Doprawdy? - W jej głosie dał się słyszeć sarkazm. - To dlatego przyjechałaś z facetem? Żeby cię wspierał?

Teagan zarumieniła się.

- Jego do tego nie mieszaj. To człowiek, który pomógł

mi w zajmowaniu się twoimi dziećmi i bez którego nie dałabym sobie rady.

- Zawsze dajesz sobie radę.

- Nie, Eimear. Nie zawsze!

Jej wybuch zaskoczył siostrę.

- Potrafiłaś znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

- Nieprawda. - Teagan potrząsnęła głową i odwróciła wzrok. - Jestem już tym zmęczona. Naprawdę bardzo zmęczona.

Eimear milczała.

- Kiedy Mac zadzwonił, byłam przerażona. Chciałam się upewnić, że naprawdę nic ci się nie stało.

- Nic mi nie jest. Oczywiście stłuczone żebra to żadna przyjemność.

- Nadal uważam, że nie masz nic na swoje usprawiedliwienie. Chociaż raz mogłaś pomyśleć o kimś innym.

- Wiedziałam, że się będziesz martwić.

- Tym bardziej powinnaś była zadzwonić! - Znów ogarnęła ją złość. - A przed wypadkiem? Dlaczego wtedy do nas nie zadzwoniłaś?

- Byliśmy na kompletnym odludziu. I potrzebowaliśmy tego czasu dla siebie.

Zupełnie jakby uderzała głową w mur.

- Wiesz co, Eimear? Nie zasługujesz na takie wspaniałe dzieci. Masz dużo czasu, pomyśl o tym. I o tym, jak my się czułyśmy, gdy byłyśmy w ich wieku.

Nie czekając na odpowiedź, wybiegła z pokoju. Musiała wyjść na powietrze. Nie mogła dłużej znieść zapa-

chu szpitala, który zbyt przypominał jej o chorobie matki.

Nagle poczuła, że dłużej nie zniesie samotności. Brendan miał rację. I to nie po raz pierwszy. Była samotna.

Od lat była przeraźliwie samotna. Dłużej nie miała już siły walczyć z rozpaczą, jaka ją ogarnęła. Ta bezsilność budziła w niej złość.

Brendan znalazł ją na zewnątrz budynku, chodząc tam i z powrotem po trawniku.

- Gdzie ty się podziewasz?
- Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem.
- Eimear wygląda dobrze.

Brendan zajął do pacjentki tylko na chwilę, po czym poszedł napić się z Macem herbaty. Miło im się rozmawiało.

Teagan roześmiała się ironicznie.

- Och tak, wręcz kwitnąco.

Brendan zmarszczył brwi.

- Co się stało?
- Pokłóciłyśmy się. Najwyraźniej ostatnio weszło mi to w nawyk.

Brendan podszedł do niej i chwycił za ramię, żeby przestała chodzić. Uwolniła rękę z jego uścisku i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Przestań. Po prostu przestań. Nigdy nie zrozumiesz, jak ja się teraz czuję.

- W takim razie powiedz mi.
- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Ponieważ komuś musisz o tym powiedzieć. Nie można nieustannie dusić wszystkiego w sobie.

- Do tej pory jakoś dawałam sobie z tym radę! - krzyknęła mu w twarz. - Nie potrafiła opanować złości, choć wiedziała, że Brendan ma rację. - To twoja wina, że nie mogę sobie z tym poradzić.

- Moja? Niby dlaczego?

- Bo nieustannie wywierasz na mnie presję. Zanim się pojawiłeś, moje życie było poukładane. Byłam szczęśliwa, a ty wszystko zepsułeś.

Rozumiał jej irytację. Wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

- Mylisz się. Wcale nie byłaś szczęśliwa.

- A właśnie że byłam! - odsunęła się, aby uniknąć jego dotyku. - Panowałam nad swoim życiem i nie potrzebowałam niczyjej pomocy. I nigdy nie czułam, że muszę na kims polegać.

Brendan opuścił rękę. Stał przed nią i słuchał. Teagan rozplakała się.

- Przez ciebie zaczęłam przyglądać się swojemu życiu i pierwsze, co robię po spotkaniu z siostrą, to skaczę jej do gardła.

- Może mi powiesz, dlaczego.

- Ponieważ nie przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do swoich wspianiałych dzieci! Nawet nie zdaje sobie sprawy, co ma, i właśnie to doprowadza mnie do szału.

Przez chwilę panowała cisza.

-Wściekasz się, bo ty dobrowolnie wyrzekłaś się

szczęścia i postanowiłaś być sama. Tymczasem tak naprawdę wcale tego nie chcesz.

Te słowa pozbawiły ją całej energii. Przestała chodzić i spojrzała na Brendana. Jej złość w jednej chwili się ulotniła.

- Wyrzekłam się, ponieważ nie umiałabym inaczej żyć.
- Zaśmiała się gorzko. - Nie potrafię sobie nawet poradzic z jedyną osobą, którą znam od dziecka i którą zawsze się opiekowałam. Nie powinnam była mówić jej tego wszystkiego.

Brendan zrobił krok w jej stronę i delikatnie przyciągnął do siebie.

- Teagan, jesteś ludzką istotą. Byłaś przerażona tym, że możesz stracić jedyną bliską ci osobę, i dlatego puściły ci nerwy. To normalne.

- Nigdy przedtem na nią nie krzyczałam.

- Wiem, ale nadszedł czas, byś powiedziała jej, na czym polega odpowiedzialność. Powiedziałaś jej, co naprawdę czujesz.

- Ty i ta twoja psychoanaliza! Dlaczego po prostu nie dasz sobie spokoju? Jaka różnicę ci robi, czy pokieruję swoim życiem tak czy inaczej?

- Nie mogę patrzeć, jak się zamykasz w swoim świecie. Masz tyle do zaoferowania innym ludziom, tylko nikomu nie chcesz zaufać. Nikogo nie chcesz do siebie dopuścić. - Zrobił głęboki wdech. - Nie odpychaj mnie, Teagan.

- Nie. - Chciała wyrwać się z jego uścisku, aletrzymał ją mocno. Zdesperowana zaczęła bić go pięściami w pierś. - Puść mnie!

- Nie!

- Wcale nie byłam samotna.

- Ależ byłaś. Zamknęłaś się przed ludźmi, którym nie byłaś obojętna i którzy na pewno wiele by dla ciebie zrobili, gdybyś tylko im na to pozwoliła. Dała im szansę. I nie mówię teraz wyłącznie o sobie.

- Nie chcę niczego potrzebować od innych.

-Wiem o tym.

Kiedy przestała bić go w piersi, powoli uwolnił jedną rękę i uniósł do jej głowy. Zaczął ją głaskać i lekko do siebie przyciągnął.

- Każdy z nas potrzebuje miłości, Teagan. Gdybym to nie był ja, na pewno znalazłby się ktoś inny.

Oparła głowę o jego tors i westchnęła.

- Nikt nigdy nie wywierał na mnie takiej presji jak ty.

Trzymał ją, gładząc po włosach i czekając, aż się uspokoi.

- Pamiętam inną Teagan. Taką, która więcej się śmiała i była otwarta na ludzi. Chciałbym ją jeszcze kiedyś spotkać.

Po kilku minutach Teagan uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Tak dobrze znała tę twarz. Pamiętała ją z czasów, kiedy razem się śmiali, razem rozmawiali. To było w innym życiu. Ona nauczyła się zamykać przed ludźmi i coraz mniej się śmiała.

Objęła go za szyję i zanurzyła palce w gęstych włosach. Pociągnęła je lekko.

-Nie.

Uniosła pytająco brwi.

- Nie pocałuję cie teraz. To ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz.

Nie spodziewała się usłyszeć takich słów. Wielkie nie-ba! Czyżby zupełnie źle go zrozumiała? Miała w głowie taki zamęt, że niczego już nie była pewna.

- Nie dlatego, że nie chcę. - Brendan delikatnie zdjął jej dłoń ze swojego karku. - Nie tu i nie teraz. Nie chcę, byś potem oskarżyła mnie, że wykorzystałem chwilę twojej słabości.

Teagan nie mogła spojrzeć mu w oczy. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

- Zapomnij o tym.

- Możesz być pewna, że nie zapomnę. To się zdarzy, ale nie teraz i nie tu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wszystko załatwione. Ktoś zrezygnował z rezerwacji, więc mamy pokój - pokazał w szerokim uśmiechu równe białe zęby.

Teagan uniosła głowę i odpowiedziała uśmiechem. A potem nagle coś zaświtało jej w głowie.

- Ktoś zrezygnował?

- Nie martw się, są tam dwa oddzielne łóżka. Mam nadzieję, że wzięłaś jakąś normalną piżamę.

Na samą myśl, że ma spędzić z nim noc we wspólnym pokoju, serce zaczęło jej żywiej bić.

Brendanowi nie uszło uwagi jej wahanie.

- Jest szczyt sezonu. Nie znajdziemy nigdzie wolnych pokoi, zwłaszcza o tak późnej porze.

- Wiem.

Przez chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym podniósł wzrok i podszedł do niej. Zajrzał głęboko w oczy i zaśmiał się głębokim, lekko zduszonym śmiechem.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Teagan Delaney.

- W jaki? - spytała, nie przestając się uśmiechać.

- Och, doskonale wiesz, co mam na myśli. Patrzysz na mnie tak, jakbyś ze mną flirtowała.

Odchyliła głowę i zmrużyła oczy.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Po prostu jestem zadowolona, że znalazłeś pokój.

- Znow to robisz. Przestań.

Wspięła się na palce, dotykając przy tym jego piersi. Cały czas nie spuszczała z niego wzroku.

- Zawsze się czułam, jakbym dźwigała na ramionach cały świat. Tylko że teraz ten ciężar znacząco zmalał. To bardzo miłe uczucie.

Tym razem uśmiechnął się do niej z czułością i poprawił kosmyk włosów, który zsunął się jej na policzek.

- Uwolniłeś się od wielu ciężarów. To nie było łatwe.

- To prawda. Przykro mi tylko, że przy okazji tobie się trochę oberwało.

- Uwierz mi, trzeba czegoś więcej niż kilku ciosów od kogoś takiego jak ty, żeby mi dopiec.

Teagan nie przestawała się uśmiechać. Nagle znów poczuła onieśmielenie. Odsunęła się nieco.

- Wszystko w porządku?

- To wszystko jest trochę dziwne.

- Dla mnie co innego jest dziwne. Nie wyobrażam sobie, jak mogłaś przeżyć tyle lat, nie doświadczwszy dotąd prawdziwej miłości.

- Mówiłam ci, że nikt nie był aż tak zdeterminowany, żeby związać się ze mną na dłużej. - Nie zastanawiając się, co robi, sięgnęła do guzika jego koszuli i zaczęła się nim bawić.

- Miałem na myśli prawdziwe uczucie. Takie, które zdarza się raz na całe życie.

- To nieprawda. Czułam już kiedyś coś takiego.
Minęła chwila, zanim pojął, co miała na myśli.

- Ostatnim razem uciekłaś. Czy teraz zrobisz to samo?
Zastanów się.

- Nie chcę uciekać. Chcę zobaczyć, co będzie dalej.

- Masz teraz na głowie sporo spraw.

- Ale to nie powód, żeby się wycofywać, prawda?

Czyżby? Brendan musiał użyć całej siły woli, żeby się na nią nie rzucić. Kiedy była w pobliżu, cały czas toczył z sobą wewnętrzną walkę. W końcu był tylko człowiekiem. Wiedział, co dzieje się w duszy Teagan, a nie chciał być dla niej tylko odskocznią od dotychczasowego życia. Pragnął czegoś trwałego i prawdziwego. Gdyby ją teraz stracił, chyba odczułby to boleśniej niż rozpad swojego małżeństwa.

Wiedział jednak, że nie może jej zbyt długo ponaglać.

- Nawet nie wiesz, ile wysiłku kosztuje mnie powstrzymanie się przed tym, żeby cię pocałować.

Uśmiechnęła się do niego kusząco.

- Teagan, przestań. - Przycisnął jej dłonie do swojej twarzy i na chwilę zamknął oczy, jakby rozkoszował się tym dotykiem. - Chyba tym razem powinniśmy się lepiej poznać.

- Zgadzam się z tobą w zupełności - powiedziała, nie przestając się uśmiechać.

- Nie to miałem na myśli. - Oderwał jej dłoń od twarzy i splótł palce z jej palcami. - Chciałem powiedzieć, że nie powinniśmy się z niczym spieszyć. Są setki sposobów na to, by być z kimś blisko.

- Naprawdę? Na przykład jakie?

Brendan zaczął pieścić kciukiem wnętrze jej dłoni.

- Musisz mi zaufać.

Już mu zaufała. Pomógł jej uwolnić się od emocjonalnego bagażu, który przez tyle lat dźwigała. Do tej pory nie potrafiła zaufać nikomu, kto był w stanie poruszyć jej serce.

Zaufała mu na tyle, że przyjęła od niego pomoc. To do niego przyszła, gdy była w potrzebie, i to jemu pozwoliła poznać swoje prawdziwe ja. To dowodziło, jak bardzo mu ufa. Był kimś wyjątkowym.

- Ufam ci, Brendan.

Patrzył na nią przez chwilę z natężeniem, po czym pochylił się i delikatnie pocałował ją w skroń. Z przyjemnością wdychał zapach jej włosów, a potem oparł czoło o jej głowę.

Teagan uśmiechnęła się. To była jedna z najbardziej intymnych chwil, jakich doświadczyła. Dokąd zaprowadzi ją ta zdumiewająca podróż?

Pierwszym przystankiem był ich wspólny pokój. Gdyby miała wybór, zapewne wolałaby teraz zostać sama, żeby spokojnie pomyśleć.

Miotaly nią sprzeczne uczucia i nawet chłodny prysznic nie pomógł zapanować nad emocjami.

Umyła zęby, założyła piżamę i westchnęła ciężko.

- Utopiłaś się tam?

Uśmiechnęła się, słysząc jego głos.

- Obiecuję, że nie będę się na ciebie gapił, nawet jeśli włożyłaś coś seksownego.

Kłamca. Roześmiała się cicho.

- Akurat ci wierzę. Wiem, że umierasz z ciekawości.
- Roześmiała się głośno. - Mogłabym spać tutaj.

- Chodź spać, już zgasilem światło.

I kto tu flirtuje? Otworzyła drzwi i po chwili dostrzegła sylwetkę Brendana, który leżał na jednym z łóżek.

- Ja dotrzymałem umowy, ale ty nie zgasiłaś światła. Możesz sobie wyobrazić, ile widzę, kiedy jesteś podświetlona od tyłu.

Teagan odruchowo poprawiła piżamę i czym prędzej podeszła do wolnego łóżka.

Brendan zachichotał.

Położyła się i wstrzymała oddech, nasłuchując odgłosów dochodzących z sąsiedniego łóżka.

- Wcale nie jest tak źle, jak myślałam - szepnęła, odwracając się w jego kierunku.

- Mamy za sobą ciężki dzień.

- To prawda.

- Nie sądzisz, że jutro powinniśmy zrobić coś miłego, żeby poprawić sobie nastrój?

- W Killarney nie ma ogrodu zoologicznego.

- A niech to.

- Możemy spróbować czegoś innego.

- No, no, panno Delaney, czy to nie jest zbytnia śmiałość?

Teagan zamknęła oczy, wyobrażając sobie jego

uśmiech. Błysk w ciemnych oczach, kurze łapki wokół powiek.

- Zасыpiasz?

- Nie.

- Opowiedz mi coś.

- Naprawdę jeszcze ci mało? W ciągu tych kilku dni dowiedziałeś się o mnie więcej niż inni ludzie przez całe życie.

- Wiem. Spróbujmy zatem czegoś prostszego. Czegoś, czego nie wie o tobie nikt inny.

Rozmowa o zwykłych rzeczach. Czy to kolejny przykład intymności, o której mówił?

- Co wieczór długo szcztokuję włosy, przynajmniej sto razy.

Roześmiał się tak głośno, że niemal poczuła się urażona. Przez chwilę miała wrażenie, że leżą razem w jednym łóżku, blisko siebie.

- Teraz rozumiem, dlaczego byłaś w łazience tak długo.

- Kiedyś przeczytałam, że to świetny masaż skóry głowy.

- Bardzo kobiece.

- Tak jak rzucanie poduszkami?

- Właśnie.

- Teraz twoja kolej.

- Lubię płatki z czekoladowym mlekiem.

- Dziecinada.

- Raczej dowód, że jestem młody duchem. Teraz ty.

Zawahała się przez chwilę.

- Cieszę się, że ze mną dziś przyjechałeś. Byłam w szpitalu po raz pierwszy od śmierci matki.

- Daj mi rękę - powiedział po chwili.

Wyciągnęła w ciemności rękę, i poczuła dotyk jego ciepłej dłoni. Spletli palce.

- Ja też się cieszę, że przyjechałem.

To wystarczyło. Proste słowa i dotyk dłoni. Wystarczyło, żeby pocieszyć ją po tym wszystkim, co przeszła w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę bezpieczna.

Brendan usłyszał, jak jej oddech się pogłębia, a ręka staje się coraz cięższa. Po raz kolejny uśmiechnął się w ciemności, tym razem do siebie. Pierwszy raz od lat poczuł w sercu nadzieję.

- Teagan? - szepnął.

- Tak? - odszepnęła sennym głosem.

- Gdybyś włożyła coś seksownego, na pewno bym podglądał.

Westchnęła, uśmiechając się sennie.

- Wiem o tym. A ja nie miałabym nic przeciwko temu. Zupełnie nic.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaraz po przebudzeniu postanowili, że pojedą na wycieczkę do słynnych ogrodów Killarney s Muckross House. Brendan był bardzo zdziwiony, kiedy wyznała mu, że nigdy przedtem nie była w Killarney. Spytał ją, co z niej za agent biura podróży, skoro nie zna takich miejsc.

Teagan nie pamiętała, kiedy tak dobrze się bawiła. Zasmiewali się z opowieści kierowcy, który przez całą drogę zabawiał ich przytaczaniem lokalnych historii.

Było też kilka magicznych momentów. Na przykład kiedy Brendan dotykał czule jej włosów, obejmował ją w talii, pomagał wsiąść do samochodu. Chwile, w których opierała głowę na jego ramieniu i w których ze śmiechu łzy płynęły jej po policzkach. Albo kiedy po prostu splatali palce dłoni, nic do siebie nie mówiąc.

Potem ruszyli na rynek, by kupić dzieciom prezenty.

- Chcesz im kupić coś do zabawy, czy raczej coś, co będzie miało walory edukacyjne?

- Trudno mi zdecydować. - Uśmiechnęła się do niego. - Założę się, że jeśli wybiorę tę drugą opcję, nie będziesz zadowolony.

Zrobił zgorzszą minę.

Teagan roześmiała się.

- Wiedziałam. W takim razie poszukajmy czegoś do zabawy. Nie zniosę dłużej takiej miny.

- Nie podoba ci się moja twarz?

- Ależ podoba. Tylko ta zde gustowana mina zupełnie do ciebie nie pasuje.

- Sama widzisz. - Przysunął do niej głowę. - Moim zdaniem prezentuję się doskonale.

- No proszę, jaki jesteś milutki.

- Moim zdaniem to ty jesteś milutka.

Nie spodziewała się, że Brendan pocałuje ją na środku ruchliwego chodnika, ale tak właśnie było.

Całowali się namiętnie, aż jakiś przechodzień zagwizdał na ich widok. Oderwali się od siebie ze śmiechem.

- Nie przypominam sobie, żebym całowała się z kimś na środku ulicy.

- Bo nigdy dotąd nie żyłaś naprawdę - powiedział, pociągając ją za rękę.

- Chcesz wracać po zakupach do domu?

- Pomyślałem, że wpadniemy do szpitala.

- Szczerze mówiąc, nie przyszło mi to do głowy.

Szli przez chwilę w milczeniu, przyglądając się wystawom mijanych sklepów.

- Nie sądzisz, że to dobry pomysł? - spytał po chwili Brendan.

Teagan przystanęła przed sklepem z zabawkami i westchnęła. Dzięki Brendanowi zapomniała o kłótni z siostrą, ale teraz wszystko wróciło.

- Nie chcę się z nią kłócić.
- Więc nie rób tego.
- Przecież przed chwilą sugerowałeś, że powinnam ją odwiedzić.
- Moje zdanie nie ma znaczenia. - Wzruszył ramionami, przyglądając się ich odbiciu w oknie wystawowym.
- Liczy się twoje zdanie.
- Dla mnie ma znaczenie, co ty myślisz.
- W odpowiedzi uśmiechnął się. Przez ten krótki czas pokonali razem daleką drogę.
- Cieszę się, że tak jest.
- Więc co myślisz?
- Puścił jej rękę, żeby objąć ją w talii.
- Moim zdaniem powinnaś do niej pójść i jeszcze raz z nią porozmawiać. Tylko porozmawiać. Posłuchać tego, co ma ci do powiedzenia i opowiedzieć o tym, jak się czujesz, ale w spokojniejszy sposób.
- Teagan zastanawiała się nad jego słowami. Nigdy nie prosiła nikogo o radę w sprawach dotyczących jej i Eimear. Zawsze podejmowała decyzje sama, ale tym razem uznała, że Brendan ma rację.
- Czasami cię nienawidzę - oznajmiła z westchnieniem.
- Wiem o tym. - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Co gorsza, czasami ja sam siebie nienawidzę.

Kiedy Teagan otworzyła drzwi, ujrzała Eimear siedzącą na łóżku. Chociaż siostra była nieco blada, wyglądała ślicznie. Zawsze była ładniejsza od Teagan, która czuła

się przy niej, jakby była niewidzialna. Jakby została stworzona tylko po to, aby zapewnić bezpieczeństwo swojej ślicznej siostrze.

- Cześć. - Po raz pierwszy poczuła się nieswojo w towarzystwie Eimear. I wcale nie było to miłe uczucie. Czyżby naprawdę aż tak bardzo się od siebie oddaliły? Kiedyś stanowiły niemal jedność, walcząc razem z przeciwnościami losu.

- Cześć - Eimear zwróciła w jej stronę głowę. - Nie sądziłam, że jeszcze przyjdiesz.

- Ja też nie, ale Brendan mnie przekonał.

- No, no, chcesz powiedzieć, że ma na ciebie aż taki wpływ?

- Na to wygląda - odparła z lekkim uśmiechem.

Eimear skinęła głową, przenosząc wzrok z twarzy Teagan na szpitalne okno.

- Z Macem jest podobnie. Chyba dlatego się w nim zakochałam.

Słyszac smutek w głosie Eimear, Teagan weszła do sali i rozejrzała się za czymś do siedzenia. Dostrzegła stojące pod ścianą plastikowe krzesło, przysunęła je do łóżka siostry i usiadła naprzeciwko niej.

- Co z nim poszło nie tak?

- To moja wina. Chyba odstraszaam ludzi.

- Zawsze byłaś otwarta i szczerą.

- Tak myślisz? - Eimear uśmiechnęła się smutno. - Nie różnimy się od siebie aż tak bardzo, Teagan.

- Ale przecież...

- Nie patrzysz na mnie obiektywnie. Zawsze zastępowałam mi matkę, kochałaś mnie i troszczyłaś się o mnie.

- Jesteśmy rodziną.

- Kiedy wyfrunęłam spod twoich opiekuńczych skrzydeł, radziłam sobie coraz gorzej. Nie potrafiłam stworzyć normalnej rodziny. Miałam nadzieję, że jak mi się uda, ty również znajdziesz sobie kogoś wspaniałego. Zawsze miałaś wiele do ofiarowania, a ja byłam jak kula u nogi.

Po policzkach Teagan popłynęły łzy. Nie przypuszczała, że Eimear patrzy na to w ten sposób.

- Przykro mi, że na ciebie nakrzyczałam.

- Nie, to mnie jest przykro. Nie przepraszaaj. - Eimear wyciągnęła w jej stronę rękę. - Miałaś rację. Naprawdę bardzo, kocham moje dzieci, Teagan. Ale czasami wydaje mi się, że nie jestem dla nich dobrą matką, dlatego szukam pomocy u Maca. Kiedy przestało nam się układać, skoncentrowałam się na nim, zamiast naprawić moje relacje z dziećmi.

Teagan nie powstrzymywała łez. Już tak dawno Eimear nie zwierzała się jej; i nie opowiadała o swoich sprawach.

- Czy on cię kocha? Tak naprawdę?

- Kocha. Cały czas chciałam, żeby mi to udowodniał, ale nigdy nie byłam do końca przekonana. W końcu miał tego dosyć. To ja jestem wszystkiemu winna. To ja narozrabiałam.

- A teraz? Jest lepiej?

- Tak. Dziś w nocy bardzo długo rozmawialiśmy. Te-

raz marzę tylko o tym, żeby zobaczyć dzieci. Jak one się mają?

Teagan otarła łzy i sięgnęła po chusteczkę, żeby podać ją siostrze.

Dla obu ta wizyta była jak terapia. Po raz pierwszy od dawna naprawdę szczerze rozmawiały. Teagan nie miała pojęcia, jak bardzo jej tego brakowało.

Obiecała sobie, że nie popełni takiego błędu jak Eimear. Nie będzie zmuszać Brendana, by udowodniał jej swoją miłość.

Naprawdę zaczynało jej na nim coraz bardziej zależeć. Zakochała się w nim dziewięć lat temu, tyle że zrozumiała to dopiero teraz. Nie chciała go do niczego zmuszać, wywierać na niego nacisku.

Będzie czekać. Uzbroi się w cierpliwość i dopiero kiedy Brendan będzie pewien swoich uczuć do niej, wyzna mu miłość. Tym razem wykorzysta swoją szansę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Czy ty kiedykolwiek pracujesz?
- To jest właśnie cały urok pracy na własnym. Sam sobie ustalasz godziny.
- No tak, ale mimo to kiedyś trzeba pracować.
- Pracuję głównie wieczorami i nocami.
- Do której?
- Do trzeciej, czwartej, różnie.
- I nie padasz potem na nos ze zmęczenia?

Owszem, był zmęczony, ale za nic nie chciał rezygnować z widywania jej. Być może obawiał się, że będąc z dala od niego, Teagan zacznie za dużo myśleć. Wiedział, do czego to może doprowadzić.

- Nie.
- W końcu zabraknie ci sił.
- Nie martw się, jestem bardzo silny.
- Wiem.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Znów z nim flirtowała.

Podszedł do niej i przycisnął do kuchennego blatu. Oparł ręce na chłodnym granicie, uniemożliwiając jej jakikolwiek ruch.

Jęknęła cicho. Jej źrenice były ogromne i ciemne, a pierś unosiła się miarowo w rytm oddechu.

- Kiedy Eimear i Mac przyjeżdżają po dzieci?

- Pojutrze - odparła bez tchu.

Skinął głową i lekko się nad nią pochylił.

- A więc mamy jeszcze dwa dni, żeby nadal uczyć się intymności.

Nie była pewna, czy zniesie więcej. Patrzyła, jak zbliża usta do jej twarzy, ale kiedy chciała przyciągnąć go bliżej, nagle odchylił głowę i delikatnie pocałował ją w szyję.

Teagan myślała, że umrze z rozkoszy. Czuła na skórze jego ciepły oddech.

- Ładnie pachniesz.

- To konwalia - powiedziała nieswoim, lekko schrypniętym głosem.

- Ciekawe, czy to zapach twoich perfum czy... balsamu do ciała? - szepnął. - Oparł się biodrami o jej brzuch i nie przestając jej całować, jęknął cicho. - Chciałbym bardzo.... - Ona marzyła o tym, żeby się z nim kochać.

- Żebyś w ten weekend pojechała ze mną do mojej rodziny.

Teagan zamarła.

- Co powiedziałaś?

- Powiedziałem, że chcę, abyś odwiedziła w ten weekend moją rodzinę. Moja siostra wychodzi za męża.

- Chyba nie mówisz tego poważnie.

Brendan znieruchomiał, a kiedy się odezwał, jego głos nie był już taki cichy.

- To dla ciebie jakiś problem?

Czy on naprawdę nic nie rozumie? Nadal stąpali po bardzo cienkim lodzie i uważała, że na rodzinne spotkanie jest stanowczo za wcześnie.

- Brendan...

- Przestań. Jeśli teraz zaczniesz, zniszczysz wszystko, co do tej pory osiągnęłaś. To tylko rodzinne spotkanie. Ja też nie będę tam znał połowy ludzi.

- Nie sądzisz, że jest na to odrobinę za wcześnie?

- Teagan, znamy się dostatecznie długo. Jesteśmy starymi przyjaciółmi. Chociaż osobiście wolałbym przedstawić cię jako swoją dziewczynę.

A więc uważał, że są parą? Tak się wprowadzie zachowywali, ale ślub w rodzinie to coś zupełnie innego. Na pewno wszyscy zaczęliby od razu plotkować na ich temat. Czy Brendan naprawdę tego chciał?

- Nie wiem tylko...

Brendan odsunął się nieco.

- Zapomnij o tym. To był tylko taki luźny pomysł.

No tak, teraz czuł się zraniony. Może nawet pomyślał, że to, co dzieje się między nimi, wcale nie jest dla niej ważne. Zabolało ją to. Oparła dłonie o jego szeroką pierś.

- Jeśli naprawdę tego chcesz, pojedź z tobą.

Brendan wiedział, ile ją to kosztowało. Ucieszył się, bo taka postawa Teagan napawała go nadzieją. Przystała na jego propozycję, bo wiedziała, jak bardzo mu na tym zależy. Tym bardziej poczuł się w obowiązku uprzedzić ją, w co się pakuje.

- Ostatni raz widziałem ich wszystkich na swoim ślubie, więc...

Podeszła do niego i objęła ramionami za szyję.

- Pojadę z tobą.

Brendan z ulgą wypuścił powietrze z płuc.

- To dobrze.

Był zdenerwowany. Teagan widziała go w takim stanie po raz pierwszy i minęła chwila, zanim zdała sobie sprawę, co się z nim dzieje.

Wyczuła, że jest spięty, kiedy tylko wyszli z domu. Zaciśkał palce na kierownicy i miał sztywne ramiona.

- Dlaczego tak się denerwujesz?

- Nie denerwuję się.

- Wręcz przeciwnie. - Uśmiechnęła się do niego. - Trzymasz tę kierownicę, jakby to było koło ratunkowe.

- Mówię ci, że nie jestem zdenerwowany. Może jedynie trochę spięty.

- Ale dlaczego?

Domyślała się, o co chodzi, ale chciała, żeby sam to powiedział.

- Nie znasz mojej rodziny.

- Jesteś zdenerwowany z mojego powodu? - uśmiechnęła się. - Nie musisz się martwić, ja jestem wystarczająco zdenerwowana za siebie.

- Chcesz wracać do domu?

- Nie.

- Cieszę się, że ze mną jedziesz. Polubią cię. Musisz im tylko na to pozwolić.

- Opowiedz mi o nich. I tak nie zapamiętam, kto jest kim, ale przynajmniej będę miała jakieś pojęcie.

- Sądziłem, że agentka biura podróży powinna mieć pamięć do nazwisk.

- Bez trudu zapamiętuję nazwiska, jednak jeśli trzeba powiązać je z konkretną osobą, jest znacznie gorzej.

- Rozumiem.

- W takim razie zaczynamy.

-I tak wszyscy będą ci się osobiście przedstawiać. Jednak w nieuniknionym rejdach zapewne nie zapamiętasz, kto jest kim.

- Bardzo mnie pocieszyłeś.

Brendan roześmiał się.

- Przepraszam.

Przynajmniej trochę się rozluźnił. Teagan uśmiechnęła się i zwróciła głowę w jego stronę.

- O ilu osobach mniej więcej mówimy?

- Licząc dzieci?

- Sama nie wiem.

- Powiem tak. Trzymaj się blisko mnie, a jakoś przez to przebrniemy.

Być może Brendan się rozluźnił. Jednak Teagan poczuła nagle narastające przerażenie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Najwyższa pora! - Wysoka, elegancka, siwowłosa kobieta rozłożyła na ich widok ramiona w powitalnym geście. - Witajcie!

Teagan zamarła, kiedy kobieta objęła ją i ucałowała w oba policzki.

- Ty zapewne jesteś Teagan. Ślicznie wyglądasz. Ja jestem Louisa, matka Brendana. Chodźcie do środka.

- Cześć, mamó - Brendan ucałował matkę na powitanie. Starsza pani popatrzyła na niego z udanym zagniewaniem.

- Nigdy nas nie odwiedzasz.

Ujęła Teagan pod ramię i poprowadziła ją długim korytarzem.

- Nigdy nie ma dla nas czasu. Musisz go przekonać, żeby częściej wpadał do starej matki.

Teagan spojrzała ponad jej głowę, błagając wzrokiem o pomoc. Brendan nie przestawał się uśmiechać. Zdrajca.

W tej chwili usłyszeli na schodach czyjeś kroki i po chwili ujrzeli trzy roześmiane młode kobiety.

- Brendan!

- Cześć - usłyszała za plecami jego głos. - Nie powinnaś być już ubrana w białą suknię? Słyszałem, że dziś odbędzie się jakaś uroczystość.

- Bardzo zabawne. - Jedna z kobiet podeszła do nich i uśmiechnęła się ciepło do Teagan. - Jestem Allie, siostra Brendana. To ja wychodzę za mąż. Cieszę się, że mogłaś przyjechać. - Serdecznie uściskała Teagan.

- Ma pani piękny dom, pani McNamara - Teagan uznała, że pora się odezwać.

- Mów mi Louisa. - Matka Brendana ujęła ją pod ramię. - Jestem z niego bardzo dumna. Teraz, kiedy dzieci dorosły, łatwiej utrzymać w nim porządek. Ale kiedy były małe... - Przewróciła oczami. - Nie można było znaleźć wolnego krzesła, żeby usiąść.

Teagan uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Trudno było się nie uśmiechnąć w towarzystwie tak ciepłej i szczerzej osoby.

- Wyobrażam sobie.

-A już szczególnie celował w tym Brendan. Żeby wejść do jego pokoju, trzeba było mieć skończony kurs wspinaczki wysokogórskiej.

Tym razem to Brendan przewrócił oczami, słysząc słowa matki.

- Chodź, poznam cię z resztą dzieci. Nie mogą się doczekać, kiedy cię zobaczą. Wszyscy uważamy, że już najwyższy czas, żeby Brendan poznał jakąś miłą dziewczynę. Raz mu się nie powiodło, ale dlaczego miałyby poprzestać na jednej próbie? Co ty o tym sądzisz, kochanie?

-Erm...

- Mężczyzna nie powinien być samotny. Zgadzasz się ze mną?

Teagan już kiedyś słyszała podobną opinię. Spojrzała przelotnie na Brendana i zamarła, dostrzegając w jego oczach cierpienie.

- Rebeka była uroczą dziewczyną - ciągnęła niewzruszenie jego matka. - Była informatykiem, jak Brendan. Na pewno już to wiesz. - Westchnęła. - Tyle tylko że nie była dla niego odpowiednią kobietą. To się zdarza. Wszyscy bardzo przeżywaliśmy ich rozstanie.

W ciągu pięciu minut Teagan dowiedziała się więcej o małżeństwie Brendana niż w ciągu całej ich znajomości. I choć chciała wiedzieć, co się stało, teraz poczuła się niezwykle zakłopotana.

Louisa rozluźniła uścisk na ramieniu Teagan i weszła do pokoju.

- Chodź, są tu wszyscy chłopcy. Obawiam się, że dzisiejszy dzień jest odrobinę szalony, ale na pewno znajdziemy spokojną chwilę, żeby porozmawiać. Opowiedz mi, jak zdobyłaś serce Brendana.

Teagan spojrzała na Brendana.

- Przepraszam - szepnął bezgłośnie.

Wyciągnęła rękę i spłótła palce z jego palcami. Chciała go jakoś pocieszyć.

- Tylko nigdzie nie odchodź. Nawet jak powiem, że muszę iść do toalety.

Ścisnął lekko jej palce i przytrzymał drzwi. Kiedy przechodziła obok, pocałował ją w szyję, tuż poniżej ucha.

- Obiecuję.

Godzina przed wyjściem do kościoła była wypełniona poznawaniem nowych ludzi. Rodzina McNamarów zdawała się niezliczona. Naturalnie wszystkie imiona dokładnie się jej pomieszały.

Jak to było, dorastać wśród takiej liczby kochających krewnych? Uznała, że cudownie, ale sądząc po reakcjach Brendana, był nieco innego zdania.

W kościele wcale nie było lepiej.

- Brendan, jak miło cię widzieć. Tak nam przykro z powodu Rebeki.

- Brendan! Wyglądasz znacznie lepiej, niż kiedy widziałem cię po raz ostatni.

Albo:

- Widzę, że twoje serce już się zrosło. Kogo my tu mamy?

Teagan miała ochotę zabrać go i schować przed wścibskimi krewnymi, ale zamiast tego trzymała go dzielnie za rękę i uśmiechała się do wszystkich, bojąc się, że zaraz pękną jej usta.

Kiedy zasiedli w kościelnej ławie, Brendan szepnął:

- Przynajmniej tu dadzą nam spokój.

- Dobrze się czujesz?

- Ja? O mnie się nie martw. Przywykłem już do nich.

- Naprawdę?

Uśmiechnął się do kogoś, kto mu pomachał, a potem spojrzął na ich złączone dłonie.

- Oni chcą dobrze.

- Tam, skąd pochodzę, nazywa się to wtykaniem nosa w cudze sprawy.

- Nie, oni to robią z dobroci serca. Naprawdę nie ma w tym nic złego.

- Ja to widzę inaczej.

Popatrzyła w jego ciemne oczy i poczuła, że cała jej irytacja gdzieś znika.

Nachylił się nad nią.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

- Ja też - odparła szeptem.

Rozległy się dźwięki Marsza Weselnego i zgromadzeni w kościele goście powstali. Allie ruszyła wzdłuż rzędu ławek wsparta na ramieniu ojca.

Teagan nie miała pojęcia, dlaczego cała ceremonia zrobiła na niej takie wrażenie, ale nawet śluby Eimear nie poruszyły jej tak głęboko.

W kulminacyjnym momencie ceremonii poczuła, jak palce Brendana zaciskają się na *jej* dłoni. Podniosła głowę i spojrzała w jego uśmiechniętą twarz.

Objął ją ramieniem i przytulił do siebie.

Właśnie w tym momencie zrozumiała, jak bardzo go kocha.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Brendan zaprosił Teagan na ślub siostry nie po to, by odwrócić uwagę od siebie. Chciał, by bliscy poznali kobietę, na której mu zależało.

Poza tym pragnął jej udowodnić, że nie wszystkie rodziny są takie jak jej. Powinien był przewidzieć, że dla osoby z zewnątrz zetknięcie się z jego rodziną musi być nieco szokujące, ale z drugiej strony żadna rodzina nie jest doskonała.

Jego najbliżsi bardzo go kochali i pragnęli jego szczęścia. Zawsze tak było. Nie zmieniało to faktu, że ich sposób okazywania miłości był momentami dość trudny do zaakceptowania.

No dobrze, może inny mężczyzna na jego miejscu chciałby pokazać, że nie jest smutny i znów się z kimś spotyka. Jednak Teagan nie była dla niego jedynie przypadkową znajomością czy kamuflażem.

Przez cały wieczór broniła go jak lwica, próbując unikać tematu jego nieudanego małżeństwa.

Czarowała wszystkich razem i każdego z osobna.

- Miło widzieć Brendana w tak doskonałej formie.

Ciotka Liz chciała dodać coś jeszcze, ale Teagan nie dała jej szansy.

- Prawda? - Objęła go w pasie i uśmiechnęła się do starszej pani. - Tyle o was wszystkich słyszałam. Wprost nie mogłam się doczekać, kiedy was poznam. Proszę mi przypomnieć swoje imię.

- Jestem Liz, ciotka Brendana ze strony matki.

- Naprawdę miło mi panią poznać. - Wyciągnęła rękę.

- Jestem Teagan Delaney. Czyż to nie wspaniałe przyjęcie? Allie wygląda zachwycająco. I te kreacje! To chyba najpiękniejszy ślub, na jakim byłam.

Ciotkę Liz na chwilę zamurowało, ale po chwili, podobnie jak reszta członków rodziny, uśmiechnęła się ciepło, zauroczona towarzyszką Brendana.

- Prawda, że Allie wygląda wspaniale? Bardzo się starała, żeby wszystko wypadło jak należy. I to nie przerywając pracy. Naprawdę nie wiem, jak dała sobie z tym radę. Zawsze wyprawiamy w naszej rodzinie huczne zaślubiny. Pamiętam, kiedy Brendan...

- Przepiękny kapelusz, Liz. Jak udało ci się znaleźć coś tak odpowiedniego do tej sukni?

Po następnych pięciu minutach takiej rozmowy Brendan wreszcie nie wytrzymał.

- Ciociu Liz, pozwolisz, że zatańczę z Teagan?

- Ależ naturalnie! - pocałowała go w policzek. - Jest naprawdę urocza. Mam nadzieję, że nie pozwolisz jej uciec.

- Postaram się. - Pocałował ciotkę w policzek i odciągnął Teagan na bok.

- Co cię tak bawi? - spytała, kiedy znaleźli się sami.
- Jesteś niesamowita - oznajmił, prowadząc ją na parkiet.

-I to jest takie zabawne?

- Przegadałaś ich koncertowo. Nie sądziłem, że to w ogóle jest możliwe.

- Przyznasz, że to dość skuteczna metoda.

- Rzeczywiście.

- Jestem niezwykle inteligentną kobietą, prawda?

- Nie mam co do tego wątpliwości.

Zaczęli poruszać się w takt muzyki i Teagan uśmiechnęła się do niego. Wszystko było takie naturalne, niewymuszone. Nie musieli się wcale starać, po prostu do siebie pasowali. Jakby tańczyli ze sobą od lat.

- Opowiesz mi o Rebecce sam czy mam popytać kogoś z rodziny?

Poczuła, jak zeszytniał i pomylił krok. Spojrzała na stopy, żeby naprawić błąd.

Teagan uśmiechnęła się, żeby go zachęcić.

- Uczono mnie, że do rozmowy trzeba dwojga.

- Chyba tak - odparł chłodno.

Uważała, że jej ciekawość jest uzasadniona. W końcu ostatnio bardzo się do siebie zbliżyli. Mimo to poczuła się winna.

- Przepraszam, nie powinnam była pytać.

Brendan odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Ciotka Liz ma rację. Mój ślub był równie wspaniały jak ten.

- Jak się poznaliście?

- Pracowała jako analityk w firmie, w której byłem kiedyś zatrudniony.

- Tej, do której poszedłeś zaraz po studiach?

- Tak. Widzę, że zbierałaś informacje na mój temat.

- Shannon wspomniała coś przy jakiejś okazji - odparła, rumieniąc się.

- Nadal utrzymujesz z nią kontakt?

- Spotykamy się kilka razy do roku, czasem jemy razem lunch. Jeśli chcesz, mogę dać ci jej numer.

- Nie, dziękuję. Wystarczy mi, że spotykam się z tobą.

- Długo się znaliście, zanim postanowiliście się poobrać?

- Jak się okazuje, nie dość długo.

- Bardzo byłeś w niej zakochany? - Musiała wiedzieć. Przez cały wieczór nikt z rodziny nie powiedział o Rebecce złego słowa.

Muzycy przestali grać i po chwili parkiet prawie opustoszał.

Brendan nie puszczał Teagan, wpatrując się w jej oczy. Patrzył na odbijające się w nich światła, które wydobywały z jej tęczywek niezwykle odcienie.

- To po prostu się stało, Teagan. Nie wiem, czy bardzo Ją kochałem.

Jak mógł tego wcześniej nie wiedzieć? Jak mógł nie rozumieć, dlaczego jego małżeństwo zakończyło się fiaskiem? Uważał, że są sobie z Rebecką przeznaczeni i że resztę życia spędzą razem. Marzył o tym, by mieć rodzinę, ale popełnił wielki błąd.

- Nie kochałem jej na tyle mocno, żeby walczyć o nasze małżeństwo. Więc odeszła. Mówiąc szczerze, nie winię jej za to. - Uwolnił Teagan z objęć i spojrzał na pusty parkiet. - Pójdę sprawdzić nasze pokoje. Za chwilę wrócę.

- Obiecałeś, że ani na chwilę nie spuścisz mnie z oka. Nawet jak pójde do łazienki.

- Skarbie, radzisz sobie tak dobrze, że nie potrzebujesz żadnej ochrony.

- Nie są tacy źli.

- Polubili cię.

- Cieszę się.

Na to właśnie liczył, przywożąc ją tu. Chciał, żeby otworzyła się na ludzi i pozwoliła innym wejść do swego życia. Powinien pokazać jej, ile to dla niego znaczy, jak bardzo się cieszy z tego, że zaakceptowała jego rodzinę.

Ale nie mógł.

- Niedługo wrócę.

- Dlaczego chciałeś, żebym z tobą przyjechała?

Zatrzymał się w pół kroku, odwrócił i podszedł do niej.

- A jak myślisz?

- Nie byłoby ci łatwo przyjechać na ślub siostry samego, skoro wszyscy wciąż jeszcze wspominają twoją byłą żonę. Chcę, żebyś wiedział, że to rozumiem. - Wzruszyła ramionami. - Jestem po twojej stronie.

A niech to. Naprawdę myśli, że dlatego ją zaprosił? Po tym, co razem przeszli w ciągu ostatnich kilku tygodni? Chyba zupełnie go nie zna.

Potrząsnął przecząco głową.

- Nie masz racji - oznajmił i odszedł.

„Nie masz racji”.

Te słowa nieustannie pojawiały się w jej myślach. Siedziała w hotelowym pokoju przed toaletką, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Pokój był ogromny i bardzo piękny, ale Teagan niewiele to obchodziło.

„Nie masz racji”.

Nie wyjaśnił, o co mu chodzi. Po prostu odwrócił się i odszedł. Kiedy wrócił, nie było już okazji do rozmowy. Ciągłe kręcił się przy nich ktoś z rodziny, ciągle ktoś chciał porozmawiać. Tak minęła reszta wieczoru. W końcu wszyscy zaczęli się żegnać, co oczywiście wiązało się z całym mnóstwem uścisków, pocałunków i rozmów.

Choć cały ten ceremoniał był w gruncie rzeczy całkiem miły, Teagan martwiła się zmianą, jaka zaszła w Brendanie. Nie powinna była pytać o byłą żonę. Czy naprawdę nie była w stanie powstrzymać ciekawości i uczucia zazdrości? Chciała wiedzieć, kim była kobieta, której udało się zdobyć jego serce i dlaczego ich małżeństwo się rozpadło.

Jeśli będzie chciał jej o tym opowiedzieć, na pewno to zrobi. Musiała tylko cierpliwie czekać. Na pewno nadzieje taka chwila, głęboko w to wierzyła.

Przerwała na chwilę szcietkowanie włosów i popadła w zadumę.

Czy Brendan zdaje sobie sprawę z tego, że gdy będzie

jej potrzebował, ona stanie przy jego boku, gotowa go wspierać? Jak mu pokazać, że jej na nim zależy?

Nie zastanawiając się nad tym, co pomyśli ktoś, kto zobaczy ją biegnącą po hotelowym korytarzu w koszuli nocnej, wypadła jak burza z pokoju. Po prostu musiała zobaczyć się z Brendanem.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy Brendan otworzył drzwi i ujrzał ją, na chwilę zaniemówił. Potem rozejrzał się po korytarzu i wszedł do pokoju.

- Co się stało?

Teagan zwróciła uwagę, że się nie przebrał. Zdjął tylną marynarkę, krawat i rozpiął kilka guzików koszuli. Tymczasem ona miała na sobie jedwabną koszulę nocną rodem z powieści Jane Austin. Złożyła ręce na piersiach i rozejrzała się po pokoju.

- Teagan?

Spojrzała na niego. Miał potargane włosy i wyglądał z tym zadziwiająco dobrze.

- Co się stało? - spytał łagodnie.

Żałowała, że nie zastanowiła się wcześniej nad tym, co mu powiedzieć.

Postąpił krok do przodu, lekko dotknął jej ramienia. W jego oczach dostrzegła troskę.

- Teagan, czy coś jest nie tak?

Podniosła głowę i pocałowała go. Nie dotknęła go, nie przytuliła się, tylko pocałowała.

Brendan był dobrym nauczycielem. Nadszedł czas, żeby zademonstrowała mu, czego się nauczyła.

Nie przestając go całować, zaczęła błędzić ustami po jego twarzy. Tak samo, jak on robił to na środku ulicy w Killarney.

Brendan stał nieruchomo jak skała. Tylko unosząca się w rytm przyspieszonych oddechów pierś zdradzała, że to, co robi Teagan, nie pozostawia go obojętnym.

-Teagan... -jęknął.

- Cii - uśmiechnęła się, nie odrywając ust od jego skóry. - Teraz ja tu rządzę.

Objął ją w talii. Teagan kontynuowała swoją wyprawę w nieznanne. Położyła ręce na jego dłoniach, po czym zsunęła je na swoje biodra. Powoli zaczęła całować go coraz niżej.

- Teagan, przestań.

Poczuła, jak jego ciało sztywnieje.

- Nie chcę tego robić.

Uniosła na chwilę głowę, aby na niego spojrzeć.

- A kto cię prosi o robienie czegokolwiek?

- Przestań. - Chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie. - Przestań - powtórzył zachrypniętym głosem.

- Dlaczego?

- Nie możemy tego zrobić. Jest za wcześnie.

- O co chodzi?

Brendan zawahał się.

Nigdy dotąd nie widziała go w sytuacji, w której zabrakłoby mu słów. Najwyraźniej chodziło o coś ważnego.

- Nie powinnam była cię o nią pytać, prawda?

Usłyszała, jak Brendan gwałtownie wciąga powietrze. Miała rację. Widmo tej kobiety wisiało nad nią jak miecz.

- Coś się stało i najwyraźniej nie chcesz o tym ze mną porozmawiać.

Widziała, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Postanowiła mu pomóc. Nie będzie zważać na uczucie zazdrości, skupi się na jego potrzebach. Nie mogła znieść bólu, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu. Brendan nadal milczał.

- Nie musisz mi o niej mówić teraz. Chcę tylko, żebyś wiedział, że jestem z tobą.

- Ale dlaczego?

Miała ogromną ochotę powiedzieć mu, dlaczego, ale wiedziała, że to nie jest dobry pomysł. Nie chciała zmuszać go do wyznania czegoś, czego być może wcale nie czuł.

Wcale nie zapomniał o swoim małżeństwie z Rebeką. Wszystko było jeszcze bardzo świeże. Gdyby ona przeżyła coś podobnego, zapewne też nie bardzo chciałaby o tym mówić. Musiała dać mu czas.

- Powiedz mi, dlaczego - poprosił ponownie.

- Ponieważ nie chcę, aby którekolwiek z nas było samotne.

- Do diabła, Teagan. Naprawdę musisz mi to wszystko tak bardzo utrudniać?

- Niby jak? Prawie padłam ci do stóp, a ty zarzucasz mi, że wszystko utrudniam?

- Zrozum, nie chcę cię do niczego zmuszać. Jeśli pójdziemy do łóżka, nasz układ stanie się być może jeszcze bardziej skomplikowany.

- Pragniesz mnie czy nie?
- Teagan... - w jego głosie usłyszała ostrzegawczy ton
- Nie zadawaj mi głupich pytań.

Jego złość nawet ją ucieszyła. Z nią umiała sobie poradzić. Miała długoletnią praktykę i na tym gruncie czuła się bezpieczna.

- Ja pragnę ciebie, więc w czym tkwi problem?

Brendan dostrzegł jej irytację, widział, jak się zarumieniła i zaczęła szybciej oddychać. Nigdy w życiu tak bardzo się nie męczył.

- No więc? - Przekręciła głowę na bok i patrzyła na niego wyzywająco.

Odpowiedział atakiem na atak.

- Nie mów mi, że kilka tygodni spędzonych ze mną tak bardzo cię odmieniło. A może chcesz tylko wmówić samej sobie, że pragniesz innego życia niż pół roku temu?

- Ty draniu! Dlaczego taki jesteś?

- Zraniłem cię i teraz próbujesz się na mnie odegrać.

- Wcale mnie nie zraniłeś!

- Nie? To dlaczego zachowujesz się jak zraniona kobieta?

Chciała mu się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Zaciśnięła zęby.

- Myślisz, że nie wiem, jak to działa? Że nie potrafię podjąć ryzyka, że boję się cierpienia?

Przyciągnął ją do siebie i pocałował, pragnąc wyrazić to, czego nie umiał jej powiedzieć. Spodziewał się oporu, ale mylił się.

Pocałowała go z pasją, która go zaskoczyła. Chciała

uwolnić dłonie, ale nie puszczał ich. Kiedy się wreszcie od siebie oderwali, w pokoju słysząc było tylko ich przyspieszone oddechy.

Dopiero po chwili spojrzeli na siebie, a Brendan ode-rwał się nieco spokojniejszym tonem.

- Zrozum, nie będę się z tobą teraz kochał. Jest na to za wcześnie.

- W takim razie puść mnie.

- Nie chcę.

Powiedział to takim łagodnym tonem, że natychmiast przestała z nim walczyć.

- Chcę zabrać cię do tego wielkiego łóżka i trzymać. Tylko trzymać. Chcę, żebyś była blisko mnie. I kiedy spędzimy tak razem noc, zrozumiesz być może, że to jest znacznie bardziej intymne niż seks.

Podeszli do łóżka i Teagan bez protestów wsunęła się pod kołdrę.

- Jestem tylko człowiekiem, Teagan. Będę cię dotykał, ale nie będę się z tobą kochał.

Dlaczego milczała jak zakłeta? Powinna powiedzieć coś dowcipnego, co pozbawiłoby go tej pewności siebie. Kim on był, żeby tak z nią postępować?

Brendan położył się obok niej.

- Jeśli to się uda, obiecuję ci, że kiedy wreszcie będziemy się kochać, to przeżyjemy najbardziej ekscytujące doświadczenie w naszym życiu. Zaufaj mi. Warto poczekać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wróciła do pracy z uczuciem ulgi. Sterta papierów na biurku i poczty w komputerze była najwspanialszą rzeczą, jaką kiedykolwiek widziała.

Kiedy pracowała, nie miała czasu rozmyślać nad takimi sprawami jak miłość. Nawet jeśli po raz pierwszy w życiu była naprawdę szaleńczo zakochana.

Niestety przejrzenie wszystkich papierów i ich uporządkowanie zajęło jej tylko jeden dzień.

O szóstej po południu nie miała już nic do roboty a to oznaczało, że zaczęła wspominać, co wydarzyło się w hotelowym pokoju Brendana. Zupełnie jakby oglądała film w zwolnionym tempie.

Niech to wszyscy diabli.

Skoro w biurze nie było już nic do zrobienia, postanowiła odwiedzić Eimear. Zresztą Brendan i tak musiał załatwić jakieś sprawy zawodowe, nie miała się więc do kąd spieszyć.

Potrzebowała czegoś, co oderwie ją od rozmyślań o Brendanie i o tym, co do niego czuła.

A poza tym naprawdę tęskniła za dziećmi.

Kiedy dotarła do domu Eimear, obstąpiły ją niczym rodzina Brendana.

- Hej, skarby, ostrożnie, bo zwalicie mnie z nóg.

- Przywiozłaś ze sobą Brendana? - Johnnie spojrział na nią badawczo.

- Nie, dziś nie mógł przyjechać. Może następnym razem. Dobrze?

- Możemy zbudować namiot, ciociu Teagan? - Oczy Kate rozbłysły.

- Nie, nie możecie zbudować namiotu - Eimear pochyliła się, żeby pocałować siostrę w policzek. - Wejdz, proszę. Świetnie, że do nas wpadłaś.

Teagan uśmiechnęła się ciepło. Odkąd Eimear wyszła ze szpitala, widziały się tylko raz, kiedy przyjechała odebrać dzieci. Ich stosunki znacznie się poprawiły i Teagan cieszyła się, że znów odzyskała siostrę. Siostrę, która jednocześnie była jej przyjaciółką.

- Jak się czujesz?

- Znacznie lepiej. - Eimear uśmiechnęła się, patrząc na dzieci, które nie odstępowały Teagan na krok. - Cały czas mówią tylko o wizycie u ciebie. Były zachwycone.

- W takim razie będą musiały przyjechać do mnie jeszcze raz.

Słyszac to, dzieci zaczęły wznosić radosne okrzyki.

- Będziemy mogli, mamó? Będziemy?

- Na razie ciocia Teagan musi trochę odpocząć, nie sądzicie?

Teagan uśmiechnęła się do siostrzeńców.

- Mam pomysł. Co powiecie na to, żeby przyjechać do

mnie w nagrodę za sprzątanie w waszych pokojach? Jeśli mama uzna, że dobrze się spisałyście, przyjedziecie do mnie jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego.

- Idę posprzątać pokój!

Starsza dwójka rzuciła się po schodach na górę.

- Możesz spać spokojnie. Posprzątanie pokoi zajmie im całe lato, tak że na razie inwazja ci nie grozi.

- Mówię poważnie. Bardzo bym chciała, żeby znów przyjechały. Tylko uprzedź mnie trochę wcześniej, dobrze?

- Naprawdę nie musisz tego robić, Teagan. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta.

- Znajdę czas. Tęsknię za nimi.

Eimear zaczęła karmić małą Meghan.

- Jesteś jakaś inna.

- Byłam niedawno u fryzjera.

- Nie chodzi o to. Choć w tej fryzurze jest ci bardzo do twarzy. Nigdy wcześniej nie mówiłaś, że chciałabyś wziąć dzieci na kilka dni. Zawsze musiałam cię o to prosić.

-I bardzo tego żałuję. Teraz mam zamiar nadrobić zaległości.

- Powinnaś postarać się o własne dzieci. Byłabyś świetną mamą.

- Do menopauzy mam jeszcze trochę czasu - powiedziała, patrząc na Meghan.

Przez chwilę obie milczały.

- No dobrze, kim jest ten facet?

Teagan mimo woli zarumieniła się.

- Jaki facet?

- Ten, z którym się spotykasz. Nigdy dotąd nie myślałaś o dzieciach.

- Nie powiedziałaś, że chcę mieć teraz dzieci.

- To prawda, ale nie powiedziałaś też, że jesteś zbyt zajęta, żeby je mieć. A zazwyczaj tak właśnie odpowiadałaś.

- Pochyliła się w jej kierunku. - To coś poważnego?

- Nie wiem.

-Kłamczucha.

- Eimear...

- Myślisz o nim poważnie?

Teagan przełknęła. Może właśnie dlatego przyjechała do siostry? W końcu z kim innym miała na ten temat porozmawiać?

- Chyba tak - przyznała.

Eimear krzyknęła tak głośno, że przestraszyła Meghan.

- Przepraszam, skarbie. - Podała córce plastikową łyżeczkę, żeby ją czymś zająć, po czym przeniosła wzrok na siostrę. - To wspaniale!

- Jeśli masz zamiar tak się wydzierać, nie będę z tobą na ten temat rozmawiać. Naprawdę.

- Żadnego wydzierania się. Obiecuję. Opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

Jak ma zacząć? Na dobrą sprawę potrzebowała kogoś, kto udzieliłby jej rady. Nie wiedziała, jak zabudować trwały związek.

Potrzebowała zapewnienia, że postępuje właściwie i nie schrzani wszystkiego. Że nie powinna popadać w paranoję i nie powinna też słuchać wewnętrznego głosu, który ostrzegał, że Brendan coś przed nią ukrywa.

- Znam go od bardzo dawna.
- Nigdy dotąd mi o nim nie mówiłaś.
- Początek naszej bliższej znajomości nie był zbyt udany.
- Ale teraz jest dobrze? To niesamowite! - Eimear wy-
ciągnęła rękę i uścisnęła dłoń siostry. - Zawsze ci tego
życzyłam.

Teagan uśmiechnęła się.

- Jest za wcześnie, żeby wiązać z tym jakieś nadzieje.
- Musimy to uczcić. Zrobię kawę i przygotuję ciastecz-
ka. - Wstała od stołu i zajęła się parzeniem kawy. - Cie-
szę się, że byłam dziś dla niego miła.
- Jak to? Widziałaś go dzisiaj?
- Tak. Byłam z Meggie na zakupach na O'Connell
Street i poszliśmy coś zjeść.

Brendan powiedział, że spędzi cały dzień na wsi. Dla-
czego miałyby ją okłamywać? Teagan potrząsnęła głó-
wą. Zachowywała się jak zazdrosna żona. Najwyraźniej
zmienił plany w ostatniej chwili.

- Kiedy przechodził obok naszego stolika, Meghan
niemal się na niego rzuciła. - Sięgnęła po filiżanki, że-
by nalać kawy.

- Nic dziwnego, Brendan należy do jej ulubionych
wujków, prawda, skarbie? - spojrzała na umorusaną je-
dzeniem siostrzenicę.

- Rozumiem ją, choć muszę przyznać, że kiedy zoba-
czyłam go z tą wspaniałą blondynką, nie pomyślałam
o nim nic dobrego. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. -
Eimear roześmiała się. - Biedna kobieta. Kiedy nas sobie
przedstawiał, spojrzałam na nią naprawdę wrogo.

Teagan poczuła, że jej żołądek skurczył się do rozmiarów pięści.

- Jak miała na imię?

- Rebeka coś tam.

Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz czuła się tak jak teraz. Nawet nie miała ochoty wracać do domu, który znajdował się tak blisko domu Brendana. Czuła się zdradzona i oszukana.

Jak on mógł?

A raczej, jak ona mogła? Jak mogła tak łatwo uwierzyć we wszystko, co mówił?

Wiedziała, dlaczego dała mu się zwieść. Uwierzyła mu, bo tego chciała.

Popełniła poważny błąd. Nie należało ignorować głosu, który ostrzegał ją przed Rebeką i przed związkim z Brendanem.

Niestety teraz było już za późno. Teraz, kiedy niemal rzuciła mu się do stóp, kiedy otworzyła przed nim serce, a przede wszystkim, kiedy go pokochała, nie było drogi odwrotu.

W domu poszła prosto pod prysznic i stała pod nim prawie godzinę, jakby chciała zmyć z siebie wszelki ślad Brendana. Kiedy wreszcie wyszła spod wody, wytarła się i ubrała w znoszone dżinsy i wyciągnięty sweter, zadzwonił dzwonek u drzwi.

Niech sobie dzwoni. Jednak ktoś stojący po drugiej stronie nie dawał za wygraną. Wiedziała, że to Brendan. Kto inny niepokoiłby ją po dziewiątej wieczorem?

Stała przy drzwiach, oddychając ciężko. Starła się

zapanować nad wszechogarniającą złością. Kiedy zadzwonił po raz kolejny, zebrała wszystkie siły i otworzyła drzwi. Stał oparty o framugę, z pudełkiem pizzy pod pachą i butelką wina w ręku. Jak zwykle niewiarygodnie wprost przystojny.

- Cześć.
- Mam dużo pracy, Brendan.
- Ale jeść trzeba - odparł z uśmiechem.
- Już jadłam.
- W takim razie możesz dotrzymać mi towarzystwa.
- To nie jest najlepszy pomysł.

Nietrudno było zgadnąć, że jest wściekła. Brendan domyślał się, jaka jest przyczyna jej złości. Był na to przygotowany. Jednak *jej* chłód zupełnie go zaskoczył. Ze złością jakoś by sobie poradził, nie raz już stawiał jej czoła.

- Dobrze. O co chodzi?

Teagan złożyła ręce na piersiach i popatrzyła na niego spokojnie, choć w środku cała się gotowała.

- Ty mi powiedz.
- Nie jestem jasnowidzem, Teagan.

Nie rozpłacze się przy nim. Nie da mu tej satysfakcji. Nie zacznie też krzyczeć ani robić mu wyrzutów.

- To koniec, Brendan.
- Czyżby?
- Tak.
- I oczywiście nie powiesz mi nawet, dlaczego?
- Nie muszę ci niczego tłumaczyć.
- Chyba raczej powinnaś.

- Jesteś bystrym facetem, Brendan. Na pewno sam się domyślił.

Spojrzał jej prosto w oczy i otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Teagan jednak nie dała mu tej szansy. Wykorzystała chwilę milczenia, żeby przedstawić mu swój punkt widzenia.

- Bardzo się starałeś, żeby uzmysłowić mi, co w moim życiu jest nie tak. Może w takim razie równie starannie przyjrzyj się swojemu? Może żyłam tylko dla siebie, ale z całą pewnością nikogo nie raniłam. Tobie jednak się to nie udało. Udowodniłeś mi tylko jedno: nie powinnam była się z tobą wiązać.

Chciała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale był szybszy. Przytrzymał drzwi ręką i wszedł do środka.

- Tak uważasz?

- Wynoś się z mojego domu!

- Nie. Nigdzie stąd nie pójdę. Do diabła, Teagan, powiedz mi, o co chodzi!

- Chcesz wiedzieć?

-Tak!

- Dobrze. Więc ci powiem! Nie mam zamiaru być dla ciebie jakąś przelotną znajomością, chwilowym lekarstwem po rozstaniu z żoną. Oto, o co mi chodzi!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Przelotną znajomością? - popatrzył na nią, nie kryjąc zdumienia. Nie miał pojęcia, skąd jej to przyszło do głowy. Kiedy spotkał dziś Eimear, domyślił się, że Teagan dowie się o tym. Przyszedł tu, żeby od razu wszystko wyjaśnić. Nie spodziewał się jednak takiego ataku. - O czym ty mówisz? Nie traktuję cię jak przelotnej znajomości.

- A powinieneś. W końcu nie jestem nikim innym, Dopiero teraz wszystko zrozumiałam.

- W takim razie może mnie oświecisz, bo ja nie widzę w tym żadnego sensu.

- Chcesz powiedzieć, że nie spotkałeś się dziś z Rebeką?

- Nic takiego nie twierdzę. Jeśli zaczekałabyś jeszcze parę minut, sam bym ci o tym powiedział.

- Wpadłeś na nią przypadkowo?

- Nie, czasami się spotykamy.

- Cóż, jakie to wzruszające. Szkoda tylko, że nie powiedziałeś mi o tym wcześniej!

- Teagan, nigdy przedtem o tym nie rozmawialiśmy.

- Pokręcił głową i podszedł do stołu, żeby postawić na nim wino i pudełko z pizzą.

Teagan milczała, czekając, aż Brendan na nią spojrzy.

- Za każdym razem, kiedy próbowałam poruszyć ten temat, zbywałeś mnie.

- Masz zamiar wysłuchać tego, co chcę ci powiedzieć, czy też będziesz na mnie krzyczyć?

- Doskonale, słucham zatem. - Usiadła w fotelu, wygładziła spodnie i położyła ręce na kolanach. - Mów. Umieram z ciekawości.

- Nie rób tego.

- Niby czego? Chciałeś przecież, żebym cię wysłuchała.

- Widzę, jakie jest twoje nastawienie. Wiesz swoje i nic tego nie zmieni. - Podeszedł do niej i pochylił się.

- Przypomnij sobie wszystko, co wydarzyło się między nami w ciągu ostatnich tygodni. Uważasz, że to mogło być jednym wielkim kłamstwem?

- To dlatego nie chciałeś się ze mną kochać. Wciąż myślisz o swojej żonie i nadal jesteś w niej zakochany!

- Nieprawda! Ja z nią pracuję! Piszę oprogramowanie dla firmy, w której oboje byliśmy zatrudnieni. Tak się składa, że pracuję też z jej mężem!

Teagan otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zaskoczyłem cię, co? Twoja teoria legła w gruzach.

Teagan nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Brendan miał nadzieję, że wreszcie dotarł do niej sens jego wypowiedzi. Ona jednak nie zamierzała się tak łatwo poddać.

- Nie zmienia to faktu, że jestem dla ciebie tylko pocieszeniem po nieudanym małżeństwie. Wiem, że nadal

ci na niej zależy. Widziałam, jak się zmieniłeś, gdy wspominałam o niej na ślubie twojej siostry.

- To prawda, zależy mi na niej, Teagan. Przyjaźnimy się. I masz rację, kiedy poruszyłaś ten temat na ślubie, zdenerwowałam się.

- Wystarczy. Już dość usłyszałam.

- Nic podobnego. - Podszedł do niej, pchnął ją na fotel. Potem kucnął przed nią tak, by móc patrzeć jej prosto w oczy. - Zmieniłem się, ponieważ właśnie w tamtej chwili zrozumiałem, dlaczego nasze małżeństwo się rozpadło.

-I dziś spotkałeś się z nią, żeby jej to wytłumaczyć? Och, jej nowy mąż będzie zachwycony.

- Jeśli ona chce, żeby to usłyszał, powiem mu. Najpierw jednak chciałem porozmawiać z nią samą. Zależało mi na tym, żeby uzmysłowiła sobie, że nasz rozwód nie był jej winą. To ja zawiniłem.

Bardzo chciała mu wierzyć, ale chciała też, żeby sobie poszedł. Nie miała ochoty słuchać o jego związku z inną kobietą. Kobieta, którą kiedyś kochał i z którą był.

Jak może przejść nad tym do porządku? Jak może znów mu zaufać po tym, jak ją zdradził? Uwierzyła mu. Sprawił, że zaczęła mieć nadzieję. Dostrzegła światło w tunelu, zapragnęła trwałego związku i uwierzyła, że jej także może przydarzyć się coś pięknego.

- Wiesz co, Brendan? Spędziłam całe życie, słuchając takich kłótni jak ta. Związek moich rodziców był tak samo nieudany jak nasz. Nie było w nim miejsca na prawdziwe uczucie, bo zabiły je nieustanne kłótnie. Słyszałam

ich nocami. Dnie spędzałam z dwojgiem obcych sobie ludzi, którzy tak bardzo się ranili, że ich serca były martwe. Nawet kiedy przytulali swoje dzieci, nie było w tym geście miłości. A kiedyś się kochali... Dlatego postanowiłam żyć inaczej i dać sobie spokój z miłością.

- Ale mimo to zakochałaś się we mnie, prawda?

Jej zielone oczy popatrzyły na niego pustym wzrokiem. Zrozumiał, że przegrał.

Wstał i odsunął się od fotela. Stał do niej tyłem, jakby nie mógł znieść jej widoku.

- Teagan - odezwał się po chwili niemal szeptem.

Wstała z fotela, ale nie odezwała się.

- Powinnas znać całą prawdę. - Spojrzał na jej odbicie w lustrze. Nie poruszała się, zaczął więc mówić: - Spytałaś mnie na ślubie, czy byłem bardzo zakochany w Rebecce. Zacząłem się wtedy nad tym zastanawiać, żeby dać ci uczciwą odpowiedź. Chciałem, żeby nasz związek opierał się na uczciwości.

- Ja byłam z tobą szczerą.

- To prawda. Dlatego tak mi zależało, żeby odpowiedzieć ci zgodnie z prawdą. Musiałem to jeszcze raz przeanalizować.

- Powiedziałeś mi, że za dużo o tym myślę.

- Bo to prawda. Ja natomiast za mało rozmyślałem o tym, co się wydarzyło. Dopiero ty mnie do tego zmusiłaś.

- I do jakich doszedłeś wniosków?

- Powiedziałem ci kiedyś, że za mało ją kochałem. To prawda. Myślę, że zawsze zdawałem sobie z tego sprawę. Nie wiedziałem tylko, dlaczego tak jest.

- Skoro nie kochałeś jej dostatecznie mocno, dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Chciałem mieć żonę i rodzinę. Kiedy poznałem Rebekę, wydała mi się odpowiednią osobą. Przyjaźniliśmy się, mieliśmy wspólne zainteresowania, pracę i jakoś tak wyszło. - Wzruszył ramionami. - Żadne z nas nie spojrzęło na to głębiej. Spotykaliśmy się kilka lat, a potem zaręczaliśmy. Dopiero po jakimś czasie oboje zdaliśmy sobie sprawę z tego, że łączy nas nie tyle miłość, co przyjaźń. Rebeka zrozumiała to, dopiero jak poznała i pokochała Declana. Uznałem, że lepiej zwrócić jej wolność niż ratować nasze małżeństwo.

- Ale nadal cierpisz.

- Cierpiałem. Tym bardziej że Rebeka oskarżała mnie o emocjonalny chłód. Cóż, miała rację. Rzeczywiście nie zaangażowałem się w ten związek całym sobą. Ona nie była niczemu winna.

Miał opuszczoną głowę, nie zauważył więc, że Teagan odwróciła się w jego kierunku i patrzy na niego pytająco.

- Dlaczego zrozumiałeś to dopiero przy mnie? - spytała cicho.

Spojrzał na jej odbicie w lustrze.

- Mylisz się, sądząc, że jesteś dla mnie przelotną znajomością, Teagan. Bardzo się mylisz.

Patrzyła, jak się odwraca i rusza w jej stronę.

- Skąd ta pewność?

- Ja cię kocham. Co więcej, kochałem cię już w wieku dwudziestu jeden lat.

Jej oczy wypełniły się łzami.

- To Rebeka była przelotną znajomością. - Jego głos załamał się i Brendan musiał na chwilę przerwać. - Nie powinienem był się z nią w ogóle wiązać. Wiele wycierpiała. Musiałem z nią porozmawiać, żeby móc żyć z tobą. Chciałem jej wszystko wyjaśnić i przeprosić, że przeze mnie cierpiała.

Łzy popłynęły Teagan po policzkach. Nie próbowała ich powstrzymać.

- Jest teraz szczęśliwa. Jest zakochana w swoim mężu i za pół roku urodzi im się dziecko. Tym razem chyba dobrze trafiła.

Łzy Teagan spłynęły z brody na podłogę.

- Kiedy ją dziś zobaczyłem, pomyślałem o tym, jak pięknie wyglądałabyś w ciąży. Pozwoliłem sobie nawet na to, żeby chwilę pomarzyć. Może, jeśli będę wystarczająco cierpliwy, doczekam się, że będziesz nosić moje dziecko?

Teagan załkała.

- Cóż, gdybym powiedział ci to wszystko wcześniej, uciekłabyś, nie oglądając się za siebie. A ja straciłbym swoją szansę. Mam rację? - Popatrzył na jej zapłakaną twarz.

Teagan w milczeniu skinęła głową. Miał absolutną rację. Byłaby przerażona na śmierć i na pewno nie pozwoliłaby mu się do siebie zbliżyć.

Brendan skinął głową i wcisnął dłonie do kieszeni dzinsów.

- Tak właśnie myślałem.

Teagan zadrżała, bowiem dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co Brendan usiłuje jej powiedzieć. Żegnał się z nią.

Spojrzał w kierunku drzwi i po chwili ruszył w ich stronę. Patrzyła w milczeniu, jak je otwiera, wychodzi przez nie i, nie oglądając się za siebie, cicho zamyka. A ona mu na to pozwoliła.

Pozwoliła mu odejść.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Padało.

Nie było w tym nic dziwnego, gdyż w Irlandii latem często pada deszcz. Tym razem jednak zaczął padać w chwili, w której Brendan opuścił jej dom, i nie chciał przestać.

Cała ironia polegała na tym, że Teagan po raz pierwszy w życiu zrozumiała, dlaczego jej rodzice tak bardzo ze sobą walczyli. Była nawet gotowa wiele im wybaczyć.

Miała wrażenie, że jest cieniem człowieka. Płakała tak dużo, że w końcu zabrakło jej łez. Chodziła do pracy, robiła wszystko, czego od niej oczekiwano, ale nic ponadto. W niczym nie potrafiła odnaleźć radości.

Najgorsze jednak były noce.

Dopiero w nocy była naprawdę sama. Siadywała w oknie i patrzyła na jego dom, czując w środku ból, którego nic nie było w stanie ukoić.

Deszcz padał nieustannie, a z jej oczu płynęły łzy.

Czasami wydawało jej się, że widzi go koło domu. Przyciskała wtedy nos do szyby, wstrzymując oddech, żeby szyba nie zaparowała. Gdyby mogła zobaczyć go choć przez chwilę!

Ale Brendan był jak duch.

Po kilku dniach wieczorami zaczął dzwonić jej telefon. Nie odbierała. Unikała również sąsiadów.

W końcu jej siostra zaczęła dzwonić do niej do pracy. Jednak recepcjonistka mówiła jej, że Teagan jest zajęta albo je lunch, albo ma konferencję.

Pod koniec tygodnia zdesperowana Eimear zapukała do jej drzwi.

- Od kilku dni próbuję się do ciebie dodzwonić. - We szła do domu, żeby nie moknąć na deszczu. - Dlaczego siedzisz tu w ciemności?

- Dopiero przed chwilą przyszłam - skłamała.

Eimear zapaliła lampę i spojrzała na siostrę.

- Boże, co się stało? Wyglądasz okropnie.

- Zaciągnij zasłony, Eimear.

Eimear zrobiła to, o co prosiła ją siostra, i zaczęła się jej uważnie przyglądać.

- Powiesz mi, co się stało?

- Muszę?

- A jak myślisz? Nie myliłam się, podejrzewając, że celowo nie odbierasz moich telefonów.

- Chciałam być sama.

- Ale dlaczego?

Teagan potrząsnęła głową i przeszła do kuchni.

- Muszę uporządkować pewne sprawy, to wszystko.

- W takim razie pozwól, że ci pomogę.

Ich role odwróciły się. Doceniała fakt, że siostra chciała jej pomóc, ale wiedziała, że musi sama uporać się z problemami. Zmusiła się do uśmiechu.

- Nic mi nie będzie. Potrzebuję tylko trochę czasu.

Nastawiła wodę i sięgnęła po kubki. Eimear podeszła do niej i objęła ją.

- Teagan, zawsze przy mnie byłaś, gdy cię potrzebo-
wałam. Pozwól mi choć raz zrobić coś dla ciebie.

- Doceniam to, Eimear, ale nie możesz nic zrobić.

- Chodzi o Brendana, prawda?

- Tak. - Odsunęła się od siostry. - Nie możesz mi po-
móc.

- Złamał ci serce?

- Ja sama je sobie złamałam.

- Rzuciłś go?

- Eimear...

- Czy on cię kocha?

Teagan spojrzała na trzymane w rękach kubki. Na to pytanie mogła odpowiedzieć.

- Wierzę, że tak.

- A ty go kochasz?

-Tak.

Eimear podeszła do niej i spojrzała jej w oczy.

- W takim razie co poszło nie tak?

- Oboje szukaliśmy odpowiedzi na to pytanie. Zasta-
nawialiśmy się, w czym tkwi problem, po czyjej stronie
jest wina. Zupełnie jak mama z tatą.

- Och, Teagan. - Oczy Eimear napełniły się łzami.

Teagan nie mogła znieść tego widoku.

- Powinnaś już iść. Naprawdę nic mi nie będzie.

- Wątpię. Przeżywaś trudne chwile, a to dla ciebie zu-

pełnie nowe doświadczenie. Nie możesz z nim porozmawiać?

- Nie wiem.

- Ależ jesteś głupia!

Teagan podniosła na nią pełen zdumienia wzrok.

- Będiesz teraz na mnie krzyczyć? Świetnie. Tego właśnie w tej chwili najbardziej potrzebuję!

- Jeśli on cię kocha i ty kochasz jego, a nie robisz nic, żeby uratować wasz związek, to naprawdę jesteś głupia. Akurat ty dobrze wiesz, jak rzadko zdarza się taka miłość. I zamiast o nią walczyć, chowasz się, ukrywasz przed całym światem. Chcesz tak spędzić resztę życia? Śmiało, zniszcz je sobie bezpowrotnie. - Przeszła jak burza przez pokój. Zachowuj się jak nasi rodzice, proszę bardzo, ale na mnie nie licz. Ja nie zamierzam na to patrzeć.

- Eimear.

Siostra zatrzymała się i spojrzała na Teagan. Wycelowała w nią palec.

- Rodzice mogli winić tylko siebie za to, co stało się z ich życiem. Minęły lata, zanim to zrozumiałam. Mogli pójść każde w swoją stronę, ale nie zrobili tego. Wybrali wspólne życie, mimo że ich miłość dawno wygasła. Zapewne sądzili, że skoro się pobrali, muszą pozostać małżeństwem do końca życia. W tamtych czasach tak uważano. To bzdura. Dopiero gdy na mnie nakrzyczałaś, zrozumiałam, że jestem na najlepszej drodze do tego by zaprzepaścić swoją szansę na szczęście. Ty też musisz pewne rzeczy zrozumieć, dlatego będę na ciebie krzyczyć ile wlezie. Codziennie, aż oprzytomniejesz.

- No, no. Od kiedy to jesteś taka rozsądna?
- Sama dopiero niedawno się o tym dowiedziałam. - Eimear uśmiechnęła się z zakłopotaniem.
- Teagan wyjrzała przez okno.
- Nie chcę bez niego żyć, Eimear. Wiedziałam to już w chwili, gdy wychodził przez moje drzwi. Nie wiem tylko, jak to wszystko naprawić.
- W takim razie znajdź jakiś sposób.
- To nie takie proste.
- Teagan, nic co jest naprawdę cenne, nie przychodzi łatwo. Poczekaj, aż zaczniesz rodzić dzieci.

Całe szczęście, że za bardzo nie zdążył przyzwyczać się do tego domu. Wiedział, że w tej sytuacji będzie go musiał sprzedać.

Co innego mu pozostawało? Mieszkać po przeciwnej stronie ulicy i każdego dnia wyglądać przez okno w nadziei, że ją ujrzy?

Tak bardzo za nią tęsknił.

Tęsknił za jej śmiechem, za iskrami, które pojawiały się w jej oczach, kiedy się kłócili i za dźwiękami, jakie wydawała z siebie, gdy się całowali. Najbardziej jednak tęsknił za uczuciem, jakiego doświadczał, gdy byli razem.

Kiedy marzył o rodzinie, były to dość mgliste wyobrażenia. Nigdy nie przypuszczał, że bez tej kobiety będzie się czuł jak połówka całości.

Tego właśnie brakowało mu w związku z Rebeką. Nigdy nie tęsknił za nią w sposób, w jaki tęsknił za Teagan.

Rebeka powiedziała mu kiedyś, że dopiero kiedy po-

znała Declana, rozumiała, czym jest prawdziwa miłość Kochasz, jeśli nie umiesz wyobrazić sobie życia bez tego jednego jedyne.

Leżał samotnie w łóżku, starając się znaleźć wyjście z sytuacji. Jednak wszystkie pomysły rozbijały się o jedno. Jeśli Teagan nie zechce z nim być, jego wysiłki na nic się nie zdadzą. Nie mógł jej do niczego zmusić.

Potrzeba było wysiłków ich obojga, żeby się udało Sam niczego nie osiągnie.

Skoro jednak Teagan nie chciała o nich walczyć, zaczął planować życie bez niej. Musiał stąd wyjechać, żeby nie popaść w obsesję.

Już zaczynał zachowywać się jak paranoik. Każdego dnia siadał w ciemnym oknie, żeby wyglądać jej samochodu, kiedy wracała z pracy. Patrzył, jak otwiera parasolkę i z pochyloną głową biegnie do domu. Wysilał wzrok, żeby dostrzec, czy patrzy w kierunku jego domu. Czy wygląda przez okno. Martwił się, że przesiaduje w ciemności, samotna jak on.

Skupiał całą siłę woli, by ją przywołać.

Nie przychodziła.

Robił teraz dokładnie to samo, co tuż po przeprowadzce: patrzył i czekał.

Musi z tym skończyć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Pierwszy sygnał dostrzegła we wtorek, w drodze do pracy. Przez zalaną deszczem przednią szybę ujrzała znak „Na sprzedaż”.

Zaparkowała samochód i spojrzała we wstecznym lusterku na tablicę. Zamierzał sprzedać dom. Wyprowadzał się na dobre.

Oderwała wzrok od lusterka, sięgnęła po torebkę i leżące na siedzeniu papiery. Zamknęła samochód i ponownie spojrzała na wiszącą na domu tabliczkę.

Wyjeżdża...

Ruszyła powoli do domu i z wahaniem zamknęła za sobą drzwi.

Nie chciała, żeby wyjeżdżał. Dopóki był po przeciwnej stronie ulicy, mogła się łudzić, że znajdzie jakieś rozwiązanie. Jeśli wyjedzie, będzie znacznie trudniej.

Potrzebowała jakiegoś planu. Natychmiast.

Zamknęła drzwi, odłożyła rzeczy i poszła się przebrać. Nie przestawała myśleć o Brendanie.

Nigdy przedtem nie musiała o nikogo walczyć, dlatego nie miała pojęcia, jak się do tego zabrać. Co robia

w takiej sytuacji inni ludzie? Jakich słów używają, żeby zatrzymać ukochaną osobę?

Zeszła na dół i nie zapalając lampy, wyrzała przez okno. Znak informujący o sprzedaży domu nie zniknął.

W tym momencie samochód Brendana podjechał na podjazd i zatrzymał się przed drzwiami.

Ustawili znak „Na sprzedaż”. Zobaczył go, jak tylko podjechał pod dom. Spodziewał się tego, ale ten widok utwierdził go w nieodwracalności podjętej decyzji.

Zaciągnął ręczny hamulec i sięgnął po torbę z laptopem. Wsiadł z samochodu i zamknął drzwi pilotem.

A więc to by było na tyle. Nie ma drogi powrotu. Koniec ze spoglądaniem na przeciwległą stronę ulicy i usychaniem z tęsknoty.

Choć obiecywał sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi jego wzrok mimowolnie powędrował ku jej oknu. Powinien zacząć się przyzwyczajać do tego, że nie będzie jej w pobliżu, czyż nie?

Deszcz padał bez ustanku. Postawił kołnierz marynarki i ruszył w stronę domu. Powinien się przebrać w coś wygodnego i suchego. W ciągu ostatnich dni jeździł do klientów, żeby jak najmniej czasu spędzać w domu. Było dalej od niej.

Zdecydowanym gestem otworzył drzwi, wszedł do środka i postawił laptopa na schodach. Potem poszedł się przebrać.

Dziesięć minut później ruszył do swego gabinetu. Nie pozwolił sobie na spojrzenie w stronę okna, tylko od ra-

zu włączył komputer, żeby zgrać dane, które gromadził przez cały dzień.

Dopóki dom nie zostanie sprzedany, musi po prostu udawać, że jej tam nie ma. Tak blisko, a jednocześnie tak daleko.

Stała przy oknie i patrzyła, jak wysiada z samochodu. Potem odprowadziła go wzrokiem pod same drzwi.

I nagle zrozumiała, czego jej potrzeba. Odpowiednich słów.

Tym razem nie pójdzie do niego nieprzygotowana. Tym razem robi to jak należy. Musi przekonać go, żeby został.

Zaczęła zastanawiać się, co mu powiedzieć. W tej chwili w jego domu zapaliło się światło, ujrzała zarys jego postaci.

Jednak to jej nie wystarczyło.

Laptop cicho szumiał. Brendan starał się ze wszystkich sił skupić uwagę na tym, co robił. Wiedział, że jeśli usiądzie w fotelu i zacznie czekać na przetworzenie danych, spojrzy w okno.

A tego nie chciał robić. Dostrzegł bowiem, że Teagan nie zaciągnęła zasłon.

Wyciągnęła rękę do stojącej przy łóżku lampy. Po omacku szukała włącznika, aż w końcu go wyczuła.

Włączyła lampę.

Brendan kątem oka dostrzegł w jej oknie błysk światła. Omal nie spojrzął w tamtym kierunku. Teagan od wieków nie zapalała światła. A już na pewno nie przy odsłoniętych zasłonach.

Wyprostował się i odwrócił wzrok od laptopa. Popatrzył prosto na ścianę, po czym przeniósł wzrok na monitor.

Tu jednak jego silna wola się wyczerpała. Spojrzął w jej okno, i ujrzał Teagan. Patrzyła prosto na niego.

Zobaczył ją. Sądziła, że natychmiast zasłoni okno, ale nie zrobił tego. Po prostu stał i patrzył na nią, dając jej nadzieję.

Nie spuszczać z niego wzroku, podeszła do ściany, wyciągnęła rękę i zapaliła światło przed domem.

Otworzyli drzwi w tym samym momencie. Nie zwracając uwagi na deszcz, zaczęli iść w swoją stronę. Spotkali się na środku ulicy.

Teagan podniosła na niego wzrok. Serce waliło jej jak oszalałe. Chciała powiedzieć coś z tego, co sobie obmyśliła, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Stał w deszczu, patrząc na nią w milczeniu, po czym odezwał się cichym, ciepłym głosem.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedziała bez tchu. Wskazała głową na stojącą przed jego domem tabliczkę. - Sprzedajesz dom.

- Tak. Powiedzieli, że nie powinienem mieć z tym kłopotu.

Na chwilę zabrakło jej w piersiach tchu. Zamrugwała powiekami, z których spływały krople deszczu.

- Z mojego powodu?

- Nie - uśmiechnął się. - Z mojego.

- Nie rozumiem.

-Mieszkanie zbyt blisko ciebie bardzo mi szkodzi.

Jedno z nas musi się zebrać na odwagę i wyprowadzić.

Potrząsnęła głową.

-Brendan...

- Tak będzie lepiej - zapewnił ją. - O nic się nie martw.

Zobaczysz, że mam rację. Dzięki temu oboje będziemy mogli dalej normalnie żyć.

Zrobił ruch, jakby chciał odejść, ale Teagan nie zamierzała mu na to pozwolić. Nie tym razem. Przynęła się do niego.

- Poczekaj, Brendan.

Zatrzymał się w pół kroku. Choć serce omal nie przestało mu bić, nie pozwolił sobie na to, by na nią ponownie spojrzeć.

- Nie wyjeżdżaj.

Powiedziała to tak cicho, że ledwo ją usłyszał. A może to był wytwór jego wyobraźni?

- Nie chcę, żebyś się wyprowadzał. Zostań.

Tym razem był pewien, że to powiedziała. Musiał zażytkować spojrzenie, żeby zobaczyć, co maluje się na jej twarzy.

Patrzyła na niego, ale w strugach deszczu nie mógł być pewien, co widać w jej oczach.

- Dlaczego?

- Och, to jest trudniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Brendan wsunął ręce do kieszeni spodni i powtórzył swoje pytanie.

- Dlaczego?

- Ponieważ nigdy wcześniej nie powiedziałam żadnemu mężczyźnie, że go kocham. Dlatego.

Nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Nie chciał jednak nic mówić, żeby nie sprowokować kolejnej kłótni.

- Mnie też tego nie powiedziałaś.

Teagan spojrzała na niego ze zdumieniem. Spodziewała się jakiejś zachęty, najmniejszego znaku, że jej słowa go uszczęśliwiły.

- Tylko tyle?

- A czego się spodziewałaś?

- A niech to! Przez cały tydzień siedzę w oknie i zastanawiam się, co zrobić, żeby to wszystko naprawić, a teraz; kiedy wyszłam, żeby powiedzieć ci, co czuję, ty mówisz, że to mało?

- A myślisz, że ja robię co innego?

- W takim razie dlaczego wszczynasz kłótnię?

- To ty podniosłaś na mnie głos!

- Co mam zrobić i powiedzieć, żebyś mi uwierzył?

- Spróbuj jeszcze raz. Tym razem musimy zrobić to jak należy.

Miał rację. Nadszedł czas, żeby powiedzieć sobie prawdę i tylko prawdę.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że najgorszą rzeczą przy podejmowaniu jakiegokolwiek ryzyka jest fakt, że trzeba iść na całość. Inaczej to nie ma sensu. Posłuchałam cię

i mam za swoje. Kosztowało mnie to tyle łez, że można by nimi napełnić cały ocean.

- Kontynuuj, dobrze ci idzie.

Zrobiła głęboki wdech.

- Prawda jest taka, że się boję. Śmiertelnie się boję. Ale wiesz czego? Tego, że mogłabym cię stracić. Po raz kolejny, chociaż ostatnim razem była to tylko i wyłącznie moja wina.

Brendan uniósł brwi i spojrzał jej w oczy.

- Masz na myśli swoją ucieczkę?

Skinęła głową.

- Miałam zaledwie dwadzieścia jeden lat. Czy w tak młodym wieku można być gotowym na coś naprawdę ważnego?

O tym nie pomyślał. Wierzył w miłość i w to, że każdy ma gdzieś swoją połówkę, ale nie potrafił dostrzec tego, co miał tuż przed nosem. Musiało minąć wiele lat, zanim to zrozumiał.

- Chyba nie. A jeśli nawet, to i tak nie jesteśmy w stanie naprawić tego, co się wówczas wydarzyło.

Małeńkie słowo „my” dodało jej skrzydeł. Uśmiechnęła się z nadzieją.

- Powiedziałeś „my”?

- Tak.

- Więc nadal jest jakieś „my”?

- Dla mnie zawsze było.

- Dla mnie też, tylko że o tym nie wiedziałam. Zresztą nawet gdybym to sobie uświadomiła, na pewno nie chciałabym się do tego przyznać. Teraz już wiem, że

cierpiałam nie z powodu swojej samotności, ale dlatego że ciebie nie było obok mnie.

To było to. Brendan nie był w stanie ustać dłużej bez ruchu. Uniósł ręce i dotknął jej policzków.

- Coś takiego nie zdarza się codziennie. Niektórzy ludzie czekają na taką miłość całe życie i nigdy jej nie znajdują. Jesteśmy szczęściarzami...

Roześmiał się.

Teagan chwyciła jego mokrą od deszczu koszulę i przyciągnęła go.

- Kocham cię.

Deszcz padał na ich głowy, ale oni tego nie czuli.

- Ostrzegam cię, Teagan Delaney, to jest naprawdę to. Kiedy już cię będę miał dla siebie, nigdy cię nie puszcze. Nigdy. Nie chcę więcej przeżywać takich męczarni jak w ciągu minionych dni. Więc albo teraz zrobisz wszystko, żeby wspólnie ze mną powalczyć o nasz związek, albo idziemy każde w swoją stronę, modląc się, aby nasz ból kiedyś złagodniał.

- Nie chcę, żebyś odszedł. Już nigdy. Chcę zasypiać w twoich ramionach każdej nocy i budzić się w nich rano. Kocham cię. Zawsze cię kochałam.

- A ja ciebie. Zawsze cię kochałem i zawsze będę kochał. - Pogładził kciukiem jej policzek. Pochylił głowę i pocałował ją w usta.

Teagan westchnęła. Wsunęła ręce pod jego ramię, czując pod palcami napinające się mięśnie. On również głęboko westchnął, jakby opadło z niego całe napięcie.

Brendan z jękiem pogłębił pocałunek i przycisnął ją do siebie z całej siły. Wsunął dłonie pod sweter Teagan, dotykając jej chłodnej skóry.

Nie mogli się sobą nasycić. Nie czuli padającego na nich deszczu, tylko trwali złączeni namiętym pocałunkiem, jakby od tego zależało ich życie.

Nie przerywając pocałunku, Brendan uniósł Teagan. Zdziwiona spojrzała na niego z góry. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Czuła się, jakby unosiła się niczym piórko, jakby nic nie ważyła.

Brendan roześmiał się, po czym wolno opuścił ją na ziemię. Kiedy się znów odezwał, w jego głosie słychać było pożądanie.

- Tym razem nie ma żadnych wątpliwości. Jesteś moja. Możemy kochać się do utraty tchu.

Wiedziała, co ma na myśli. Wiedziała i pragnęła tego równie gorąco jak on. To był kolejny etap wtajemniczenia w ich lekcjach intymności. Każde słowo Brendana płynęło prosto z jego serca. Czuła to.

- Więc weź mnie. U ciebie w domu. Pokażę ci, jak cię kocham, a ty pokażesz mi, jak kochasz mnie.

- Moje szczęście... - Wziął ją na ręce, jakby była dzieckiem. - Nie starczy mi życia, żeby ci to pokazać.

Ruszył w stronę domu, cały czas obsypując ją pocałunkami.

- Powoli. Słyszałam, że cierpliwość popłaca.

Kiedy dotarli do drzwi jego domu, deszcz przestał padać. Spojrzeli na niebo. Ostanie chmury właśnie się roz-

praszały i zza nich wyjrzało rozgwieżdżone niebo. Popatrzyli na siebie.

- Wierzysz w przeznaczenie, Teagan?
- Teraz, kiedy mam ciebie, jestem w stanie uwierzyć we wszystko.

RS

EPILOG

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Teagan uwielbiała całą związaną z tym krzątaninę.

- Miałaś kiedyś lepsze święta? - spytała ją Eimear, wyciągając się na sofie obok niej. - Całe szczęście, że rodzina Brendana mieszka w takim wielkim domu. Ilu ich dokładnie jest? Straciłam rachubę.

- Z nami coś koło dziewięćdziesięciu osób. Dzieci to uwielbiają.

Dzieci było tu całe mnóstwo. Siostrzeńcy Teagan i dzieci z rodziny Brendana biegały po całym domu jak oszalałe. Małe Meghan próbowała dotrzymać im kroku, a ponieważ wszędzie docierała z pięciominutowym opóźnieniem, wzbudzała salwy śmiechu.

- Będziesz musiała szybko się postarać, żeby powiększyć tę gromadkę.

Teagan zarumieniła się.

- Pracujemy nad tym.

W tym momencie nadeszła Louisa z talerzem pełnym kanapek. Była uszczęśliwiona, że ma dom pełen ludzi, gdyż zazwyczaj było tu chicho i spokojnie.

- Musisz częściej przyjeżdżać tu ze swoimi pociecha-

mi - uśmiechnęła się do Eimear. - Jesteśmy teraz jedną wielką rodziną i liczę na to, że przekonasz swoją siostrę, by razem z Brendanem trochę bardziej się postarali i przysporzyli nam wnuków. Zachowują się, jakby nocami zajmowali się czytaniem książek.

Eimear roześmiała się głośno.

- Rzeczywiście, można by tak pomyśleć. - Puściła oczko do siostry.

- W takim razie idę porozmawiać z Brendanem. - Teagan wstała, rozglądając się za ukochanym.

Brendan natychmiast ją dostrzegł. Po pięciu miesiącach spędzonych razem odruchowo wyczuwali swoją obecność.

Teagan skinęła głową w stronę drzwi. Po kilku minutach oboje znaleźli się w pustej jadalni.

- Tęskniłeś za mną?

- Jak zawsze. - Pocałował ją.

- Mam coś dla ciebie - wyszeptła z ustami tuż przy jego ustach.

- Nie wątpię. Ja też coś dla ciebie mam.

- Nie to miałam na myśli.

- W takim razie co?

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją za rękę i poprowadził do okna. Ujął jej twarz w obie dłonie i odwrócił w swoją stronę.

- To chyba odpowiednie miejsce - oznajmił z tajemniczym uśmiechem, po czym powoli podniósł głowę. Położyła za jego wzrokiem i uśmiechnęła się.

- Jemioła.

Sięgnął do kieszeni, wyjął z niej małe pudełeczko i chrząknął.

- Chciałem ci go dać znacznie wcześniej, ale uznałem, że poczekam, bo muszę uzyskać pewność, że nie możesz beze mnie żyć. Potem była przeprowadzka i dopiero święta wydały się odpowiednim momentem.

- Tak.

- Jeszcze ci się nie oświadczyłem.

- Ale ja już się zgadzam.

- Nie chcesz poczekać, aż poproszę cię o rękę?

- Nie potrzebuję słów. Każdego dnia widzę miłość w twoich oczach. Ty kochasz mnie, a ja ciebie.

W odpowiedzi pocałował ją czule. I nagle Teagan coś sobie przypomniała.

- Och, nie.

Brendan roześmiał się.

- Nie wiem, czy to właśnie chcę słyszeć, kiedy cię całuję.

- Zepsułeś moją niespodziankę. Miałam w głowie cały plan, a ty pokrzyżowałeś mi szyki.

- Chyba nie miałeś zamiaru mi się oświadczyć?

- Cóż, w pewnym sensie tak. W każdym razie chciałam, żebyś odniósł takie wrażenie.

- Rozumiem, że zrobiłabyś to bez słów.

Mądry z niego facet. Nie potrzebowała słów, żeby przekonać go o swojej miłości. Z uśmiechem wsunęła pudełeczko do kieszeni spodni Brendana.

- Poczekaj chwilę. Zaraz założysz mi go na palec.

Ujęła jego dłoń i położyła sobie na brzuchu. Bren-

dan spojrział w tym kierunku, a po chwili w jego oczach dostrzegła błysk zrozumienia.

- Wesołych świąt, kochanie - powiedziała lekko zachrypniętym z emocji głosem.

- Od jak dawna wiesz?

- Od kilku tygodni.

- Moja mama zabije mnie za to, że nie ożeniłem się z tobą wcześniej.

- Przyślij ją do mnie. - Objęła jego twarz i zaczęła gładzić kciukami kąciki jego ust. - Do tej pory byłam sama, teraz mam wszystko. Mamy wszystko.

- Kocham cię.

- Wiem o tym. - Uśmiechnęła się do niego z czułością. - Tatusiu.